DZIŚ 20 STRON Wydanie ABC *Numer nie jest antydatowany*

Przesyłka opłacona gotówką

Prenumerata: miesięcznie z dostawą . . . . 2·75 zł. Zagranicą . . 7·50 zł.

P. K. O. 506.250

DZIENNIK POLSKI

WYCHODZI RANO

CENA EGZEMPLARZA 10 GROSZY

Redakcja: Zimorowicza l. 15, tel. 262-42, 262-43 — Administracja: Zimorowicza l. 15, tel. 274-44 — Kantor ogłoszeń i prenumerat: Bielowskiego l. 3, tel. 240-42

Rok II. Lwów, niedziela 22 listopada 1936 r. Nr. 325

W Sejmie zapowiada się batalia o program gospodarczy

Warszawa, 21. 11. (Tel. wł. — s. b.). Jak już donosiliśmy, rząd przedłoży Izbom Ustawodawczym kilkuletni plan inwestycyjny, który zostanie w szczegółowych zarysach scharakteryzowany przez wicepremiera i ministra inż. Kwiatkowskiego, w czasie przemówienia w Sejmie. Zapowiedź (wprawdzie jeszcze nieoficjalna) wprowadzenia tego planu już dziś wywołała na łamach prasy stołecznej ożywione rozważania.

Dużo zwłaszcza uwagi poświęca tej sprawie prasa opozycyjna, która przewiduje, że podczas debat sejmowych na ten temat prowadzona będzie obszerna dyskusja, a zwłaszcza przez ugrupowania konserwatywne. Największy atak skierowany będzie na wicepremiera i ministra Skarbu Kwiatkowskiego, a przede wszystkim na ministra rolnictwa Poniatowskiego.

Warszawa, 21. 11. (Tel. wł. — s. b.). Jak wiadomo rząd przedłoży Izbom Ustawodawczym kilkuletni plan inwestycyjny, obejmujący wydatki państwowe i samorządu na cele inwestycyjne i wpływy na sfinalizowanie tych inwestycyj, pochodzących podobno ze źródeł kredytowych. Roczny wydatek, jak wiadomo, na cele inwestycyjne przewidziany został na 350 milionów zł. Sumy te nie figurują w budżecie państwowym. Niektóre sfery uważają zaś, że sumy te powinny być włączone do budżetu i właśnie na tym tle ma się rozegrać batalia na terenie Izb Ustawodawczych. Inwestycje proponowane przez rząd pójdą podobnie w kierunku wzmożenia naszego potencjału przemysłowego i wojennego. Cały program inwestycyjny ma być przed zgłoszeniem go do Izb Ustawodawczych uzgodniony z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem jako Naczelnym Wodzem, a więc najbardziej zainteresowanym w użytkowaniu sum, przeznaczonych na cele gospodarcze. Zapewniają, że cały program będzie w najdrobniejszych szczegółach uzgodniony z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem.



Pogłoski o ustąpieniu prezydenta m. Przemyśla

Z Przemyśla donoszą nam:

Od pewnego czasu krążą pogłoski o zamierzonej przez prezydenta miasta p. L. Chrzanowskiego rezygnacji z tego stanowiska, które otrzymał z wyboru, będąc przez jakiś czas komisarzem rządowym gminy przemyskiej.

P. Chrzanowski wraca, jak słychać, do rządowej służby administracyjnej, z której przeszedł do samorządu.

Pogłoski o rezygnacji p. Chrzanowskiego, które znajdują pewne podstawy, w fakcie, że p. prezydent nie tylko ich nie dementuje, ale w całej osnowie potwierdza, stanowią przedmiot prawdziwej sensacji. Wskutek ustąpienia p. Chrzanowskiego poniósłby Zarząd Miejski dotkliwą stratę, miastu zaś ubyłby zapobiegliwy i energiczny administrator i włodarz.

Zrozumiałym też jest, że opinia miejscowa żywo się interesuje przyczynami, które mogłyby skłonić p. Chrzanowskiego do powzięcia zamiaru zrezygnowania z prezydentury miasta.

Nowobudujące się kamienice walą się na robotników w Warszawie

Warszawa, 21. 11. (Tel. wł. — s. b.) Wczoraj w Warszawie wydarzyły się dwie katastrofy budowlane. Jedna z nich pociągnęła za sobą śmierć robotnika.

Na Żoliborzu w nowowznoszonym dwupiętrowym domu zawalił się strop na ostatnim piętrze. Na budowie w krytycznej chwili nikogo nie było, obeszło się bez ofiar w ludziach. Przyczyną zerwania się stropu było zbyt wczesne usunięcie rusztowania, podtrzymującego strop.

Drugi wypadek zakończył się tragicznie. Na terenie Szpitala Ubezpieczalni Społ. na Solcu w czasie pracy robotników przy budowie rusztowania zawaliła się na pracujących kilkunastometrowej długości ścianka ponad dachem tzw. attyka. Spadające odłamy muru strąciły z rusztowania z wysokości II piętra cieślę Romana Połecia. Ciężko potłuczonego robotnika odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce po wypadku umarł. Poleć pozostawił żonę i dwoje dzieci. Dwom innym robotnikom poranionym spadającymi cegłami udzielił pomocy na miejscu lekarz Pogotowia.

ŁÓDŹ PODWODNA POSZŁA NA DNO

Berlin, 21. 11. (PAT) W Zatoce Lubeki zatonęła skutkiem zderzenia w czasie ćwiczeń niemiecka łódź podwodna „B 18". 8 członków załogi utonęło, pozostałych 12 uratowano.

Otwarcie kolejki na Kasprowy Wierch

Kraków, 21. 11. (Tel. wł.). Uroczyste otwarcie kolejki linowej na Kasprowy Wierch w Zakopanem odbędzie się jutro. Uroczystość rozpocznie się Mszą św. w kościele parafialnym o godz. 9 rano. Poświęcenie kolejki odbędzie się o godz. 11-tej, po czym po przemówieniach o godz. 11.30 nastąpi otwarcie sezonu zimowego narciarskiego konkursem skoków narciarskich na Kasprowym, oraz slalomem, widzianym w całości z końcowej stacji kolejki. Warunki śnieżne na Kasprowym są według ostatnich wiadomości b. dobre.

Wizyta Kardynała u prem. Składkowskiego

Warszawa, 21. 11. (Tel. wł. — s. b.) J. E. ks. kardynał Al. Kakowski złożył w dniu dzisiejszym wizytę Prezesowi Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowskiemu.

Nowe pogłoski na temat programu płk. Koca

Warszawa, 21. 11. (Tel. wł. — s. b.) Dziś od rana w tutejszych kołach politycznych krążyły pogłoski, że płk. Koc opracowywany od dłuższego czasu swój program polityczny ogłosi w grudniu br.

Sfery lewicowe opozycyjne datę ogłoszenia programu bardziej skonkretyzowały, podając, że program zostanie ogłoszony 29 listopada.

Pismo niemieckiego generała do prem. Składkowskiego

Warszawa, 21. 11. (Tel. wł. — s. b.). Kurt Dalege, generał policji, szef policji porządkowej w Rzeszy niemieckiej nadesłał na ręce p. premiera Sławoj - Składkowskiego pismo, w którym bardzo serdecznie dziękuje za przyjęcie, jakiego doznał w Polsce, i zaznacza, że dni spędzone w Warszawie, pozostaną dla niego niezapomnianym przeżyciem.

Otwarcie nowej linii kolejowej

Katowice, 21. 11. (Tel. wł.) W sobotę 21 bm. przed poł. odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie nowej linii kolejowej Rybnik—Zory, wybudowanej kosztem skarbu śląskiego, długości 15,7 km. Ogólny koszt budowy linii wraz z budynkami wyniósł 3,300 tys. zł.

Na dzisiejszą uroczystość przybył z Warszawy minister komunikacji płk. Ulrych w towarzystwie wicemin. Piaseckiego. Przemawiali wojewoda Grażyński i minister komunikacji płk. Ulrych, którzy podkreślili wielkie znaczenie gospodarcze nowej linii kolejowej.

Na uroczystości przybędą przedstawiciele rządu.

NAPAD NA SOŁTYSA

Zborów, 21. 11. (Tel. wł.) W Hodowie, pow. Zborów, pięciu uzbrojonych osobników napadło na dom sołtysa i zrabowało pieniądze zebrane od ludności gromady za podatki. Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli w kierunku powiatu brzeżańskiego.

SUKCES SZACHISTY WE WIEDNIU

Wiedeń, 21. 11. (PAT). W dniu wczorajszym zakończył się międzynarodowy turniej szachowy im. Leopolda Trebitscha. Pierwsze miejsce uzyskał mistrz Polski, Henryk Friedman, dwa następne, przy równej ilości punktów, Becker i Opocensky.

Nowa katastrofa kolejowa pod Krakowem

Pociąg w pełnym pędzie wyskoczył z szyn

Warszawa, 21. 11. (Tel. wł. — s. b.) Wydaje się, iż w kolejnictwie naszym zapanowało prawo serii. Onegdaj dopiero wydarzyła się katastrofa kolejowa pod Zakopanem, a wczoraj w nocy wykoleił się bezpośredni pociąg pospieszny nr. 3 z Warszawy do Krakowa na stacji Zabierzów w odległości 15 km od Krakowa.

Na dworcu w Krakowie tłumy ludności oczekiwały przybycia pociągu,

gdy nagle nadeszła wiadomość o wykolejeniu. Na dworcu poczęły rozgrywać się dramatyczne sceny.

Na miejsce katastrofy przyjechali niezwłocznie wojewoda krakowski płk. Gnoiński i gen. Mond. Równocześnie wyruszył pociąg ratowniczy. W zupełnej ciemności w odległości 300 mtr. od budynku stacyjnego znajdował się wykolejony pociąg.

Spod gruzów wydobyto przede wszystkim kierownika pociągu 48-letniego Romana Jaromina. Stracił on lewą nogę i uległ złamaniu prawej ręki. Koło niego leżał ciężko ranny bagażowy Wiktor Szczerbowski, który następnie zmarł w drodze do szpitala. Poza tym ciężkie rany odnieśli palacz Stanisław Waszko i funkcjonariusz kolejowy Józef Małaszczak. Spośród pasażerów ciężkie rany odniosła Maria Olszewska, wdowa po lekarzu, która doznała wstrząsu mózgu i kilka ran tłuczonych. Podinsp. pol. Łaszewski doznał szoku nerwowego. Kilkanaście osób lżej rannych odstawiono do Krakowa najbliższym pociągiem. Pociąg sanitarny zabrał ponadto czterech ciężej rannych pasażerów.

Pierwiastkowe śledztwo dało następujący obraz katastrofy: Na stacji w Zabierzowie pociąg skierowano na inny tor niż zwykle, gdyż na właściwym torze znajdował się pociąg towarowy. Po przejechaniu zwrotnicy, pociąg jadący szybko na łuku wysadzony został z szyn. Lokomotywa stoczyła się z wysokiego nasypu, pociągając za sobą wóz bagażowy, z którego pozostały dosłownie strzępy. Pozostałe wagony toczyły się jeszcze na przestrzeni 60 mtr., jednak nie po szynach, lecz po pokładach i zatrzymały się na szczęście na skraju nasypu.

Kraków. 21. 11. (PAT). Wczoraj zmarła 5-ta ofiara katastrofy kolejowej pod Chabówką 6-letnia dziewczynka Leokadia Kossakowska, której rodzice zginęli w tej katastrofie, a 4-letni brat został ciężko ranny.

Wykolejenie wagonów w Ciężkowicach

Kraków, 21. 11. (PAT). Wczoraj w nocy na stacji kolejowej w Ciężkowicach, koło Krakowa, z nieustalonej na razie przyczyny wykoleiły się dwa ostatnie wagony pociągu towarowego. Wypadków z ludźmi nie było. Skutkiem wykolejenia nastąpiła przerwa w ruchu, który odbywa się z przesiadaniem. Na miejscu nad usunięciem przeszkód i przywróceniem normalnej komunikacji pracuje oddział techniczny pogotowia kolejowego.

Komisja z ramienia krakowskiej dyrekcji kolejowej bada przyczyny wypadku.

Proces przeciw lekarzom i personelowi szpitala żyd. w Przemyślu

Z Przemyśla donoszą nam:

Przed Sądem Okręgowym toczy się proces przeciw lekarzom dr. Zygfrydowi Diamantowi i dr. Emanuelowi Kupferowi, którzy mieli spowodować nieumyślnie śmierć śp. Matyldy Wolskiej z Sadowskich, młodej mężatki, przebywającej w grudniu 1935, jako pacjentka na oddziale położniczym szpitala żydowskiego w Przemyślu.

Równocześnie z powyżej wymienionymi lekarzami zasiadły na ławie oskarżonych b. położna Gustawa Raabowa i Lola Walfus, zatrudniona w tym szpitalu jako pielęgniarka.

Ś. p. Wolska była córką urzędnika P. K. P., p. L. Sadowskiego.

Proces wzbudził żywe zaciekawienie ze względu na podłoże oskarżenia i osobę głównego oskarżonego, długoletniego lekarza specjalistę położnika i ginekologa.

Porwanie komendanta garnizonu

Tokio. 21. 11. (PAT). Agencja Domei donosi, że zbuntowani w Czangli milicjanci chińscy uprowadzili z sobą 5 oficerów japońskich, wśród których znajdował się komendant garnizonu w Czanhaikuan. Milicjanci napadli również na pociąg kursujący na linii Czanghaikuan — Lanczew i uprowadzili z niego 10 japońskich podróżnych.

W kasie ogniotrwałej znaleziono skarb wartości miliona

Kair, 21. 11. (PAT) Prasa tutejsza donosi, że minister finansów znalazł w znajdującej się w gmachu ministerstwa starej kasie ogniotrwałej, zamkniętej od szeregu lat, sumę 1.000.000 funtów egipskich w złocie

Znalezienie tego skarbu wywołało wielkie zdziwienie wśród urzędników, wydaje się bowiem rzeczą niezrozumiałą, jak można było zapomnieć o tak znacznej sumie, która nie figurowała zresztą w księgach ministerstwa.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

W dalszym ciągu pogoda naogół chmurna i mglista, miejscami drobny opad. Wzrost temperatury aż do odwilży. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

Traktat przyjaźni pomiędzy Francją a Libanem

Jerozolima, 21. 11. (PAT) Z Bejrutu donoszą, że podpisany został traktat przyjaźni między Francją a Republiką Libańską. Traktat wzorowany jest na układzie francusko-syryjskim i ważny jest na przeciąg 25 lat. Klauzula wojskowa określa liczebność armii libańskiej na 10 tysięcy żołnierzy. Data wy-

Zuchwałe włamanie w Zaleszczykach

Zaleszczyki, 21. 11. (Tel. wł.) W nocy z 20 na 21 bm. dokonano zuchwałego włamania do biura Zarządu Gminy Miejskiej Zaleszczyki przy ul. Grunwaldzkiej. Do wnętrza dostali się złodzieje za pomocą wytrychów. Następnie zabrali kasę ogniotrwałą, która ważyła 250 kg. Wewnątrz kasy znajdowało się 1.080 zł. 18 gr. gotówką, 61 blankietów dowodów osobistych, kwity PZUW na kwotę 120 zł. oraz obligacje pożyczek państwowych ogólnej wartości 2.500 zł.

W biurze nocował zawsze woźny, jednak krytycznej nocy nie był obecny. Dopiero po przyjściu rano do biura zauważył brak kasy. Miejscowy posterunek P. P. natychmiast przystąpił energicznie do wyśledzenia sprawców oraz odnalezienia kasy. Do pomocy został przydzielony specjalny urzędnik śledczy z Czortkowa z psem.

Zauważyć przy tym należy, że kasa była ubezpieczona.

WYROK NA KOMUNISTÓW STRYJSKICH

Stryj, 21. 11. (Tel. wł.) Przed sądem okręgowym stawali komuniści Tonia Brauner, Multarzyński i towarzysze, oskarżeni o akcję wywrotową i kolportaż nielegalnej bibuły. W piątek wieczorem zapadł wyrok, mocą którego Tonia Brauner zasądzona została na 2 lata więzienia, Berisch Hauptman na 6 lat, Langberg na trzy lata, Friedman na 4 lata, Nussbaumówna na dwa lata więzienia, a Tadeusz Multarzyński został uwolniony.

Kto wygrał?

Warszawa, 21. 11. (Tel. wł. — s. b.) W dzisiejszym ciągnieniu II klasy 37-ej Loterii Państwowej padły następujące główniejsze wygrane:

20.000 zł. na nr. 22846,
5.000 zł. na nr. 65852 166556,
2.000 zł. na nr. 76998 85906 131145,
1.000 zł na nr. 33933 90025 107609,
500 zł. na nr. 72211 92382 96569 113192 133268 164885 189689,
400 zł. na nr. 7692 401444 79013 93747 95769 99262 101207 158973 181667 187500,
250 zł. na nr. 3656 20604 21903 441812 58841 70969 95549 117002 125770 149864 154302 155757 157322 169545 177031 191016.

Lwów, dnia 21 listopada 1936 r.

Nędze bez blasków

W artykule p. t. „Polskie posiadanie i parcelacja" stwierdziliśmy przed kilku dniami, że dotychczasowe wyniki akcji parcelacyjnej na terenie naszych trzech województw południowo-wschodnich są **klęską** polskiego stanu posiadania i niesłychaną kompromitacją naszej polityki, tym większą, że prowadzono ją we własnym, odbudowanym Państwie, czyli rozporządzając całą pełnią tych ogromnych środków jakie suwerenność państwowa Narodowi zapewnia.

Lecz, gdy ostatnim razem ustaliliśmy na podstawie cyfr statystycznych, że tylko mniej niż jedna trzecia, tylko 27 proc. rozparcelowanej w ciągu lat piętnastu ziemi polskiej, nadal w rękach polskich pozostało,

to dziś należy tę cyfrę jeszcze opatrzyć zastrzeżeniami i powiedzieć słów kilka o sytuacji kulturalnej oraz gospodarczej, w jakiej się osadnik polski na rozparcelowanych obszarach naszych województw znalazł.

Uzupełniony obraz będzie jeszcze czarniejszy i jeszcze bardziej ponury.

Przede wszystkim bowiem zastrzeżenia co do wierności cyfr statystycznych: nie są one kompletne i nie obejmują zmian, dokonujących się nieustannie na skutek **parcelacji dzikiej i małżeństw mieszanych**, co wszystko na skutek liczbowej większości ludności ruskiej w przeważnej ilości powiatów, daje wciąż jeszcze rezultaty **ujemne** dla polskiego stanu posiadania. Ubytek ziemi tymi drogami nie jest do tej pory ewidencyjnie uchwycony, ponieważ żadna rejestracja w tym względzie nie była prowadzona. Dopiero po zakończeniu regulacji hipotek na zasadzie ustawy marcowej (Lex Raczyński) będzie można ustalić ostateczną cyfrę obszaru rozparcelowanego tymi drogami.

Sprawa małżeństw mieszanych i strat polskości z tej przyczyny wynikających związę się z następnym problemem niesłychanej doniosłości, mianowicie z kwestią **siły i ekspansji kulturalnej polskiego** żywiołu osadniczego na ziemiach wschodnich.

Etniczny żywioł polski jest na naszych terenach liczebnie słabszy i od stuleci dominująca jego rola opierała się na kulturalnej i gospodarczej wyższości. Ta **wyższość** równoważyła przewagę liczebną i była źródłem siły atrakcyjnej i asymilacyjnej.

Tę samą wyższość zapewnić trzeba dzisiaj polskiemu osadnikowi, kiedy chce się by obronił polską ziemię i stał się czynnikiem **promieniowania polskiej kultury**.

I tutaj musimy stwierdzić znowu nieprawdopodobne zaniedbania ludności polskiej, brak oparcia, opieki i pomocy dostatecznej zarówno pod względem gospodarczym, jak i politycznym i wreszcie duchowym. Następstwem tych zaniedbań jest proces rozwojowy, w którym przewagi liczebnej ludności ruskiej **nie równoważy** wyższość aktywności cywilizacyjnej żywiołu polskiego tubylczego albo osadniczego. Główne objawy tego stanu rzeczy, to kradzież dusz polskich, rutenizacja małżeństw mieszanych i dzieci, wreszcie ogólny bilans rywalizacji asymilacyjnej pomiędzy obu odłamami ludności, zmieszanej na tych samych obszarach ziem południowo-wschodnich.

* * *

Jakież **wnioski ogólne** należy wysnuć z tych wszystkich faktów, ustaleń i rozważań?

Otóż, tak jak poprzedni artykuł stwierdzał smutny bilans narodowy parcelacji pod względem **liczebnym**, tak dzisiaj dodać należy do tego ujemne wyniki **cywilizacyjne**. Osadnictwo polskie na wschodzie, powstałe dzięki parcelacji po odbudowaniu Państwa, nie stało się żywiołem rosnącym w siłę, samorodnie się pomnażającym, ani asymililującym. Przeciwnie nawet wykazało w większości wypadków słabą odporność i raczej topniało, niż zapuszczało korzenie.

Te wszystkie fakty i doświadczenia, całą rzeczywistość życia narodowego na naszych ziemiach trzeba mieć na uwadze, układając plany parcelacyjne i ustalając wytyczne polityki agrarnej **(s.)**

„Koniunktura ludnościowa"

Coraz częściej mówi się o przeludnieniu jakoby już istniejącym i grożącym w najbliższym czasie Europie, Polsce zaś w szczególności — najtrudniejszymi komplikacjami.

Spróbujmy niektóre z cyfr, dotyczących grozy przeludnienia zanalizować z kilku stron.

Okres spadku urodzin w Europie zaczął się już w siedemdziesiątych latach ub. stulecia i od tego czasu spadek urodzin nabrał cech powszechności. Zaczął się ten spadek w Europie Zachodniej, przechodzi przez Środkową, aby na początku XX stulecia objąć i Wschodnią Europę. Przed rokiem 1880 prawie 2/3 krajów europejskich wykazywało 35 i więcej urodzeń na 1000 mieszkańców. Jest to norma niespotykana obecnie w żadnym kraju europejskim. W obecnej dobie około 3/4 krajów wykazuje mniej niż 20 urodzeń na 1000 mieszkańców. Tak niskiego poziomu urodzeń nie dojrzymy w żadnym kraju przed 50 laty.

Ten okres spadku urodzin trwa bez przerwy, a tempo jego raczej systematycznie wzrasta. Spadek jednak urodzin dość długo wyrównywany był jednoczesnym a pokaźnym spadkiem zgonów.

Podniesienie kulturalnego poziomu, postęp w dziedzinie higieny, postęp medycyny — wszystko to wpłynęło na ograniczenie liczby zgonów. Przed 50 laty znaczna większość krajów w Europie wykazywała przeszło 20 zgonów na 1000 mieszkańców. Dziś w żadnym kraju nie znajdziemy tak wysokiego odsetka zgonów.

Spadek śmiertelności nie tylko wyrównywał zmniejszenie się liczby urodzeń, lecz jeszcze znacznie je wyprzedzał. Pomimo też spadku urodzeń notujemy w pierwszym dziesięcioleciu obecnego stulecia pokaźny przyrost naturalny, gdyż wynosił on 11,3 na 1000 mieszkańców, co stanowi z górą 1 proc. rocznie przyrostu naturalnego.

Mimo tak znacznego przyrostu, Europie grozi w razie utrzymania obecnych tendencyj spadek liczby ludności i to do bardzo niskiego poziomu.

Wspomnieliśmy o tym, że wiek XIX był dla Europy okresem niezwykle pomyślnego rozwoju ludności, która wzrosła w ciągu tego wieku ze 188 milionów na 400, a obecnie na 520 milionów, do czego dodaćby należało straty poniesione przez Europę na rzecz emigracji zamorskiej. Początek XX w. dał wprawdzie dalszy wzrost przyrostu, ale wynikał ten przyrost jedynie ze spadku śmiertelności. Ale spadek ten dosięga już granic możliwości życia ludzkiego i niedługo nie będzie mógł wpływać na utrzymanie się wysokiego przyrostu naturalnego.

W obecnej dobie na podstawie analizy liczby zgonów i urodzeń przyjąćby należało, że normalny stosunek zgonów winien wynosić około 14 na 1000 mieszkańców. Jest to niejako granica biologiczna wymierania ludności i utrzymanie liczby urodzeń powyżej tej granicy oznacza dodatni bilans ludnościowy, spadanie zaś poniżej tej granicy oznacza wymieranie danych społeczeństw.

Biorąc pod uwagę cyfry urodzeń i zgonów w poszczególnych krajach Europy, stwierdzić można, że w szeregu krajów liczba urodzeń osiągnęła już cyfrę 14 i nawet mniej, co oznacza proces wymierania tych społeczeństw. Po wyrównaniu się roczników średnich i starszych, gdy spadek zgonów nie będzie już wyrównywał spadku urodzin, zawiśnie nad tymi narodami groza zagłady. Tak np. demografowie angielscy obliczają, że w razie utrzymania się obecnej tendencji zmniejszania się urodzeń za 100 lat ludność Anglii spadnie z 46 milionów do 4 milonów, czyli o 90 procent.

To też nie może nikogo dziwić specjalna polityka populacyjna Włoch, Niemiec, częściowo i Francji. Polityka nacisku moralnego państwa na zwiększenie liczby urodzin daje na ogół słabe rezultaty. Zarówno we Włoszech jak i Niemczech wykazuje ona już załamanie. Liczba urodzeń po krótkim okresie poprawy znowu spada.

Jest rzeczą prostą, że sprawa wychowania potomstwa jest zależna przede wszystkim od warunków gospodarczo-społecznych. Gdyby tych warunków nie zmieniono, sztuczne naciski administracyjne, a nawet moralne na dłuższą falę zawieść muszą.

Jeśli idzie o Polskę, to sytuacja ludnościowa Polski jeszcze przez pewien czas układać się będzie pomyślnie, jednakże na dalszą perspektywę tendencja obniżania się przyrostu zaznaczy się i u nas i to może w szerszych rozmiarach.

Dlatego trzeba usilnie się starać o zmianę warunków gospodarczych i społecznych, o spełnienie tego niezbędnego warunku korzystnej „koniunktury" ludnościowej. P. W.





Z sesji Magistratu

Pod przewodnictwem prez. dr. Ostrowskiego w obecności wiceprez. Irzyka i Chajesa oraz wszystkich ławników, odbyło się dziś posiedzenie Magistratu, na którym załatwiono szereg spraw, i tak w myśl referatu ł. Poratyńskiego uchwalono zakupić część pastwiska „Krusznik". Zgodnie z referatem tego samego referenta uchwalono zgodzić się na zaciągnięcie pożyczki przez Tow. Bursy dla głuchoniemej młodzieży im. Mejbauma w sumie 20 tys. zł. Zgodnie z referatem ł. Tellera upoważniono syndyka wnieść skargę przeciw opieszałym lokatorom realności miejskich. Na wniosek r. Sudhoffa oddano dostawę kabli ziemnych dla MZE firmie Polskie Elektrownie w Warszawie. W myśl referatu ł. Kozioła oddano dostawę trzech zbiorników na gazol firmie „Ferrun" w Katowicach.

W myśl referatu ł. dr. Poratyńskiego uchwalono podatek od psów na rok 1937 w następującej wysokości: od 1-go psa na terenie m. Lwowa 20 zł., od 2-go zł. 30 a od następnego zł. 40, zaś od łańcuchowego zł. 10. Na obszarze gmin przyłączonych od psa pokojowego zł. 10. Natomiast od 2-go i następnego psa łańcuchowego zł. 5.

Na wniosek ł. dr. Poratyńskiego uchwalono zakupić dla rzeźni miejskiej do hali uboju nierogacizny 2 aparaty do usuwania mgły za kwotę 4.300 zł. oraz 3 aparaty do elektrycznego ogłuszania świń wraz z parą kleszczy zapasowych u firmy inż. Podsoński. Zgodnie z wnioskiem ł. Decykiewicza zatwierdzono szczegółowy plan zabudowania gruntów ograniczonych torem kolejowym Lwów—Stanisławów, granicą gm. Lwów—Sygniówka oraz drogą Lubieńską. W myśl referatu ł. Sudhoffa uchwalono powierzyć wykonanie reprodukcji druku planu miasta Lwowa w skali 1:5.000 firmie Książnica-Atlas, oraz oddano jednej z firm dostawę przyborów kancelaryjnych. Pozatem załatwiono kilka drobniejszych spraw.

ZBLIŻA SIĘ ZIMA!...

(a) W ciągu nocy i nad ranem dnia wczorajszego ukazał się biały intruz, zapowiadający zbliżanie się zimy. Spadł pierwszy śnieg, który od czasu do czasu atakował ziemię przez dzień cały. Pierwszy śnieżny atak niknął wśród wilgoci bruków i pozostawiał ślady po dachach kamienic, pokrywając je białym nalotem. Zima zbliża się..., wlokąc za sobą cały rój udręczeń dla zubożałej ludności, której zastępy mnożą się z każdym dniem.

NOWA OFIARA PRAWDZIWEJ ZAWIERUCHY

(a) Wielokrotnie na łamach prasy wypływało w ostatnich miesiącach nazwisko Teodora Zawieruchy, byłego właściciela jakiegoś lokalu rozrywkowego przy ul. Ossolińskich. Zawierucha powyłudzał od wielu osób pod pozorem dostarczenia im posad w swym lokalu większe i mniejsze kwoty, powyznaczał terminy objęcia biletierów, garderobianych itp. służby w swym lokalu rozrywkowym, a gdy został pod zarzutem licznych tego rodzaju oszustw aresztowany, nadpływają do policji zgłoszenia pokrzywdzonych i poszkodowanych jego ofiar.

W dniu wczorajszym zgłosił się Jan Procajło, liczący 51 lat, robotnik, zamieszkały przy ul. Żółkiewskiej l. 25, od którego Zawierucha pobrał 300 zł. tytułem kaucji, oferując mu zajęcie biletera. Oszust, skazany na 3 miesiące więzienia, rychło stanie ponownie na rozprawie i powędruje za drugą serię oszustw za bramę kryminalną.

(a) „SZOPPENFELDZIARZE" W SKLEPIE APARATÓW RADIOWYCH. Do sklepu aparatów i artykułów radiowych Emanuela Fischera (ul. Sykstuska 14) przybyło wczoraj dwu osobników, którzy pod pozorem kupna aparatu skradli cztery odbiorniki wartości 50 zł.

Prez. Greiser przybywa do Warszawy

Gdańsk, 20. 11. (Tel. wł.) Z miarodajnych źródeł dowiadujemy się, że prezydent Senatu gdańskiego Greiser, który, jak wiadomo, znajduje się od kil ku tygodni na kuracji w miejscowości Wildungen w Niemczech, w dniach naj bliższych powraca do Gdańska i ponownie obejmie swoje dotychczasowe sta nowisko.

Gdańsk, 20. 11. (Tel. wł.) Prasa gdańska podaje wiadomość, że bezpośrednio po powrocie prez. Greisera do Gdańska, uda się on do Warszawy celem rozpoczęcia rokowań z rzadem pol skim. Przypuszczalnie tematem rozmów byłaby także deklaracja min. Edena, złożona w Izbie Gmin na temat zagadnień politycznych Gdańska.

Gdańsk, 20. 11. (Tel. wł.) Prasa gdańska żywo się interesuje następcami po Komisarzu Generalnym R. P. min. Papee i Wysokim Komisarzu Ligi Narodów Lesterze. M. in. na stanowisko Wysokiego Komisarza Ligi wymienia się nadal p. Stephensona, Anglika.

Dalszy plan zbiórki na bezrobotnych we Lwowie

Onegdaj odbyło się w sali Zarządu Miejskiego posiedzenie Miejskiego Ko mitetu Obywatelskiego Pomocy Zimowej pod przewodnictwem prez. Bronisława Laskownickiego, na którym prze dłożono sprawozdanie z dni zbiórki 14 i 15 bm. i omówiono program działalności na najbliższą przyszłość. Dyrektor MKKO Guzecki zdał sprawę ze stanu kasowego. W porównaniu ze zbiórką uliczną w lutym ubiegłego roku na rzecz bezdomnych, wykazał Lwów jeszcze większą ofiarność, zebra no bowiem 11.443.88 zł. do puszek i 4.203 zł. z darów indywidualnych, czyli razem 15.647 zł. Drobne datki, przeważnie 5 i 10-groszowe świadczą, że zbiórka miała charakter powszechny.

Następnie omawiano sprawę świadczeń wszystkich sfer społeczeństwa na Pomoc Zimową. Z dniem 1 grudnia br. przerwane będą wpłaty na rzecz FON, a zobowiązania zarachowane zostaną na korzyść Pomocy Zimowej. Związki Pracowników mają zwołać zgromadzenia i powezmą dobrowolne uchwały.

Komitet lwowski założył własne kon to w MKKO i zawiadomił o tym naczelny Komitet w Warszawie.

Najbliższy etap pracy stanowi zbiórka odzieżowa, która przeprowadzona będzie w dniach 3, 4 i 5 grudnia. W tym celu samochody ciężarowe objeżdżać będą całe miasto i zbierać dary od mieszkańców.

W święta Bożego Narodzenia odbędzie się iluminacja nalepkowa. Nalepki przysłane z Warszawy mają formę trój kąta barwy czerwonej, ozdobionego białym znakiem symbolicznym.

Sekcja lecznicza lekarzy i aptekarzy lwowskich zajmie się organizacją pomocy lekarskiej dla bezrobotnych. Zastanawiano się też nad stworzeniem masowych herbaciarń i akcją kulturalno-oświatową.

Polityka cen i sprzedaży drewna na b. r. gospodarczy

Warszawa, 20. 11. (Tel. wł. — s. b.) Zakończony został zjazd dyrektorów lasów państwowych, na którym m. in. omówione zostały zasady polityki cen i sprzedaży drewna na br. gospodarczy.

Sytuacja na światowym rynku drzewnym uległa niewątpliwej poprawie, co ma decydujące znaczenie dla sytuacji wewnętrznej rynku drzewnego, wyrażającej się również wzrostem cen i zapotrzebowania.

Lasy państwowe, jakkolwiek stanowią w produkcji i podaży drewna czyn nik bardzo poważny, nie mogą decydować jednostronnie o kształtowaniu się cen, mogą natomiast jako najważniejszy producent drewna w kraju odgrywać rolę czynnika przeciwdziałającego niezdrowym tendencjom spekulacyjnym.

W myśl tak pojętej roli lasów państwowych, zgodnie z polityką rządu, lasy państwowe nie wywołują zniżki cen drewna, lecz śledząc rozwój koniunktury, idą za tą zwyżką, przystosowując się do stanu faktycznego. Dla zapewnienia racjonalnego pokrycia zapotrzebowania, lasy państwowe dostarczać będą surowca dla tartaków własnych, na potrzeby ludności miejscowej oraz dla prywatnego przemysłu tartacznego.

Dalszy przebieg okupacji Domu Akad. w Wilnie

Warszawa, 20. 11. (Tel. wł. — s. b.). Z Wilna donoszą: Dziś w okupowanym przez studentów na Górze Bufałowej Domu Akademickim rozpoczęła się głodówka, zapowiadana już od dwu dni. Przez cały dzień przed Domem Akademickim gromadziły się liczne grupy ludzi. Wieczorem za zezwoleniem władz starościńskich odbyło się zebranie wszystkich zainteresowanych bezpośrednio rodziców i opiekunów studentów. Uchwalono zwrócić się do władz akademickich z prośbą o przyśpieszenie likwidacji zatargu. Niektórzy z okupujących studentów zapadli na grypę i anginę. Do chorych wpuszczono lekarzy, lecz nie przyjęto żadnych lekarstw. Dziś bawiła w Domu Akademickim delegacja b. rektorów Uniwersytetu Stefana Batorego. Na odbytym wiecu postanowiono nie opuszczać Domu Akademickiego, jeżeli postulaty studentów nie zostaną uwzględnione.

W lokalu Związku Studentów Żydów odbywają się codziennie konferencje. Omawiano m. in. możliwość dobrowolnego zgodzenia się na podział miejsc. W wyniku konferencji uznano, że propozycja ta jest nie do przyjęcia. Jednocześnie na ręce rektora prof. Jakowickiego złożono pismo z podpisami 220 studentów, potępiające awantury na terenie Uniwersytetu. Dziś w kościele św. Jakóba odbyło się nabożeństwo na intencję zamkniętych w Domu Akademickim studentów. Komunikat studentów okupujących Dom Akademicki podaje, że w blokadzie bierze udział około 1.400 studentów.

Wulka prosi o dokończenie kanału

Od grona mieszkańców Wulki otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Mieszkańcy Wulki apelują za naszym pośrednictwem o doprowadzenie jeszcze w r. bież. kanału do najważniejszej arterii tej dzielnicy a mian. ul. bocznej Issakowicza Gen. Skrzyneckiego, która łączy Wulkę z ul. Grochowską, Listopada, Rogatką Gródecką i Dworcem. P. Prezydent Ostrowski we właściwym czasie zarządził urządzenie kanału z funduszu pomocy zimowej; w związku z tym Zakład Wodociągowy doprowadził wodociągi, wydział drogowy zniwelował ulicę i wstrzymał dalsze roboty do czasu wybudowania kanału. Ul. Gen. Skrzyneckiego, najgęściej zabudowana, obecnie rozkopana, czeka zmiłowania Bożego. Wszak idzie tylko o 100 m. a niechby na razie 50 m. robót, kosztem do 3.000 zł.

Najgęściej zabudowana ulica na Wulce wskutek tego niema ani kołowej, ani nawet pieszej komunikacji.

NIEBEZPIECZNY STRZAŁ W LESIE

(a) W lesie,, położonym w Polanicy pod Lwowem, w dniu wczorajszym przed południem rozegrało się wstrząsające zajście. Przybyli tam dwaj miejscowi parobcy: 17-letni Jarosław Kowal i 16-letni Wasyl Pelecki, z których pierwszy, karany już za kradzież, przyniósł ze sobą ucięty karabin celem dokonania próby w strzelaniu. Próba miała wielce przykry dla obu parobków epilog, Kowal zranił bowiem w brzuch Pelecha, którego w niebezpiecznym stanie przewieziono do szpitala powszechnego. Niefortunny strzelec zbiegł i ukrywa się przed odpowiedzialnością.

MARSZ DO PALESTYNY — ZAKOŃCZONY WE LWOWIE

(a) Przed dwoma tygodniami wydalił się z domu rodziców w Falenicy pod Warszawą 13-letni Hillel Silberstein, który wyruszył pieszo... do Palestyny. O proszonym chlebie chłopak dotarł do Lwowa, dokąd przybył w stanie dużego wycieńczenia i zgłosił się w Komisaracie V z prośbą o udzielenie mu przytułku i wiktu. Pomieszczono go w Izbie zatrzymań i zawiadomiono rodziców.

(a) CHŁOPAK UMYSŁOWO CHORY PORZUCONY. W ambulatorium oddziału dziecięcego w szpitalu powszechnym jakaś kobieta porzuciła wczoraj 10-letniego umysłowo chorego chłopca i zbiegła bez śladu.

PRZEWIDYWANY PRZEBIEG POGODY

Rankiem mglisto, w ciągu dnia pogoda nagół chmurna i mroźna z większymi rozpogodzeniami w północnej połowie kraju, a drobnymi gdzieniegdzie opadami na południu. Słabe wiatry wschodnie.

Manifestacyjne przyjęcie „przedstawiciela drugiego państwa niemieckiego" w Berlinie

Berlin, 21. 11. (PAT.) Austriackie mu podsekretarzowi stanu Schmidtowi zgotowano w stolicy Rzeszy bardzo serdeczne i manifestacyjne przyjęcie jako przedstawicielowi „drugiego państwa niemieckiego".

Wczoraj wkrótce po przyjeździe dr. Schmidt rozmawiał z ministrem spraw zagr. Neurathem.

Dziś rozmowy te toczyły się w dalszym ciągu.

Poza tym austriacki mąż stanu zetknął się już z kanclerzem Rzeszy Hitlerem i szeregiem innych osobistości niemieckich.

Rokowania toczą się nad całokształtem zagadnień stosunków austriacko-niemieckich, a głównym ich celem, we dług enuncjacyj urzędowych, jest wzmocnienie podstaw układu z dnia 11 lipca i usunięcie dotychczasowych przeszkód i nieporozumień we wzajemnych stosunkach. Niepoślednie znaczenie odgrywać tu mają pewne tarcia natury ideowej, jak np. nieprzychylny stosunek „niektórych czynników austriackich do narodowego socjalizmu", jak przyznaje dzisiaj jeden z dzienników niemieckich. Doniosłą rolę w rokowaniach odgrywają sprawy gospodarcze.

Czynniki tutejsze żywią nadzieję, że rozmowy berlińskie spowodują ożywioną wymianę handlową niemiecko-austriacką. Zwraca dalej uwagę fakt, że gość austriacki nawiązał również kontakt z ministrem wojny Rzeszy marszałkiem Blombergiem. Szczególne znaczenie rozmowom dr. Schmidta na daje wreszcie fakt, że one dopiero — według przypuszczeń oserwatorów zagranicznych — umożliwią wzmocnienie osi Berlin—Wiedeń—Budapeszt—Rzym.

W tym punkcie pomimo daleko idącej zgodności pomiędzy Niemcami i Włochami w wielu sprawach zagranicznych, ujawniają się podono, mimo wszystko, pewne rozbieżności co do sfery wpływów obcych mocarstw w Austrii.

Korespondent wiedeński „Muenchener Ztg." w przeddzień wizyty dr. Schmidta w Berlinie opisywał wrażenia z pobytu włoskiego ministra spr. zagr. w Wiedniu. Gorącemu powitaniu hr. Ciano przez Węgrów w Budapeszcie autor przeciwstawia chłodne przyjęcie, jakiego doznał w Austrii, nazywając wizytę hr. Ciano aktem państwowym, wypływającym z włoskiej racji stanu. Ludność Wiednia — twierdził korespondent — nie była wzruszona ani obecnością gościa włoskiego, ani też uroczystościami, jakie zorganizowano na jego cześć. Korespondent twierdzi, że w Austrii zakorzenione są głębokie wspomnienia historyczne całego stulecia, począwszy od Custozzy, a kończąc na traktacie w St. Germain.

stwarza niebezpieczną okazję dla zagrażającego pokojowi międzynarodowemu starcia się różnych ideologii również i poza granicami Hiszpanii, w rzeczywistości jednak wszystkie państwa europejskie w zasadzie zgodziły się i w praktyce poczyniły pewne usiłowania ograniczenia tego ryzyka. Ale są jeszcze i inne bardziej istotne przykłady:

Powodzenie niedawnej wizyty polskiego ministra spraw zagr. w Londynie wskazuje, jak dalece może być osiągnięte porozumienie pomiędzy dwoma narodami, które ożywione są jednakowym, zdecydowanym postanowieniem przyczynienia się do uspokojenia Europy i posiadają jednakową koncepcję na temat, jakim winien być porządek międzynarodowy."

Z Państwowej Rady Oświecenia Publicznego

Warszawa, 20. 11. (Tel. wł.) Dnia 24 b. m. zbiera się w Min. W. R. i O. P. Państwowa Rada Oświecenia Publicznego. Porządek obrad przewiduje: 1) zagajenie ministra W. R. i O. P., 2) referaty dyrektorów departamentów, 3) dyskusja nad liceami ogólno - kształcącymi i pedagogicznymi oraz nad stanem i przyszłością szkolnictwa zawodowego.

Przymusowe lądowanie niemieckiego samolotu

Warszawa, 20. 11. (Tel. wł. — s. b.) Z Poznania donoszą: Na polach wsi Kotłowo pow. ostrowski, wylądował wczoraj niemiecki szkolny samolot z Wrocławia. Lotnik zabłąkał się wskutek mgły. Po wylegitymowaniu lotnika i zezwoleniu władz, lotnik odleciał do Niemiec.

Kurs dla kontrolerów sanitarnych

Warszawa, 20. 11. (Tel. wł. — s. b.) Dnia 11 stycznia 1937 r. rozpoczyna się w Państwowej Szkole Hygieny 10-ty kurs dla kontrolerów sanitarnych. Kurs trwać będzie 4 miesiące. Kandydaci winni posiadać świadectwo conajmniej z 7 oddziałów szkoły powszechnej. Kandydaci z wyższym wykształceniem będą mieli pierwszeństwo. Na kurs będą przyjmowani przede wszystkim kandydaci już pracujący na stanowiskach kontrolerów sanitarnych lub kontrolerów targowych. Nieprzekraczalny wiek od 18 do 20 lat. Zgłoszenia na kurs należy nadsyłać do sekretariatu Państwowej Szkoły Hygieny, Warszawa, Chocimska 24, do 15 grudnia

Z procesu o zajście w Przytyku

Lublin, 20. 11. (PAT). W piątek, w drugim dniu procesu o zajście w Przytyku, toczącego się przed Sądem Apelacyjnym w Lublinie, przemawiali obrońcy oskarżonych, zarówno Polaków, jak i Żydów.

POŚWIĘCENIE KOLEJKI LINOWEJ NA KASPROWY WIERCH.

Dnia 22 listopada odbędzie się w niedzielę w Zakopanem uroczyste poświęcenie kolejki linowej na Kasprowy Wierch, połączone z otwarciem narciarskiego sezonu zimowego 1936/37 r. W programie zawodów slalom i skoki.

Wieczorem tego samego dnia odbędzie się w Zakopanem konferencja prasowa

Komuniści usiłują wyzyskać samobójstwo min. Salengro do własnych celów

Paryż, 20. 11. (Tel. wł.) Już nazajutrz po samobójstwie min. Salengro, tj. w czwartek 19 bm., można było zauważyć zarówno wśród czynników urzędowych jak i partyj politycznych tendencję, zmierzającą do uspokojenia wzburzonej tym faktem opinii publicznej. W ciągu dnia piątkowego tendencja ta zaznaczyła się jeszcze wyraźniej, do czego przyczyniła się nie tylko akcja czynników politycznych, lecz także i zaniepokojenie, jakie budzi w Paryżu sytuacja międzynarodowa. Uchodzi obecnie za rzecz pewną, że ani niezwykle uroczysty pogrzeb, ani zebrania polityczne, jakie przygotowują ugrupowania lewicowe, nie po winny przerodzić się w daleko idące manifestacje polityczne.

Ataki prawicy idą obecnie raczej przeciwko generalnej konfederacji pracy, zarzucając jej wywieranie nacisku politycznego za pośrednictwem związków zawodowych i uniemożliwianie wolności słowa w druku, co miało miejsce ostatnio w stosunku do „Gringoire", gdzie robotnicy odmówili druku tego tygodnika, który prowadził kampanię przeciwko min. Salengro.

O ile jednak po stronie partii socjalistycznej i radykalnej oraz stronnictw prawicowych można zauważyć tendencje do uspokojenia, to komuniści starają się utrzymać atmosferę podniecenia przez niezwykle gwałtowne wystąpienia przeciwko niektórym politykom prawicowym, domagając się m. in. uwięzienia b. deputowanego Carbuccia jako wydawcy i redaktora tygodnika „Gringoire", oraz deputowanego Chiappe i b. prem. Tardie'u jako moralnie odpowiedzialnych za prowdzoną przez tenże tygodnik kampanię.

Gmach poselstwa R. P. w Madrycie nie został zniszczony

Paryż, 21. 11. (PAT.) W związku z wiadomościami, podanemi przez niektóre dzienniki polskie o zniszczeniu gmachu poselstwa R. P. w Madrycie przez bombardowanie samolotów, korespondent PAT-a w Paryżu uzyskał dnia 20 bm. o godz. 21 połączenie telefoniczne z poselstwem R. P. i stwierdził, że wiadomość ta całkowicie nie odpowiada rzeczywistości.

Rozmowa odbyła się z jednym urzędnikiem poselstwa R. P. w Madrycie, który zakomunikował, że poselstwo polskie znajduje się w dzielnicy miasta nie objętej bezpośrednio działaniami wojennymi.

Aczkolwiek niektóre pobliskie dzielnice były w czwartek obrzucane bombami lotniczymi, żadna z nich nie spadła na gmach poselstwa. Polacy, którzy oddali się pod opiekę poselstwa, jak i urzędnicy poselstwa, nie odnieśli żadnego szwanku na skutek dotychczasowych działań wojennych.

Echo wizyty min. Becka w mowie min. Edena

Londyn, 20. 11. (Tel. wł.) Min. Eden wygłosił dziś wieczorem w swoim okręgu wyborczym Leamington w środkowej Anglii przemówienie, zawierające niezwykle doniosłe ustępy.

Mówiąc o przeznaczeniu zbrojeń brytyjskich, min. Eden oświadczył, co następuje: „Nie ulega wątpliwości, że usiłowania poparcia autorytetu prawa międzynarodowego nie skorzystały na tym, iż brytyjska siła zbrojna uległa w ostatnich latach skurczeniu. Obecnie przywraamy równowagę. Jeżeli nas kto zapyta, do jakich celów broń ta zostanie użyta, to aby zamiary nasze w tej dziedzinie były zupełnie wyraźne, odpowiemy: broń ta nigdy nie zostanie użyta w wojnie napastniczej, nigdy też nie zostanie użyta dla celów, sprzecznych z paktami Ligi, lub paktem paryskim Kelloga."

Omawiając następnie ponure perspektywy europejskie, zwłaszcza na tle wypadków hiszpańskich i zwalczania się wrogich sobie systemów rządzenia, min. Eden oświadczył: „Pod pewnymi względami są jednak oznaki bardziej pomyślne. Stanowi to nawet w pewnej mierze powód do zadowolenia, że mimo iż tragedia hiszpańska

ZŁÓŻ DATEK NA BEZROBOTNYCH!

Zatwierdzenie wyborów do R. M. w Łodzi

Warszawa, 20. 11. (Tel. wł. — s. b.) Z Łodzi donoszą: Urząd wojewódzki w Łodzi po rozpatrzeniu złożonych protestów wyborczych do Rady Miejskiej, stwierdził brak odpowiedniej ilości podpisów oraz sfałszowanie kilkudziesięciu podpisów na protestach wyborczych bloku sjonistycznego i Stronnictwa Narodowego. Protesty zostały odrzucone. W ten sposób wybory do Rady Miejskiej w Łodzi zostały zatwierdzone.

Pierwsze posiedzenie Rady spodziewane jest około 10 grudnia. Panuje tutaj ogólne przekonanie, że kandydaci większości socjalistycznej na prezydenta i wiceprezydentów miasta zostaną zatwierdzeni. Na prezydenta kandyduje b. pos. Barlicki, na wiceprezydentów Walczak i Szewczyk.

W imię prawdy o akcji opieki nad grobami Bohaterów

W związku z artykułem gen. Jakóba Salickiego, który na łamach „Dziennika Polskiego" poruszył sprawę grobownictwa, otrzymujemy artykuł znanej i zasłużonej działaczki dyr. Emilii Szczerbańskiej, który zamieszczamy, ponieważ oświetla on rzecz ze stanowiska Straży Mogił Polskich. — Red.

W „Dzienniku Polskim" z dnia 19. b. m. pojawił się artykuł p. Jakóba Salickiego p. t.: „Bolesna dwutorowość w akcji opieki nad grobami Bohaterów", zawierający szereg krzywdzących zarzutów pod adresem Straży Mogił Polskich Bohaterów. Uczestnicząc od lat w pracach tego Towarzystwa, znając ich cel, zasiąg i charakter, proszę o zamieszczenie poniższego wyjaśnienia.

Pan Salicki uważa istnienie Straży Mogił Polskich Bohaterów za „dowód szkodliwości przerostu społecznictwa", za „objaw dwutorowości i dublowania jednej i tej samej idei" — dlatego, ponieważ istnieje Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów, a więc druga „podobnie brzmiąca organizacja", służąca identycznym celom. Jest to pierwsza, podstawowa nieścisłość, świadcząca, że p. Salicki co najmniej nie orientuje się w sprawie, którą osądza.

Straż Mogił Polskich Bohaterów powstała bezpośrednio po wojnie polsko - ukraińskiej z inicjatywy matki jednego z poległych, mając na celu pieczę nad mogiłami poległych Obrońców Lwowa, a przede wszystkim urządzenie Im cmentarza, będącego wówczas w stanie zupełnego zaniedbania. Tylko przez koncentrację swych wysiłków na tym jednym odcinku dojść mogła i doszła S. M. P. B. do tak monumentalnych wyników, jak Cmentarz Obrońców Lwowa, będący miejscem pielgrzymek dla Polaków z kraju i najdalszej obczyzny, dla miasta tytułem do chwały, a dla młodzieży dziś i w przyszłości źródłem, z którego czerpać będzie miłość Ojczyzny.

Niemal równocześnie ze S. M. P. B. powstała organizacja „Polski Żałobny Krzyż", mająca na celu — w myśl zobowiązań traktatowych — opiekę nad wojennym grobownictwem na terenie całego Państwa i bez względu na narodowość poległych. W kilka lat później organizacja ta, nie zmieniając swych zadań, przemianowała się na Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów. Jeśli więc p. Salicki uważa, że podobieństwo nazw zawiera w sobie niepożądany moment konkurencyjny, to oczywiście nie może z tego powodu robić zarzutu Straży Mogił, jako organizacji, która nazwę tę przyjęła dawniej i zresztą wielokrotnie ponosiła szkodę właśnie ze względu na to podobieństwo, wprowadzające w błąd ofiarodawców.

Pana Salickiego gniewa to, że S. M. P. B. zebrała znaczniejsze fundusze. Istotnie cel, jakiemu służy S. M. P. B., zdobył sobie wśród społeczeństwa popularność, a nadto najpełniejsze poparcie Władz i Instytucyj. Przyczyniła się do tego również gospodarka Towarzystwa, niezmiernie skrupulatna i bezinteresowna. Dość wskazać, że S. M. P. B. nie płaci za lokal i światło, nie posiada płatnej siły biurowej, a każdy zebrany grosz idzie na kamień. Prócz tego bezpłatne kierownictwo budowy przez ojca poległego Obrońcy Lwowa zaoszczędziło kilkadziesiąt tysięcy złotych. Kilkadziesiąt tysięcy włożyło kilka osób, bezpośrednio związanych z Towarzystwem, ze swych prywatnych funduszów. Kilkadziesiąt tysięcy przyniosła rozsprzedaż albumów, wydanych z prywatnych środków prezeski Towarzystwa. A wreszcie dorocznym źródłem dochodu jest zbiórka i sprzedaż cmentarna na Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny.

I to właśnie, że S. M. P. B. posiada „prymat" w tej kweście, głównie gniewa p. Salickiego, każe mu narzekać na „jakieś przywileje" i potępiać rzekomy „luksus" Cmentarza Obrońców Lwowa. Ale p. Salicki, zazdroszcząc Straży Mogił jej funduszów, zapomina lub woli zapomnieć, że Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Bohaterów, jakoby stale krzywdzone, może urządzać zbiórki we wszystkich miastach Województwa Lwowskiego, którego teren obejmuje, a także przez wszystkie pozostałe dni roku we Lwowie. Natomiast kwesta lwowska w te dwa dni nie tylko z zezwolenia Władz, ale i mocą tradycji tak dalece zrosła się z instytucją Cmentarza Obrońców Lwowa, że ktokolwiek składa w tym okresie ofiarę, działa w przekonaniu, że idzie ona na rzecz Cmentarza i jego 3.000 mogił.

Stąd zapewne powstaje chęć, by nie wysilając się na inne sposoby zebrania funduszów, owładnąć źródłami pracy, któremi Straż Mogił utorowała drogę do swych celów.

I wreszcie ostatni zarzut — kwatera Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich na cmentarzu Janowskim. A więc że Straż Mogił nigdy nie interesowała się tymi mogiłami, że choć tam także spoczywają Obrońcy Lwowa, nie mają oni katakumb i mauzoleów. I na końcu insynuacja, że tu rozstrzyga jakaś „protekcja", niedopuszczalna w obliczu majestatu śmierci.

W rzeczywistości — jak podkreślono wyżej — Straż Mogił świadomie i celowo skoncentrowała swe wysiłki około Cmentarza Obrońców Lwowa, ściągając ich nierzadko z dalekich pobojowisk. Na cmentarzu Janowskim istotnie spoczywa pewna liczba Obrońców Lwowa, zresztą nieznaczna. Mają oni być ekshumowani i przeniesieni na Cmentarz Obrońców Lwowa natychmiast po zakończeniu prac weryfikacyjnych, prowadzonych przez Biuro Badania Historii Obrony Lwowa i Związek Obrońców Lwowa. O wzięcie w opiekę tych mogił nie zwracał się do Straży Mogił ani Urząd Wojewódzki, ani P. T. O. n. G. B., tym bardziej zresztą, że i na samym Cmentarzu Obrońców Lwowa nie wszystkie mogiły są uporządkowane i dopiero w tym roku przystąpiono do opracowania projektów na poszczególne pomniczki. Jeżeli zaś na cmentarzu Janowskim stan był tak rozpaczliwy, że pogniły krzyże i mogiły zrównane zostały z terenem, w pierwszym rzędzie należałoby zapytać P. T. O. n. G. B., dlaczego dopiero po 17 latach istnienia zrobiło to odkrycie.

Zarząd Straży Mogił — o ile mi wiadomo — postanowił nie zabierać w całej tej sprawie głosu i nie odpowiadać p. Salickiemu, uważając m. i., że publiczna dyskusja nie jest tu na miejscu, a P. T. O. n. G. B. mogło, jeśli uważało to za konieczne, bądź — czego nie uczyniło — bezpośrednio szukać porozumienia ze Strażą Mogił, bądź też oddać swe zarzuty pod ocenę konmpetentnych czynników. Niemniej uważam, że z chwilą, gdy p. Salicki wybrał najmniej odpowiednią drogę publikowania swych oskarżeń, pozostawienie ich bez odparcia bodaj z prywatnej inicjatywy było niemożliwe.

SZCZERBAŃSKA EMILIA

Od Redakcji: Ponieważ argumenty zawarte w powyższym artykule są przekonywujące i sprawę dostatecznie wyjaśniają, dyskusję na powyższy temat na dzisiejszym artykule zamykamy.



Dzień kulturalny

DELEGACI POLSKIEGO RADIA W AMERYCE. Z okazji 10-lecia swego istnienia wielkie Towarzystwo radiowe National Broadcasting Company, podejmowało przez 10 dni 25-ciu przedstawicieli dwunastu państw, należących do International Broadcasting Union. Polskie Radio reprezentowali dyr. naczelny Polskiego Radia Roman Starzyński i sekretarz gen. płk. Karaffa - Kreuterkraft. Zarząd National Broadcasting podejmował swych gości nader serdecznie, umożliwiając im zwiedzenie w ciągu tego czasu samochodami, kolejami, samolotami nie tylko Nowego Jorku ale i okolic. M. in. zwiedzano szczegółowo zakłady National Broadcasting Co, instalację telewizyjną na 102-im piętrze Empire State Building i t. d. Pp. dyr. Starzyński i płk. Karaffa - Kreuterkraft w środę 18 listopada odjechali z powrotem do kraju.

ZGON SŁYNNEGO CHIRURGA. W Amiens, zmarł znakomity chirurg francuski Victor Fauchet.

UCZONY AMERYKAŃSKI W WARSZAWIE. Bawi obecnie w Warszawie profesor Uniwersytetu w Duke (północna Karolina — St. Zjednocz.) Malcolm Mac Dermott, który bada ustawodawstwo karne w Polsce. Prof. Dermott żywo interesuje się ustrojem sądownictwa polskiego i w związku z tym opracowuje tłumaczenie na język angielski nowego polskiego kodeksu karnego, który ma być wydany przez Uniwersytet w Duke. Prof. Mac. Dermott wygłosi na zebraniu Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą w piątek, dnia 20 prelekcję, obrazującą sytuację Stanów Zjednoczonych po ponownym wyborze prezydenta Roosevelta.

JÓZEF BIENIASZ 63

WILKI WYJĄ

POWIEŚĆ

Myśliwy był widać uparty i wierzył w celowość swej metody, bo od niejakiego czasu wilki napotykały wszędzie na przynętę. Na przesmykach, kędy zwykły chodzić, pod krzakami, na skraju lasu, nawet koło zabudowań, wszędzie leżał gotowy do spożycia obiad. Wystarczyło jeno w pysk pochwycić. Oba drapieżce przystawały koło przynęty, nieraz długo warowały z nosami łapczywie wyciągniętymi i staczały z sobą ciężką walkę. Brzuch doradzał stanowczo skorzystanie z okazji, ale nos był ostrożniejszy. Nos rozpoznawał na poczekaniu, co może wyniknąć, gdyby brzuchowi w danym razie dogodzić. Każde mięso woniało żelazem, albo specyficznym zapachem, który przywodził na pamięć niezatarte wspomnienia potwornych męczarni, jakie przeżyły kiedyś, złakomiwszy się na podobny ochłap w Piławczyku. Więc kręciły się, obwąchiwały z daleka, porozumiewały się ślepiami, ale żadne nie ruszyło padła. Tylko żywe mięso było dość bezpieczne.

Ale zły doradca brzuch też nie próżnował i nasuwał wciąż nowe pomysły. Nie znosił pustki i w takich razach maltretował nieubłaganie swoich gospodarzy. Wyposzczony przez kilka dni, zalecał nawet ryzyko, byle jemu było dobrze.

Jakoż wilki zaryzykowały znów napad na zagrodę, gdzie żarcia było pod dostatkiem. W czasie nocnych wywiadów ugruntowało się we łbie Hultaja przekonanie, że na nic by się nie przydało ponowne przesadzenie oparkanienia wobec tego, że zawistni ludzie pozamykali w domach wszelkie żywe mięso. W nocy znikały z podwórza nawet psy łańcuchowe, bo ujadały z wnętrza domostwa. Pozostawał jedynie napad w biały dzień.

Napadu tego dokonano jednego ranka na oczach wszystkich dwułapych mieszkańców. Zakradłszy się nocą pod wrota, legły plackiem w pobliskich chaszczach i skoro tylko świtaniem otwarto bramę, a na podwórzu ożywiło się, wilki wypadły jak strzały z ukrycia, porwały dwie gęsi i umknęły z powrotem tą samą drogą. Za nimi niosły się krzyki ludzi i krótkie, urywane ujadanie psów, ale nikt nie ważył się puścić za złodziejami w pogoń. Nawet psy stchórzyły tym razem.

Wtedy człowiek spróbował nowego sposobu. Zorientowawszy się, że ma do czynienia z niezwykle sprytnymi rabusiami, przyszykował nazajutrz po napadzie nie mniej sprytną pułapkę. Na łące, niedaleko zagrody wzniósł dziwną budowlę, jakiej wilki jeszcze nie widziały. Był to wysoki, pleciony z łozy płot w formie podwójnego pierścienia. Wejście do wąskiego kurytarza między obu płotami oznaczała jeno mała, napół do środka uchylona bramka. Rabuś, któryby tu wszedł, ażeby upolować owcę, umieszczoną na przynętę za środkowym, szczelnie zamkniętym płotem, nie mógłby się ani cofnąć ani obrócić; nie pozwalały na to wyostrzone końce patyków, tak ułożonych, że wąskim kurytarzem mógł iść tylko przed siebie, wciąż kołując tunelem pierścienia i wciąż zamykając własnym ciałem zbawczą bramkę.

Istotnie już w ciągu nocy Hultaj zainteresował się nietyle nowowzniesioną budowlą, co żałośliwym bekiem owcy, umieszczonej w opłotkach. Ale czyniąc swoim zwyczajem gruntowny wywiad, spostrzegł niebawem, że w pobliżu czai się człowiek. Wprawdzie go nie zawietrzył, bo myśliwy skrył się opodal wysoko na drzewie, ale mówiły o tym świeże tropy na ziemi. Hultaj, jako też zawodowy myśliwy, który każdy fałszywy krok mógł przypłacić życiem, stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że ślady ludzkie prowadziły ku tajemniczej budowli, a nie było ich w kierunku powrotnym. Mimo perswazyj brzucha, zalecającego zjedzenia na pozór łatwego obiadu, posłuchał tym razem swego nieodłącznego doracy instynktu i wraz z samką zapadł w krzaki, skąd nie spuszczał ani na chwilę ślepiów z myśliwskiego terenu.

(C. d. n.)

Na sektorze »Bema«

w listopadzie 1918 roku

Początek akcji i zdobycie ulicy Bema we Lwowie rozpoczyna się z dniem 3 listopada 1918 r. Po południu tego dnia, garstka uzbrojonej młodzieży zebrała się przed kościołem św. Elżbiety. Ppor Jarzębiński Franciszek dał hasło do zaatakowania ul. Bema, która była obsadzona przez Ukraińców. Uzbroiwszy młodzież w karabiny, ruszył ten mały oddział ul. Gródecką w stronę placu Bema. Przed godziną 16-tą doszli ochotnicy do ul. Królowej Jadwigi i stąd wspólnie z oddziałem ppor. Kułakowskiego Wojciecha liczącym około 40 ochotników wyruszyli do ataku celem zdobycia ul. Bema. Przedtem jeszcze por. Śledziński Kazimierz i podchorąży Pachulicz Władysław wraz z sierż. Janem Klimkiem i kilkunastu ludźmi zajęli pozycje przed ulicą Kaspra Boczkowskiego, aby pod osłoną nocy zaatakować nieprzyjaciela. Oddział por. Kułakowskiego zdobył magazyny przy ul. Janowskiej, zaś Oddział ppor. Jarzębińskiego ul. Bema. Ukraińcy zaskoczeni nagłym natarciem z trzech stron cofnęli się do koszar Ferdynada. W ataku poległo dwóch studentów. Na noc usadowili się ochotnicy w trzech punktach, a to: przy ul. Bema w kamienicy Nr. 2, 12a i 22.

Dnia 4 listopada około godz. 10-tej mały oddział zachęcony pomyślnym przebiegiem dotychczasowej akcji, podjął atak od frontu ul. Gródeckiej, celem zdobycia koszar Ferdynada. Atak skończył się niepomyślnie, gdyż Bemacy natrafili na krzyżowy ogień. Na ulicy padło czterech legionistów i kilku zostało rannych. Poległych pochowano na placu przy ul. Bema, róg Gródeckiej. Koszary Ferdynanda były silnie obsadzone przez Ukraińców i dobrze umocnione. Wieczorem objął dowództwo nad całym odcinkiem por. leg. Schwarzenberg - Czerny Jerzy. Tej samej nocy zorganizował odddziały i uplanował atak na następny dzień, celem zdobycia koszar Ferdynanda. Po południu spalono austrjacką P. K. U. przy ul. Gródeckiej 8, aby Ukraińcy nie mogli się usadowić pod naszą placówką.

Dnia 5 listopada o godz. 8-mej por. Schwarzenberg - Czerny rozpoczął atak na koszary Ferdynanda od strony ul. Janowskiej. Atak nie udał się. W czasie ataku został ciężko ranny w pierś ppor. Kułakowski, student Wawławski Józef i inni. Drugi atak zakończony został niepowodzeniem naszego oddziału.

Dnia 6 listopada komendant Schwarzenberg zorganizował obsadę i komendy pododcinków oraz stworzył Sektor „Bema". Następnego dnia Bemacy próbowali znowu zdobyć koszary Ferdynanda przy pomocy jednej armaty. Ponieważ armata uległa zagwożdżeniu przy pierwszym ładunku, musiano atak odłożyć na dzień następny. Dnia 8 listopada Bemacy zaatakowali po raz trzeci koszary Ferdynanda, ale i tym razem bezskutecznie. Artyleria ukraińska ostrzeliwała ul. Bema z Wysokiego Zamku. Dzień 9 listopada był dla Bemaków bardzo gorący. Ukraińcy niespodziewanie zaatakowali w nocy placówkę Bema i wtargnęli do kamienicy Nr. 2, 4, 6 i 8. Nawpół śpiąca placówka cofnęła się na ul. Piotra Skargi i stąd zaczęła ostrzeliwać nieprzyjaciela. Koło godz. 11-tej mały oddział pod dowództwem por. Śledzińskiego i sierżanta Urbańskiego przeszedł do ataku i zdobył z powrotem utraconą placówkę. Po godz. 12-tej ul. Bema wolna była od Ukraińców. W ataku odznaczył się por. Śledziński i sierżant Gil. W dniu 11 listopada 1918 roku zaatakowano koszary Ferdynanda po raz czwarty, przy pomocy kilku armat ustawionych na Górze Stracenia. Atak i tym razem nie udał się. Własna artyleria spaliła Bemakom jeden magazyn sanitarny i poczyniła szkody w barakach, znajdujących się przed koszarami Ferdynanda. Dnia 15 listopada wieczorem nieprzyjaciel zaatakował znowu kamienicę Nr. 8. Mały oddział Bemaków z Jadwigą Bródniakówną na czele wyrzucił Ukraińców z powrotem do koszar.

Wieczorem złożono materjały wybuchowe w związku z zamierzonym wysadzeniem koszar Ferdynanda. Dnia 16 listopada saperzy z oddziału technicznego Nacz. Komendy wykonali mocny parkan z desek wpoprzek ul. Gródeckiej, między ul. Szumlańskich a Boczkowskiego, po czym rozpoczęto transport dynamitu pod koszary Bema. Następnego dnia odbywają w dalszym ciągu gorączkowe przygotowania do wysadzenia koszar, które trwały całą noc.

Dnia 18 listopada panował na placówkach niezwykły ruch. W nocy oczekiwano z utęsknieniem godz. 6-tej rano. Żołnierze byli w pogotowiu i oczekiwali ataku. W końcu wybiła godzina 6'10, po czym nastąpił wybuch dynamitu, który spowodował uszkodzenie budynku. Bemacy wpadli do koszar z ppor. Bieniawskim Stanisławem na czele. Wewnątrz budynku wywiązała się walka wręcz. Ukraińcy, zaskoczeni wybuchem i atakiem nie stawiali oporu, tym bardziej, że od godziny 6-tej obowiązywało zawieszenie broni. Z rozkazu Naczelnej Komendy, Bemacy musieli opuścić koszary i cofnęli się na pierwotne stanowiska. Zawieszenie broni trwało do dnia 21 listopada godz. 6 rano. Reszta dnia przeszła bez szczególnych wydarzeń. Wieczorem został ranny w nogę podchorąży Puchalicz Władysław. Dnia 22 listopada o godzinie 1-szej w nocy, przybył na placówkę Bema jeden żołnierz Polak, który uciekł z koszar Gwardii, gdzie był internowany i zameldował, że Ukraińcy opuścili pozycje i cofają się w kierunku Wysokiego Zamku. Sierżant Gil wyruszył natychmiast z patrolem w kierunku koszar i stwierdził, że koszary zostały opróżnione przez nieprzyjaciela. Po otrzymaniu takiego meldunku komendant prawego pododcinka Bema ppor. Jarzębiński zarządził alarm oddziału i wyruszył o godz. 2-giej ul. Gródecką za cofającym się nieprzyjacielem.

Wśród Bemaków zapanowała radość. Natychmiast obsadzono koszary Ferdynanda, następnie zdobyto koszary Policji przy ul. Kazimierzowskiej 30, gdzie wzięto do niewoli wiele jeńców ukraińskich, następnie zajęto więzienia „Brygidki". W krótkim czasie oddział ten zdobył pl. św. Ducha i Rynek. W ratuszu nie było już Ukraińców, zastano tylko sanitarjuszki, które na widok Bemaków uciekły. Drugi pluton zdobył Dom Narodny z magazynami i żołnierzami. 3 i 4 pluton zdobył straż pożarną szturmem po ciężkiej walce, zabierając 2 ciężkie karabiny maszynowe. Na wieży Ratusza powiewała długa flaga ukraińska. Po zdobyciu Ratusza i Straży Pożarnej, Bemacy ruszyli do ataku w kierunku lasku Cesarskiego. W krótkim czasie Oddział zdobył koszary Gwardii przy ul. Kurkowej, następnie Bursę Ruską, biorąc jeńców.

W czasie ataku oddział zdobył 2 armaty z jaszczami i kilka wozów taboru z prowiantami. Po zdobyciu Kaiserwaldu Bemacy obsadzili całe wzgórze, po czym wysłali silny patrol w kierunku Kolonii Krzywczyckiej. O godz 11-tej ppor. Jarzębiński odmaszerował do budynku namiestnictwa przy ul. Czarnieckiego 18, na 24-godzinny odpoczynek. Wieczorem odddział Bemaków zaciągnął pierwszą wartę na pl. Ducha. W tym czasie Sektor Bema wszedł w skład 1 batalionu 1 pułku Strzelców lwowskich jako 2-ga kompania polowa (dowódca kpt. Schwarzenberg - Czerny).

Z dni walk o Lwów



Reprodukcja powyższego zdjęcia przedstawia nieznany dotąd szczegół z dni walk o Lwów w r. 1918/19. Oto pod Skniłowem obserwuje teren walk Naczelnik Państwa J. Piłsudski w otoczeniu oficerów sztabowych. Na zdjęciu widać tylko sylwetkę Naczelnika Państwa, który stoi zakryty postacią jednego z oficerów, wskazującego Mu ręką teren. Naczelnik Państwa stoi w grupie oficerów na ostatnim planie, jednakże mimo to widać dokładnie kontury Jego charakterystycznej postaci. Zdjęcie powyższe nie było dotąd nigdzie reprodukowane.

ZE SPORTU

P. U. W. F. PRZECIWKO AMNESTJI PIŁKARZY

Zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej podał do wiadomości w swym ostatnim komunikacie krakowskiemu OZPN. treść listu, jaki otrzymał z PUWF.

W związku z ogłoszoną przez krakowski OZPN. z okazji jubileuszu 15-lecia K. O. Z. P. N. amnestią dla ukaranych działaczy sportowych i zawodników, Państwowy Urząd W. F. i P. W. uważa, że stosunki w wielu dziedzinach sportu, a szczególnie w piłkarstwie wymagają raczej zaostrzenia rygorów, oraz że przekreślenie kary zawodników, stawia kluby innego okręgu w gorszej sytuacji w wypadkach rozgrywek sportowych klubów, należących do różnych okręgów. Anulowanie kar dyskwalifikacji do żywotniej działaczy i zawodników, nie powinno mieć miejsca w żadnym wypadku, gdyż spowoduje to niepożądany napływ do życia sportowego osób, których dotychczasowa działalność była destrukcyjna.

W wypadku przyjęcia tezy stosowania amnestji, mogłoby ono leżeć w wyłącznej kompetencji Związku Polskich Związków Sportowych i obejmować swym zakresem wszystkie związki sportowe, zrzeszone w Z. Z., z wykluczeniem jednak działaczy i zawodników dożywotnio zdyskwalifikowanych.

KURS NAUKI PŁYWANIA

W czwartek dnia 19 b. m. rozpoczął się kurs nauki pływania, na krytej pływalni M. K. W. F., prowadzony przez dyplomowanego instruktora p. T. Klimkę. Zgłoszenia i informacje w godzinach od 18—20 na krytej pływalni.

MECZ BOKSERSKI CZARNI — RESOVIA

W niedzielę, dnia 29 listopada o godzinie 19-tej w hali Sportowej, ul. Jabłonowskich 5, odbędą się interesujące walki bokserskie o mistrzostwo okręgu pomiędzy reprezentacją klubu „Resovii" a lwowskimi „Czarnymi". — Resovia odniosła ostatnio cenne zwycięstwo nad lwowskim Strzelcem w stosunku 10:4 i posiada w swej drużynie kilku bardzo zaawansowanych bokserów. — Poza konkursem odbędzie się spotkanie towarzyskie pomiędzy mistrzami Polski Chrostkiem a Sprungiem z lwowskiej Hasmonei.

GRABOWSKI — KETSCHELL JAKO ARTYSTA FILMOWY, BOKSER I ZAPAŚNIK

Polski olbrzym ze Śląska, popularny w Polsce „Leonek" Grabowski, który pod pseudonimem Leona Ketschella wyjechał jako bokser na podbój Ameryki, nie dostał więcej pozwolenia od amerykańskiej komisji bokserskiej na rozgrywanie dalszych meczów, gdyż jest zbyt wysoki i ma za długie ręce. Grabowski odniósł w Ameryce dwa zwycięstwa: znokautował w pierwszej rundzie Roya Benetta, a Roberta Roberti pokonał przez techniczny k. o. w drugiej rundzie. Obecnie Grabowski bawi w Londynie, gdzie został zaangażowany do filmu. Grabowski w dalszym ciągu jako Ketschell, zamierza na przemian boksować i startować w walkach amerykańskich. W tym ostatnim sporcie, rzucił on wyzwanie wszystkim zaśpanikom amerykańskim.

Z CAŁEGO ŚWIATA

— Anglia zawdzięcza sztucznym lodowiskom swój wspaniały rozwój w łyżwiarstwie i hokeju lodowym. Warto zaznaczyć, że naturalnych lodowisk Anglia nie zna i sport łyżwiarski zaistniał dopiero z chwilą inwestowania sztucznych torów. — Niemal wszystkie angielskie miasta posiadają sztuczne tory lodowe, a liczba członków klubów łyżwiarskich, czynnych w łyżwiarstwie szybkim, sięga paruset tysięcy osób. Statystyka angielska stwierdza, że tygodniowa frekwencja na sztucznych lodowiskach w tym kraju wynosi około 100 tysięcy łyżwiarzy.

Coraz jaśniej w magistracie gródeckim

Z Gródka Jag. donoszą: W związku z nadużyciami w tut. Magistracie, niezależnie od zaginięcia kwitariuszów i ksiąg utrudniającego lustrację, pozostały jeszcze ślady, które wskazują na sposób w jaki dokonywano nadużyć sięgających dziesiątek tysięcy złotych na szkodę gminy.

Znaleziono obecnie powtarzające się stale „pomyłki" w sumowaniu inkasowanych kwot przez zmarłego R. Müllera, które jak widać uchodziły uwagi kompetentnych czynników. Jak wyglądają dziś panowie, którzy zapewniali stale p. Bronisława Ziembę o solidności urzędnika oraz utrzymywali, że w jego resorcie jest wszystko w porządku?

Polski Biały Krzyż niesie oświatę i kulturę żołnierzowi.

Polski Biały Krzyż, którego tydzień obecnie się rozpoczął organizuje jak wiadomo świetlice żołnierskie.

Oto obrazek: Świetlica żołnierska jasna, czysta i ciepła w stylu ludowym, gości codziennie naszych żołnierzy. Jedni przy stołach grają w szachy, warcaby, domina, szachy strzeleckie, chińczyka szlakiem legionów itp. — inni siedzą skupieni w oddzielnej części świetlicy i czytają najświeższe dzienniki i czasopisma, dyskutując na temat przeczytanych wiadomości z kierowniczką świetlicy, w sąsiednim pokoju bibliotekarka P. B. K. wypożycza książki, zmieniając je prowadzi pogawędy o książkach przeczytanych i czytanych. Opodal biblioteki pracuje zespół dobrego czytania. Po pół godzinie obraz się zmienia. Z kąta zaczytanych żołnierzy słychać „O mój rozmarynie" — żołnierze śpiewają... powoli ogarnia śpiew całą świetlicę, śpiewają wszyscy i chętnie piosenki ludowe i żołnierskie.

Nad całością czuwa kierowniczka świetlicy B. P. K., po śpiewie zaczynają się bawić w gry ruchowe: „Kubu!", szujak dalej, parząca czapka itd. — rozbawionych żołnierzy wzywa apel wieczorny.

Takich świetlic w garnizonie lwowskim jest 16, tam żołnierz wypoczywa po żmudnej pracy, bawiąc uczy się i wychowuje.

LOTNICTWO POLSKIE MUSI BYĆ SILNE! — ZŁÓŻ NA NIE OFIARĘ NA KONTO P. K. O. Nr. 503.300

OTTO SOYKA 63

AKTA T.

O wszystkich tych listach dowiedział się Horyński od adresatów. Pani Ilka, wyszczebiotała mu prawdę już podczas pierwszego widzenia w loży operowej, pani Irena Trostowa zwierzyła mu się poufnie, a prokurent Grolińskiego, pomny chłopięcego przymierza, bez słowa sprzeciwu dał mu do przeczytania list, który nadszedł do zwierzchnika.

Wszystkie listy były jednobrzmiące w tej części, która określała ogólnikowo ów ważny dokument. Zakończenia na tomiast były różne. Złodziej żądał od każdej z osób innego sposobu ujawnienia swej gotowości do pertraktacyj. Każdy z listów wskazywał inną gazetę i żądał innego inseratu.

Pani Ilka mogła nawiązać pertraktacje, umieszczając w określonym miejscu podanej przez złodzieja gazety ogłoszenia treści następującej:

„T. Przyjeżdżaj z powrotem!"

Pani Trostowa miała znów wyznaczone ogłoszenie w rubryce „Różne" popularnego stołecznego pisma popołudniowego:

„Dama z towarzystwa pragnie spotkania".

Wreszcie Groliński miał podać inserat w dziale „Kupno i sprzedaż" wielkiego organu ogłoszeniowego:

„Propozycja nadaje się do rozpatrzenia".

Etap drugi: sposób, w jaki osoby, pod których adresem nadeszły listy, zareagowały na propozycję nabycia dokumentu.

Również i w tym względzie był Horyński doskonale poinformowany i nie pominął oczywiście tych spraw w swoim sprawozdaniu.

Pani Ilka oświadczyła:

— Ale po cóż mam wydać trzy złote na ogłoszenie? Ani mi się śni! Jestem generalną spadkobierczynią, co do tego nie ma żadnych wątpliwości! Jeśliby z dokumentu, o którym jest mowa w liście, wynikało coś innego, to najlepszy dowód, że jest sfałszowany. Pertraktować ze złodziejem nie będę!

— Powinna mu jednak pani odpowiedzieć — Horyński. Znał się na pięknych kobietach i bynajmniej nie zaniedbywał tej znajomości.

Irena Trostowa oświadczyła, że już z samego brzmienia ustawy wypływa jej prawo do spadku; testament wcale jej nie interesuje.

Wreszcie bankier Groliński zakonkludował:

Mam już z władzami na pieńku. Lepiej nie ryzykować. Interes jest podejrzany, wolę trzymać się od tego zdaleka.

A potem... ukazały się w wymienionych pismach wszystkie trzy ogłoszenia!

Głos miał teraz nieznany, posiadacz testamentu.

Dlaczego ogłoszenia zostały podane do pism?

Pani Ilka ze śmiechem pokazała Horyńskiemu swój tekst.

— Z czystej ciekawości, rozumie pan. Jestem z natury rzeczy strasznie ciekawa!

Przyjaźń Horyńskiego z uwielbiającą muzykę piękną Węgierką zacieśniała się coraz bardziej. Widywali się codziennie. Rączka podająca mu gazetę, była tak piękna, że muzyk ucałował ją. Prawdopodobnie był to z jego strony niemy hołd dla kobiecej ciekawości.

Pani Irena nie wytłumaczyła się Horyńskiemu ze zmiany postanowienia. Kobieca ciekawość? Hm, w każdym razie niewykluczone.

Zato prokurent Grolińskiego oświadczył:

— Widzisz, szef chce się zrehabilitować wobec władz. Skoro ten osobnik jawi się, Groliński każe go aresztować.

(C. d. n.)

Wiadomości bieżące

22 listopada 1936

Niedziela
Cecylii
Jutro: Klemensa
Wschód słońca 7·8
Zachód „ 15·36

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI:

Niedziela, dnia 22 b. m. godz. 12 w poł. „Szklana Góra" — przedstawienie dla dzieci.

Niedziela, dnia 22 b. m. godz. 3.30 pop. Ab. 4. — „Pigmalion". — Ceny najniższe.

Niedziela, dnia 22 b. m. godz. 7.30 wiecz. Uroczysta Akademia, ku uczczeniu 18-tej rocznicy odsieczy Lwowa.

Poniedziałek, d. 23 b. m. godz. 7.30 wiecz. „Kawiarenka". — Przedstawienie sprzedane. Kupony „Abo" nieważne.

Wtorek, dnia 24 b. m. godz. 8.15 wiecz. II. Koncert Symfoniczny.

Środa, dnia 25 b. m. godz. 7.30 wiecz. Ab. 5. — „Kawiarenka".

Czwartek, dnia 26 b. m. godz. 7.30 wiecz. Ab. 4. „Pigmalion".

POWSZECHNY TEATR ŻOŁNIERZA
(b. Teatr Rozmaitości)

Niedziela — godzina 12.00 w południe — „O dziewczynce Potulce i księżniczce Kaprysi" — bajka dla dzieci J. Kochanowskiej, muzyka T. Szyffersa, inscenizacja W. Morawskiego.

Niedziela — godzina 15.30 po południu „Manewry jesienne" — po raz ostatni.

Niedziela — godzina 19.30 wieczorem — „Kapitan Sztorn", sztuka J. Jarem - Mirskiego, przedstawienie dla uczczenia rocznicy oswobodzenia Lwowa.

Poniedziałek — godzina 19.30 wieczorem „Nasi zagranicą" („Polacy w Ameryce") — wodewil C. Danielewskiego — przedstawienie dla Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Wtorek — godzina 19.30 wieczorem — „Kapitan Sztorn" — przedstawienie wyłącznie dla wojska.

Środa — z powodu generalnej próby „Chata za wsią" — teatr nieczynny.

Czwartek — godzina 19.30 wieczorem — „Chata za wsią" — premiera

Piątek — teatr nieczynny.

KINOTEATRY:

APOLLO: „Kain i Mabel" — Clark Gable — komedia muzyczna.
ATLANTIC: „Wierna rzeka" według powieści St. Żeromskiego.
CASINO: „Ada to nie wypada".
CHIMERA: „Głos serca".
COLOSSEUM: „Hrabia Monte Christo" (obie serie razem) i kolorowy dodatek. Na scenie: „Nieślubne dzieci".
GLORIA: „Piekło" oraz „Cyrk Saran".
GRAŻYNA: „Pan Twardowski" — film polski.
KOPERNIK: „Pod dwiema flagami".
MARYSIEŃKA: „Judel gra na skrzypcach"
METRO: Franciszka Gall w filmie „Weronika" oraz „Caliente miasto miłości" z Dolores Del Rio.
MUZA: „Rose Marie" z Jeanette Mac Donald.
PALACE: „Bohater dnia" — Maurice Chevalier.
PAN: „Czu Czin Czau" Ali-Baba i 40 rozbójników. W gł. r. Anna May Wong, Fritz Kortner.
PAX: „Chopin piewca wolności" i kolorowe dodatki.
RAJ: „Mazur" z Polą Negri
STYLOWY: „Sonata" oraz rewia.
SWIT: „Mazur" z Polą Negri.
TON: „Szkarłatny kwiat".
UCIECHA: „Piekło Chin" i rewia.

Rezolucje w sprawie kolonij dla Polski
uchwali kilkanaście tysięcy ludzi we Lwowie

(b.) W dniach od 21 do 23 bm. odbywają się we Lwowie „Dni Kolonialne". Celem „Dni Kolonialnych" jest propaganda o przyznanie Polsce kolonij. W bieżący poniedziałek w Powszechnym Teatrze Żołnierza odbędzie się specjalne przedstawienie, przed którym przemówi r. Pankiewicz, delegat z Warszawy, po czym uchwali się odpowiednie rezolucje. Takież same rezolucje uchwalą lwowskie związki i organizacje. Treścią rezolucyj będzie, że mocarstwowe stanowisko Polski wymaga, ażeby państwu naszemu przyznano terytoria zamorskie dla kolonizacji i dla ekspanzji gospodarczej.

W związku z „Dniami Kolonialnymi" Zarząd Okręgu lwowskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej wzmógł na terenie całego województwa lwowskiego propagandę o jak najliczniejsze przyjmowanie nowych członków.

Istotnie werbowanie odbywa się masowo. Najbiedniejsi płacą 10 gr. Otrzymują w zamian prawa członka L. M. i K. a poza tym uzyskują bezpłatną prenumeratę czasopisma „Szkwał". Ogółem okręg lwowski Ligi Morskiej i Kolonialnej ma obecnie kilka tysięcy członków. Pod względem liczebności ciągle jeszcze przoduje Okręg lubelski. Jest jednak nadzieja, Lwów wkrótce już wybije się i pod tym względem na pierwsze miejsce.

Otwarcie nowej linii tramwajowej

Wczoraj w południe odbyło się uroczyste otwarcie nowej linii tramwajowej wybudowanej od ulicy Mącznej do ulicy Pasiecznej i koszar pułku ułanów. W akcie poświęcenia wzięli udział przedstawiciele miasta, grono radnych, delegaci urzędu wojewódzkiego, pułku ułanów z płk. Godlewskim i wielka ilość zaproszonych gości. Do zgromadzonych przemówił wiceprezes Irzyk, podkreślając, że Zarząd miasta w trosce o rozwój jego stara się ułatwić publiczności komunikację w mieście i w tym celu przedłużył dotychczasową linię tramwajową nr. 1 poza rogatkę łyczakowską. Budowa tej linii trwała od sierpnia do listopada. Teren ulicy musiano w niektórych miejscach obniżyć o 2:6 mtr., przez co spadek zmniejszył się z 8 prc. na 6 prc. Do budowy jezdni użyto 110 wagonów półbruczku bazaltowego, 140 wagonów żwiru i 40 wagonów cementu. Budowa kosztowała ćwierć miliona złotych. Tor przedłużono o 460 m przez co linia tramwaju Nr. 1 zwiększyła się do 6.350 mtr. Budowę toru prowadzono pod kierownictwem inż. Birkmana. Życzeniem, by nowa ta linia wyszła na pożytek mieszkańców miasta, wiceprezydent Irzyk zakończył swe przemówienie. Z kolei prez. dr. Ostrowski przeciął wstęgę, poczem wozy ozdobione zielenią, powiozły gości do końca linii. Tam prof. ks. dr. Szydelski dokonał poświęcenia nowej linii i wygłosił gorące przemówienie na temat posłannictwa kulturalnego naszego miasta. Od dziś nowa linia nr. 1 będzie kursowała do ulicy Pasiecznej.

Terminy dzisiejszych uroczystości

Wobec ogłoszeń w prasie przez Komitety współdziałające w rzędzie obchodów nieścisłych terminów rozpoczęcia poszczególnych uroczystości w dniu 22 b. m., Komitet obywatelski podaje jeszcze raz do wiadomości, że terminy te zostały ustalone, jak następuje:

22. listopada, niedziela godz. 10.40 podniesienie flagi państwowej na ratuszu.

Godz. 10: Uroczysta Msza św. w Katedrze.

Godz. 12.15: Uroczyste przemianowanie ul. Murarskiej na ul. Cz. Mączyńskiego.

Godz. 13.30: Uroczyste odsłonięcie tablicy ku czci poległych, na sektorze Bema, Obrońców Lwowa na gmachu l. 8b, przy ul. Gródeckiej.

Godz. 19.30: Akademia ku uczczenia 18 rocznicy odsieczy Lwowa.

Według tego rozkładu godzin będzie zatem przebiegać dzisiejsza uroczystość.

Przyjechali do nowego „Hotelu Europejskiego"

Enea Constantin, konsul z małżonką — Bukareszt, Hr. Della Scala, wł. dóbr — Kołodróbka, Inż. Olszewski Antoni, dyrektor — Warszawa, Schätzel, minister — Warszawa, Dr. Sawicki Józef, adwokat — Poznań, Skóra Franciszek, dyrektor lasów — Skomorochy, Grodecki Konstanty, burmitrz z małżonką — Beresteczko, Dr. Blaustein Leon, adwokat — Trembowla, Czerkawski Władysław, wł. dóbr — Dziedziłów, Dr. Krysowski Kazimierz, adwokat — Katowice, Inż. Lalewicz Arnold, architekt — Warszawa, Niedzielski Konstanty wł. dóbr — Bartmański A. ,wł. dóbr — Sielec Bieńków, Langert Władysław, kierownik kopalni — Bitków, Dr. Wojakiewicz Kazimierz, wł. dóbr — Rodróż, Mandryczewski Eugeniusz Insp. Szk. — Kamionka Strumiłowa, Skarzyński Józef, wł. dóbr — Bartatów, Inż. Staszczyk Stanisław — Kraków, Freund Emil, kupiec — Kraków, Hr. Komarnicki Marian, wł. dóbr — Stryj, Boczek August, kupiec — Chorzów, Łodziński Włodzimierz dyrektor — Nadwórna, Pruski Zdzisław, dyr. fabryki — Warszawa, Inż. Zaryn Franciszek — Warszawa, Inż. Potocki Piotr — Warszawa, Inż. Goldberg Daniel — Warszawa, Peschevici Hareta — Bukareszt, Fogel J., przemysłowiec — Łódź, Prusak Rudolf, przemysłowiec — Łódź, Mr. Dębski Stanisław, aptekarz z małżonką — Buczacz, Mr. Tunis Leopold, adwokat — Monasterzyska, Huk Jarosław, leśnik — Władysławów.

FOTOPLASTIKON, pl. Marja[illegible] l. 5. — „CHICAGO".

— TEATR WIELKI. Dziś w niedzielę, dnia 22 b. m. w Teatrze Wielkim o godzinie 12-tej w południe „Szklana Góra", przedstawienie dla dzieci. Po południu o godzinie 3.30 po raz pierwszy jako przedstawienie po południu po cenach najniższych, komedia Shaw'a p. t. „Pigmalion" w reżyserii J. Strachockiego. Udział biorą pp.: Szrajerówna, Tomaszewska, Krzywicka, Kipeniówna Krasnowiecki, Kański, Machalski, Przystawski i inni. — Wieczorem o godzinie 7.30 uroczysta akademia ku uczczeniu 18 rocznicy Odsieczy Lwowa.

— „SZKLANA GÓRA" — OSTATNI RAZ! Dziś w niedzielę, dnia 22 b. m. o godzinie 12 w południe, drugie i ostatnie przedstawienie teatru dla dzieci T. Ortyma „Szklana Góra". — Wczorajszy występ wzbudził wielki entuzjazm wśród dzieci. Przepełniony do ostatniego miejsca teatr rozbrzmiewał radosnym śmiechem dzieciarni. Wspaniale wystawiona bajka, zdobyła olbrzymie powodzenie. Dziś po raz ostatni bawić będą dziatwę znakomici goście, ulubieńcy naszych milusińskich. I dziś teatr będzie pełen wesołego gwaru i pogodnego śmiechu.

— II. KONCERT SYMFONICZNY FILHARMONII LWOWSKIEJ, który odbędzie się we wtorek, dnia 24 b. m. o godzinie 20.15 w sali Teatru Wielkiego — ma program bardzo interesujący. Na wstępie wykonaną zostanie Hectora Berlicza uwertura „Karnawał rzymski", jedno z najpiękniejszych i najbardziej bezpośrednio działających dzieł wielkiego francuskiego mistrza. Po niej nastąpi monumentalna trzecia symfonia (Eroica) Beethovena. Solista skrzypek Bronisław Gimpel, wykona Brahmsa koncert. Zaś na zakończenie usłyszymy barwny poemat Ludomira Różyckiego „Stańczyk" i potężny wstęp do „Śpiewaków Norymberskich" Wagnera. Koncertem dyryguje Bronisław Wolfstal.

— NYOTA INYOKA WE LWOWIE. — „Nowy Jork jest od dawna przyzwyczajony do tańców ze wszystkich stron świata, ale nie będzie to przesadą, jeżeli powiemy, że jest mało spektakli tak interesujących i pięknych jak ten, który nam dała księżniczka Nyota - Inyoka". — Tak pisał „New Jork Post" o wieczorze hinduskiej tancerki Nyota - Inyoka, która wystąpi we Lwowie raz tylko jeden w Teatrze Wielkim, w piątek, dnia 27 listopada, o godzinie 8 wieczór. — Bilety już do nabycia w kasie Teatru Wielkiego i biurze „Abo", pl. Mariacki 9.

— LWOWSKIE MINUTY LITERACKIE. W ramach niedzielnych radiowych „Minut literackich", usłyszymy o godzinie 20.00 montaż literacki p. t. „Listopadowe wspomnienie". Autorem audycji jest znany literat Andrzej Rybicki.

— „WESOŁA LWOWSKA FALA". — Dzisiejsza „Wesoła Fala", nadawana w rocznicę oswobodzenia Lwowa, nosić będzie tytuł „Nasza wielka słabość". Autorem tekstu jest Mgr. Wiktor Budzyński, muzyka — Czesława Halskiego.

— „GODY WESELNE" — W POLSKIEM RADIO. Dziś, w niedzielę, o godzinie 19.00, Polskie Radio nadaje audycję muzyczną, poświęconą polskim obrzędom i zwyczajom. Będą to: „Gody weselne", opracowane według źródeł ludowych przez Leona Schillera.

Podkarpacki raid kolejowo-narciarski

Po raz szósty urządza Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa przy poparciu Ministerstwa Komunikacji i Ligi Popierania Turystyki swój piękny tradycyjny raid wzdłuż Karpat polskich.

Raid taki, to jedyne w swoim rodzaju przeżycie. Uczestnicy raidu przez dziesięć dni pozostają mieszkańcami „ruchomego hotelu - pensjonatu na kołach". Mieszkają w wagonach drugiej klasy specjalnie adoptowanych do spania, otrzymują wyżywienie w wagonie restauracyjnym, do dyspozycji mają salę dancingową, oraz specjalny wagon kąpielowy.

Pociąg - kolejowo - narciarski, będący specjalnością polską (inicjatywa, obecnie naśladowana przez inne państwa) przewozi w ciągu nocy uczestników raidu z jednej miejscowości do drugiej i pozostaje jeden lub dwa dni w wybitnych ośrodkach narciarskich.

Tego roku odbędą się dwa raidy. Raid pierwszy przeznaczony dla osób, które mają czas wolny tylko w okresie świąt Bożego Narodzenia, trwać będzie od dnia 23 grudnia 1936 r. do 2 stycznia 1937. Raid ten ma nieco odmienną trasę. Odjazd dnia 23 grudnia z Krakowa, 24 i 25 grudnia pobyt w Krynicy, 26, 27, 28 i 29 pobyt w Zakopanem, w dniu 30 w Wiśle, dnia 31 grudnia przyjazd do Krakowa na Sylwestra. Raid zakończy się pobytem w Warszawie w dniu 1 i 2 stycznia 1937.

Raid drugi w czasie od 11 do 21 lutego 1937 r. przebiega trasę specjalnie przez narciarzy ulubioną. Odjazd z Krakowa 11 lutego; 12 i 13 lutego pobyt w Worochcie: 14 lutego Sławsko; 15 i 16 Krynica; 17,18, 19 Zakopane; 20 — Wisla; 21 powrót do Krakowa.

Uczestnictwo w Raidzie, jeżeli wziąć w rachubę podróż, wyżywienie i możność pobytu w środowiskach narciarskich, jest wyjątkowo tanie.

Wpisy na raidy przyjmuje Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, Kraków, ul. Piłsudskiego 13, jak również Biura Podróży „Orbis" i „Wagon Lits Cook".

Trzecia część obchodów listopadowych

Komitet Obywatelski obchodu 18-rocznicy odzyskania Niepodległości Państwa i Obrony Lwowa przystąpił do wykonania III. części obchodów listopadowych.

Program tych uroczystości jest następujący:

22. listopada — niedziela godz. 9.40 uroczyste podniesienie flagi państwowej na wieży ratuszowej — na Rynku, gdzie zbiorą się delegacje władz i stowarzyszeń, które udadzą się bezpośrednio po tym na uroczyste nabożeństwo do Katedry. Nabożeństwo to, celebrowane przez J. E. Ks. Arcybiskupa Bol. Twardowskiego, przy współudziale przedstawicieli władz i stowarzyszeń rozpocznie się o godzinie 10-tej. Poczty sztandarowe stowarzyszeń wezmą udział w nabożeństwie w Katedrze — natomiast członkowie stowarzyszeń i organizacyj zgromadzą się o godzinie 11-tej w zwartych szeregach na placu św. Ducha, skąd po zakończeniu nabożeństwa w Katedrze wyruszy pochód na ulicę Murarską, celem wzięcia udziału w uroczystym przemianowaniu tej ulicy na ulicę Czesława Mączyńskiego. Uroczystość ta odbędzie się przed gmachem l. 7. na ulicy Murarskiej o godzinie 12.15.

O godzinie 12.40 wyruszy pochód z ulicy Mączyńskiego na ulicę Gródecką, gdzie o godzinie 13.30 rozpocznie się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci poległych na sektorze Bema Obrońców Lwowa, na budynku l. 8b.

Popołudniu o godzinie 16-tej odbędzie się doroczne zebranie członków Kapituły Krzyża Obrońców Lwowa w ratuszu. O godzinie 19.30 w Teatrze Wielkim odbędzie się uroczysta Akademia ku uczczeniu 18-rocznicy Odsieczy Lwowa. Słowo wstępne wygłosi dr. Jan Rogowski, autor znanych prac o Obronie Lwowa. Następnie dane będzie oratorium Mieczysława Sołtysa „Śluby Jana Kazimierza" w wykonaniu chórów Polskiego Towarzystwa Muzycznego, Lutni-Macierz i Bard, przy współudziale solistów: pp. Heleny Gerhard - Zalińskiej, Marii Słoniewskiej, Romualda Cyganika i Janusza Strachockiego i pełnej orkiestry Filharmonii lwowskiej pod dyrekcją dr. Adama Sołtysa. Dochód z tej akademii przeznaczył Komitet na Fundusz Pomocy Zimowej. Zaproszenia i bilety wstępów rozsyła Komitet, poza tym będzie je można nabyć w przed dzień przedstawienia i przed przedstawieniem w kasach teatralnych. Wysoka artystyczna ta impreza, jej staranne przygotowanie, jakoteż cel na który dochód z niej został przeznaczony, oraz charakter akademii zgromadzą niezawodnie w teatrze na ten wieczór liczną publiczność patrotycznego i ofiarnego Lwowa.

Dla uczczenia pamiętnych chwil listopadowych umieściła również rozgłośnia lwowska Polskiego Radia w swych programach specjalne audycje: dnia 21 listopada od godziny 18.35—18.45 prelekcję dra Eugeniusza Wawrzkowicza p t.: „O I. odsieczy dla Lwowa dnia 20 listopada 1918 r. pod dowództwem ppłk. Tokarzewskiego" — dnia 22. od godziny 19.20—20.35 nadana będzie specjalna audycja w czasie której wygłoszone będą fragmenty listopadowych walk i koncert chóru „Echo-Macierz". Dnia 29 listopada, godzina 13—13.12 nadane będzie specjalny odczyt radiowy p. t.: „Lwów i Małopolska Wschodnia w powstaniu listopadowym".

Na miejscach uroczystości w dniach 21 i 22 listopada będą utrzymywać straż porządkową członkowie Związku Obrońców Lwowa, zaopatrzeni w opaski na ramieniu. Komitet prosi uprzejmie publiczność do zastosowania się do wskazówek tej straży przy zajmywaniu miejsc i w czasie pochodu.

Do wiadomości naczelnika I-go Miejskiego Urzędu Dzielnicowego

(t.) Niezwykłą agresywnością i arogancją w stosunku do interesentów odznacza się referent od spraw zameldowywania nowoprzybyłych do Lwowa osób w I-szym Miejskim Urzędzie Dzielnicowym przy ul. Gródeckiej 92. Pan ten (o wybitnie semickich rysach) traktuje interesentów (przeważnie biedotę z „Gródka", Lewandówki i Bogdanówki) per nogam, zapominając, że jest płatnym funkcjonariuszem i że obowiązuje go stara zasada: tabakiera dla nosa a nie nos dla tabakiery.

Do owego funkcjonariusza zgłosił się onegdaj pewien poważny obywatel chcąc zameldować swą służącą. Przyniósł ze sobą skrupulatnie wypełnione formularze, ale te zostały z miejsca odrzucone. Jako powód pan referent podał to, iż w rubryce „Zawód" wpisano „służąca" (co oznacza zatem rzeczownik „służąca" — stan cywilny, wyznanie religijne, czy stosunek do służby wojskowej?!). Mało tego, nieuprzejmy funkcjonariusz zamiast poinformować interesenta, że według biurokratycznego „schimlu" powinien wpisać: „niańka", „kucharka" czy wreszcie „pracownica domowa", odprawił go z kwitkiem (jak zresztą i wielu innych).

Ponieważ jest to wypadek, jeśli chodzi o odnośnego referenta, nieodosobniony, przeto apelujemy do P. Naczelnika I-go Miejskiego Urzędu Dzielnicowego jako do człowieka powszechnie znanego z nadzwyczaj uprzejmego i kulturalnego traktowania wszystkich bez wyjątku klientów, aby swego arogancko-nonszalanckiego podwładnego pouczył o jego obowiązkach i zechciał mu zwrócić uwagę na ostatni w tej sprawie okólnik P. Prem. Składkowskiego.

Biedakami z przedmieść, których jedyną winą jest ich niezamożność, nikomu pomiatać nie wolno a już przede wszystkim nie-Polakom z polskiego żyjącym chleba!

ARESZTOWANIE SKLEPOWEGO OSZUSTA

(a) Pisaliśmy przed kilku tygodniami o występie nieznanego osobnika, który przybył do sklepu inż. Feliksa Ehre przy ul. Rzeźnickiej l. 17, a wybrawszy sztuczkę płótna w ilości 25 mtr., polecił zanieść ją chłopcu handlowemu do swego mieszkania przy ul. Boimów, gdzie miał rachunek wyrównać. Na miejscu odebrał pakunek i znikł wraz z nim w bramie przechodniej kamienicy.

Policja czyniła poszukiwania za oszustem i dochodzenia policyjne uwieńczyła w dniu wczorajszym pomyślnym wynikiem, aresztowała bowiem sprawcę, Marcelego Schnuetzera, liczącego 22 lat, zamieszkałego przy ul. Złotej l. 30. Oszusta odstawiono do aresztów policyjnych.

(a) GDY PODWÓRZE TONIE W CIEMNOŚCI. Joachim Labiner (ul. Nabielaka 11 a) przybył wczoraj wieczorem do swego znajomego, zamieszkałego przy ul. Sykstuskiej l. 28, przechodząc przez tonące w ciemności podwórze pożliznął się i złamał lewą rękę. Opatrzył go lekarz Pogotowia ratunkowego.

— WYJAŚNIENIE IZBY RZEMIEŚLNICZEJ W STANISŁAWOWIE. Izba Rzemieślnicza w Stanisławowie zawiadamia niniejszym, że informacja, podana w artykule p. J. K. pod tytułem „Konsolidacja koniecznością gospodarczą" jaki ukazał się w Nr. 318 „Dziennika Polskiego" z daty 15 b. m. na stronie 3-ciej, — jakoby tut. Izba w sprawozdaniu swym nie wykazała statystyki warsztatów żydowskich, jest nieścisła. Izba informuje, że statystyka taka uwidoczniona jest w sprawozdaniu Izby za rok 1935 (przedostatnia tablica).

— ZEBRANIE HISTORYKÓW. W Polskim Towarzystwie Historycznym, z udziałem całego świata historycznego lwowskiego odbyło się we środę dnia 18 listopada b. r. uroczyste posiedzenie w 50 rocznicę pierwszego posiedzenia naukowego Towarzystwa. Pamięci zmarłych członków założycieli i zasługom żyjących jeszcze pierwszych członków Towarzystwa, poświęcił serdeczne przemówienie przewodniczący Oddziału lwowskiego P. T. H. ks. prof. Józef Umiński. Następnie dziekan wydziału humanistycznego U. J. K. prof. Dr. Stanisław Łempicki, wygłosił odczyt o działalności ks. Piotra Skargi na ziemi czerwieńskiej. Wśród obecnych byli prof. Franciszek Bujak, prezes Polskiego Tow. Historycznego, ks. profesor Szydelski, O. Worocki, prof. Bulanda, prof. Witkowski, dyr. Barwiński, dyr. Czołowski, Bernacki, ks. prof. Gerstman.

— POSIEDZENIE NAUKOWE WYDZ. MATEM. - PRZYR. TOW. NAUKOWEGO WE LWOWIE, odbędzie się w poniedziałek dnia 23 b. m. o godzinie 6-tej wieczorem w sali Instytutu Zoologicznego U. J. K., ul. św. Mikołaja 4.

— ZAGADNIENIE PRZELUDNIENIA WSI. W poniedziałek, dnia 23 b. m. na wieczorze dyskusyjnym, p. Dr. Beatrycze Żukotyńska wygłosi odczyt p. t. „Zagadnienie przeludnienia wsi" w lokalu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet przy ul. Akademickim 2, II. p. o godzinie 18-tej (szóstej). Obecność wszystkich członkiń pożądana. Goście mile widziani.

— PORADNIA ŻYCIOWA, prowadzona przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet we Lwowie, jest otwarta w poniedziałki i czwartki od godziny 10-tej do 11-tej, w lokalu przy ulicy Wronowskich 4, I. p.

— OSTRÓG N HORYNIEM, JAKO ŹRÓDŁO TEMATÓW MALARSKICH. — Czwarta z rzędu prelekcje w lokalu wystawowym Lwow. Zawod. Związku Art. Plastyków, ul. Dzieduszyckich 1, I. p. (gmach Muzeum Przemysłowego), wygłosi w niedzielę, dnia 22 b. m. o godzinie 12-tej art. mal. E. Wasilkowski. W bieżącej wystawie, która została otwarta w dniu 15 b. m., biorą również udział: S. Juer Dretlerowa z kolekcją drzeworytów, A. Richterówna (martwe natury, portrety, pejzaże) i E. Wyszatycka (pejzaże lwowskie i paryskie). Część dochodu z wystawy przeznaczona na Pomoc Zimową.

— SWOJE WIADOMOŚCI FACHOWE najlepiej wykorzystasz, gdy będziesz znał potrzeby społeczeństwa. — O tych pouczy cię Akademicki Oddział Związku Strzeleckiego, Kurkowa 12.

— KURSY DO EGZAMINÓW NA POLITECHNICE z matematyki I. i II., z geometrii wykreślnej A, B i C, odbywać się będą w lokalu Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego przy ulicy Kurkowej 12. Informacje tamże od godziny 19—20 codziennie.

— KARPACKIE TOW. NARCIARZY urządza wieczór przeźroczy prof. dr. Zygmunta Klemensiewicza p. t. „Reportaż z wycieczki na Materhorn", który odbędzie się w środę 25 b. m. o godzinie 20-tej w lokalu własnym Towarzystwa, przy ulicy Senatorskiej 6. Goście mile widziani.

— Z KASYNA I KOŁA LITERACKO - ARTYSTYCZNEGO. Prof. Stanisław Machniewicz, wygłosi we czwartek, dnia 26-go listopada 1936, o godzinie 19-tej minut 30 odczyt p. t. „Los desastros de la guerra" (Dzieła sztuki w ogniu wojny domowej). — Odczyt będzie ilustrowany bardzo licznymi przeźroczami. Bilety w cenie od 40 gr. do 1 zł. 80 gr. do nabycia w przedsprzedaży w Magazynie nut G. Seyfartha, ul. Akademicka 6, w dniu odczytu od godziny 18-ej przy kasie w Kasynie i Kole Literacko - Artystycznym.

— FILM O KAROLU XII WE LWOWIE. Znany przyjaciel Polski, p. Fellenius, Szwed, prezes polsko - szwedzkiego Tow. w Sztokholmie, zapowiedział przyjazd swój do Lwowa. Pol. Tow. Historyczne oraz Tow. Geograficzne we Lwowie, wyzyskując sposobność pobytu p. Felleniusa, zorganizują w poniedziałek 23 b. m., w sali Collegium Maximum U. J. K. (Kościuszki 9), wykład p. Felleniusa, połączony z wyświetleniem filmu o Karolu XII. Początek o godzinie 18.30. — Wstęp bezpłatny. Organizatorzy liczą, że wieczór ten ściągnie liczne koła publiczności.

— RZADKA OKAZJA. Wychodzący w Poznaniu od kwietnia b. r., pierwszy postawiony na odpowiednim poziomie, katolicki tygodnik literacki, artystyczny i społeczny „Kultura", w nr. 32 ogłasza, że każdy nowy prenumerator, który do końca listopada b. r. opłaci prenumeratę za pierwszy kwartał 1937 r., będzie otrzymywał pismo w ciągu grudnia b. r. całkowicie bezpłatnie. Sądzimy, że wielu naszych czytelników spośród inteligencji świeckiej i duchowieństwa, będzie chciało skorzystać z nadarzającej się okazji otrzymania w grudniu b. r. „Kultury" za darmo, a szczególnie podwójnego numeru gwiazdkowego, który jak nas informują, ma objąć między innymi prace głośnych katolickich pisarzy zagranicznych a zatem zapowiada się nader ciekawie. — Dla informacji przeto podajemy, że prenumeratę można wpłacać przekazami rozrachunkowymi na konto 114 Poznań I.

— „WESELE" WYSPIAŃSKIEGO NA SCENIE „GWIAZDY". Stow. „Gwiazda" we Lwowie, które przez lat blisko siedemdziesiąt miało za cel trafianie do dusz i serc społeczeństwa lwowskiego przez urządzanie obchodów narodowych i tym razem łącznie z całym kresowym miastem uczci pamiętne rocznice listopadowe uroczystym przedstawieniem „Wesela" Wyspiańskiego. Obchód ten odbędzie się dnia 29 listopada br. w wielkiej sali „Gwiazdy" o godzinie 19-tej wieczór, a poprzedzony zostanie okolicznościowym przemówieniem radcy Mariana Dzięślewicza. — Przedstawienie „Wesela" — tego wiecznie aktualnego dzieła poezji polskiej, postanowił zespół sceniczny „Gwiazdy" opracować z całym pietyzmem i hołdem dla nieśmiertelnego jego Twórcy. Reżyseruje M. Lech; część muzyczną prowadzi prof. K. Abratowski; dekoracje nowe pędzla art.-mal. Karola Zajączkowskiego. Popularne ceny biletów wstępu, które nabywać można codziennie w godzinach wieczornych od 6 do 8-ej w biurze „Gwiazdy" (Franciszkańska l. 7). Do wzięcia udziału w tym obchodzie wzywa Wydział Stowarzyszenia członków „Gwiazdy".

— ZMARLI WE LWOWIE. Ewa Andruchów l. 41, Motyl Poromow l. 27, Izak Monat l. 59, Helena Lieber l. 4, Gizela Gottfried l. 47, Simon Bones l. 35, Sylwia Zupik l. 46, Maria Regina Chomicka l. 64, Waleria Wojtyna l. 34, Franciszka Żmudzińska l. 70, Genowefa Razik l. 7, Antoni Wiśniewski l. 35, Helena Baworowska l. 24, Kunegunda Prociów l. 37, Stanisław Szwec l. 2.

Z Kołomyi

MOŻLIWE TYLKO W KOŁOMYI. Kilka dni temu, w schronisku dla bezdomnych chłopaków, znajdującym się przy ulicy Aleii Wolności, jeden z zamieszkałych doznał silnego ataku nerwowego. Chłopak podarł na sobie koszulę i na pół nago wybiegł na ulicę, przeraźliwie krzycząc.

O wypadku został powiadomiony z prośbą o pomoc miejski szpital powszechny, który wyraził się, że schroniska dla wariatów nie posiada. Podobnie zachował się Miejski Ośrodek Zdrowia, mający tylko 2 kaftany bezpieczeństwa i to w dodatku dane dwom osobom do użytku. Ciekawe jest, że w mieście liczącym 35 tysięcy mieszkańców niema instytucji, któraby zajęła się chorym.

Z Tarnopola

ROLNICTWO NA F. O. N. Akcja zbiórkowa na rzecz Funduszu Obrony Narodowej znajduje wielkie zrozumienie tak u włościan jak i u właścicieli ziemskich. Z większych ofiar wpłynęło 800 zł. od księżnej Marii Lubomirskiej z Czerwonogrodu i 906 zł. od spbrc. Bubera z Różanówki.

ZEBRANIE Z. P. B. Wydział Wykonawczy Wojew. Obyw. Komitetu Z. P. B. zbierze się na zwyczajnym zebraniu dnia 23 listopada b. r. (w poniedziałek) o g. 11.30 w sali sesyjnej Urzędu Wojew.

Z Rzeszowa

O KOLONIE DLA POLSKI. Pod hasłem „Żądamy kolonii dla Polski" odbędzie się w niedzielę 22 b. m. wielka manifestacja całego społeczeństwa, zorganizowana staraniem Oddziału L. M. K.

Z KRONIKI ŻAŁOBNEJ. Onegdaj odbył się pogrzeb emer. asesora skarb. Władysława Bieńka. Zmarły był entuzjastycznym zwolennikiem sportu i długoletnim b. czynnym członkiem W. C. T. S. „Resovii".

OSOBISTE. Ppłk. J. Woźniakowski dca D. A. K-u, odznaczony został kawalerskim krzyżem orderu „Polonia Restituta". Starosta rzeszowski M. Panglisz odznaczony został złotym Krzyżem Zasługi już po raz drugi. Dyrektor Szkoły Rzemiosł inż. W. Blauth otrzymał srebrny Krzyż Zasługi. Nadto długoletni członek zespołu „Reduty" p. Stan. Piątek otrzymał bronzowy Krzyż Zasługi.

Program radjowy

NIEDZIELA, DNIA 22 LISTOPADA

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Pod Twoją obronę". — 8.03 Audycja dla wsi. — 8.40 (Lw.) J. Weinberger: Polka z op. „Szwanda Dudziarz" — (płyty). — 8.45 (Lw.) Program na dzisiaj. — 8.50 Dziennik poranny. — 9.00 Nabożeństwo z kościoła św. Krzyża. — 10.30 (Lw.) „Polska twórczość" — (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał. — 12.03 Poranek muzyczny. — 14.00 Koncert Chórów dzieci z Olsztyna. — 14.30 „1000 taktów muzyki". — 15.30 Audycja dla wsi. — 16.00 (Lw.) Koncert reklamowy. — 16.15 (Lw.) Muzyka lekka na płytach. — 16.30 Kuranty staroświeckie. — 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. — 18.50 (Lw.) Płyty. — 19.00 Roman Palester: Fragmenty z „Godów weselnych". — 19.30 „Przebłyski idei kolonialnej w naszej literaturze". — 19.45 (Lw.) Koncert polski w wykonaniu chóru Tow. Śpiew. „Echo - Macierz" pod kier. Jerzego Kołaczkowskiego (oraz płyty). — 20.00 (Lw.) „Minuty literackie: „Listopadowe wspomnienia" (montaż literacki) — Andrzeja Rybickiego — 20.15 (Lw.) Dalszy ciąg Koncertu Polskiego. — 20.40 Przegląd polityczny. — 20.50 Dziennik wieczorny. — 21.00 (Lw.) „Na Wesołej Lwowskiej Fali" — fala nr. 168 p. t. „Nasza wielka słabość..." (z okazji oswobodzenia Lwowa) — pióra Wiktora Budzyńskiego z muzyką Czesława Halskiego. — 21.30 Wiadomości sportowe. 21.50 Koncert w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojennej. — 22.35 (Lw.) Muzyka taneczna na płytach. — W przerwie o godzinie 22.55: — Ostatnie wiadomości (z Warszawy).

Z Gródka Jagiel.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ W Z. S. BIAŁOGÓRA. Staraniem Oddziału Z. S. w Białogórze pow. Gródek Jagiel. założono rejonową mleczarnię z 5-ciu filiami w okolicy.

Placówka ta dzięki intensywnej pracy miejscowego prezesa p. Drzewickiego oraz wiceprezesa p. inż. Podworskiego wykazuje tendencje do dalszego rozwoju, dając włościaństwu źródło dochodów.

Na specjalną uwagę zasługuje fakt, że dochody tej spółdzielni mają dać fundusze na budowę domu strzeleckiego, któryby mieścił wszystkie tamt. polskie organizacje.

Akcja ta spotyka się zasłużenie z uznaniem władz Z. S. i szerokiej publiczności, tym więcej, że rozpoczęto ją osobistymi funduszami członków założycieli.

Z Brzeżan

(S) Z DZIAŁALNOŚCI KOMITETU POMOCY DZIECIOM I MŁODZIEŻY. Onegdaj odbyło się zebranie Komisji kulturalnej pod przewodnictwem inspektora Becka. Obecni na zebraniu prof. dr. Schächterówna, prof. Żelaskówna, dyr. L. Gałaczyński, insp. Grochal i prof. J. Schleicher przedyskutowali organizację świetlic dla młodzieży; omówiono również sprawę nadzoru nad stanem moralnym młodzieży.

Uchwalono porozumieć się z właściwymi władzami w celu koordynacji prac związanych z wychowaniem młodzieży.

Towarzystwo prywatnej szkoły stolarskiej, której kierownikiem jest p. Serafin, odbyło onegdaj walne zebranie. Przewodniczył mec. dr. Schüssel, sekretarzował prof. Schleicher.

OGŁOSZENIA

NAUKA

KURS
najrozmaitszych sweterków, drutowych, szydełkowych, tkanin, rękawiczek 5 zł. — Karpińskiego 15, I. p. 4640

MIESZKANIA

W tej rubryce zamieszczamy wszelkie ogłoszenia mieszkaniowe przy 3 razach do 10 słów, 2 razy bezpłatnie.

CZWARTAKÓW 6
3 pokoje, kuchnia, komfort, do wynajęcia. Telef. 228-80 4609

POTOCKIEGO 49
trzy pokoje kuchnia pełnokomfortowe, centralne ogrzewanie, zaraz do wynajęcia. Dozorca wskaże. 4608

PIĘKNE
3 i 4 pokojowe mieszkanie, komfortowe, ciepłe. — Grochowska 33. 4605

SAPIEHY 49.
Trzy i czteropokojowe — mieszkania komfortowe — do wynajęcia. 4614

CZTEROPOKOJOWE
pełnokomfortowe. Supińskiego 8. 4634

POKÓJ
z utrzymaniem lub bez dla pań (panienek) do wynajęcia. Sakramentek 4, parter, przez ganek, m. 5. 4632

POKÓJ
słoneczny, umeblowany, balkon, do wynajęcia, solidnym. Piłsudskiego 3, m. 7. 4631

3 POKOJE
kuchnia, do wynajęcia. Listopada 12 — Wiśniowieckich 1. 4630

URZĘDNICZKA
poszukuje ładnego pokoju z przedpokojem w centrum od 1 grudnia. Oferty z podaniem szczegółów do Admin. pod „Suchy i ciepły". 4617

POKÓJ
nyża i kuchnia do wynajęcia. Lwów, Zadwórzańska 81, między 10—1. 4618

4 POKOJOWE,
mieszkanie, komfort. Lelewela pięć, tel. 281-24. 4622

STUDENT
Politechniki, — poszukuje przyzwoitego pomieszkania wraz z utrzymaniem, przy kulturalnej katolickiej rodzinie. Może udzielić korepetycji. Listy z podaniem warunków pod „Zdecydowany" do Adm. 4623

POKÓJ
z kuchnią do wynajęcia, Łazarza ośm. 4624

POKÓJ
kawalerski z komfortem, osobnym wejściem do wynajęcia. Magazynowa 2, I. p., drzwi cztery, boczna Bema. 4625

SAMOTNA
odnajmie umeblowany pokój Panom lub Paniom. — Wygodny. Zielona 84, dozorca wskaże. 4626

POKÓJ
z kuchnią, komfort, elektryka, zaraz do najęcia, 22 zł. Lewandówka, Zagroda 11. 4627

Duży lokal sklepowy
narożny (róg Śniadeckich) **ul. L. Sapiehy 27 naprzeciw Techniki do wynajęcia**

KOMFORTOWY
jedno dwuosobowy pokój, słoneczny, ciepły, solidnym odnajmę. — Dąbczańskiej 7/XV, boczna Ossolińskich. 4628

POSZUKIWANY
pokój umeblowany, z osobnym wejściem, zaraz. — Listy „Tanio" do Adm. Dz. P. 4629

GARSONIERA
dwupokojowa, centralnie ogrzewana, łazienka, gaz, — garsoniera jednopokojowa, centralnie ogrzewana, — 2 garaże luksusowe, centralnie ogrzewane, do wynajęcia od zaraz. Zielona l. 57. 4638

POKÓJ
umeblowany, separowany, telefon, dla pana na posadzie. Hofmana siedem — mieszkanie siedem. 4616

BAJKI 27
Czteropokojowe, pełnokomfortowe, korytarzowe, balkon na I. piętrze, zremontowane, tanio do wynajęcia. Wiadomość: — Telefon nr. 250-01. 4613

POKÓJ
umeblowany z łazienką, ciepły, słoneczny, niekrępujący. Wynajmę solidnemu panu na stanowisku. Gospodarz. Supińskiego 9, mieszk. pięć. 4620

POKÓJ
utrzymanie. Zygmuntowska 11 A, I. p., m. ośm. 4621

TZYPOKOJOWE
komfort, remontowane, zaraz do wynajęcia. Ujejskiego 10. Tel. 114-08. 4635

DO WYNAJĘCIA
nieumeblowany pokój kawalerski, niekrępujący. — Pokój, kuchnia, mansardowe, bezdzietnym, solidnym. Boczkowskiego 31. Piętnasta — siedemnastej. 4615

CZTEROPOKOJOWE,
pełnokomfortowe, słoneczne korytarzowe, wśród ogrodów, Teresy 12, Telefon — 217-69. 4639

Konkurs

Senat akademicki Akademii Górniczej w Krakowie rozpisuje konkurs na dwa stypendia im. inż. Wiktora Hłasko dla studentów Akademii Górniczej, narodowości polskiej bez różnicy wyznania.

Stypendia wynoszą po zł: 100 miesięcznie.

Bliższe warunki uzyskania stypendium ogłoszone są na tablicy ogłoszeń Rektoratu w budynku przy Alei Mickiewicza l. 30.

Podania należy wnosić do Senatu Akademickiego Akademii Górniczej w Krakowie, **najpóźniej do dnia 5-go grudnia 1936 roku.**

Rektor Akademii Górniczej
inż. W. J. Takliński mp.

1452

WOLNE POSADY

SPRZEDAWCY
akwizytorzy i pracownicy magazynowi z praktyką w zakresie artykułów wodociągowo-sanitarnych i technicznych poszukiwani. Zgłoszenia z odpisami świadectw pod „Sanitaria" do Administracji. 4636

SPRZEDAŻ

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

NASZE MIESZKANIE
Nasza przyjemność. — Firanki, Dekoracje wnętrz za bezcen. Freilich, Sykstuska 21. 1243

KATOLICKA
konfekcja, poleca kostiumy, płaszcze damskie od 35 zł. Lwów, Rynek 26, w sklepie Endersa. 1287



FORTEPIANY - PIANINA



Sprzedaż, najem, kupno, okazje. Towar gwarantowany.
MARECKI
Lwow, Batorego 7 Tel. 111-20

RADIOAPARATY krajowe i zagraniczne wielki wybór poleca **„DOM CHOPINA"** LWÓW Sykstuska 11

OKAZYJNIE DO SPRZEDANIA
Sypialnia cisowa — Gabinet nowoczesny — Klub skórzany — Salon Biedermayer — Pokój Empire — Tapczany — Obrazy — Dywany perskie — Meble pojedyncze — Salon wiedeński — Zegary — Jadalnia stylowa — Bronzy — Porcelana
DOM SZTUKI (A. WIŚNIEWSKI)
158 **FREDRY 1.**

Suwaki logarytmiczne,
przyborniki,
poleca w ogromnym wyborze firma 1391
KOPERNICKI i SYN
Lwów, Hetmańska 12
tel. 234-24. P. K. O. 143.590



OBUWIE najtańsze — — najlepsze poleca
L. T. SKRZYPEK
Lwów, Halicka 4. Telefon 244-70.

SYPIALNIA
styl nowoczesny, jasna, do sprzedania. Winniki, ul. Matejki l. 52, stolarnia Korniaka. 4606

SPRZEDAM
stół, kanapkę rozkładaną, lustro ze stolikiem (konsola), łóżko, nuty poważne i lekkie, Głęboka 21, m. 15, I. p. Oficyna przez ganek. 4599



ŻYWE RYBY
stale na składzie, **karpie** zł. 1·60, zł. 1·80 poleca **MICHAŁ WIRGA, Sienkiewicza 3** (za hotelem George'a). 190

MIÓD
lipcowy, chluba Podola, — przydłuża życie, dowody wysyłam, kilogram 1.80 fr., Korzeniewicz, emeryt pocztowy, Zbaraż. 4459

RÓŻNE

LOKAL
warsztatowy od 1 grudnia do wynajęcia. Łazarza pięć. 4619



PRZECIW
dymieniu się, patentowane nasady kominowe, składy i pracownia blacharska, — Lwów, Wronowskich 6, tel. 201-66. 4561



„CZYSTOŚĆ"
odnawia brudne sufity, ściany malowane, tapetowane, myje okna, Kotlarska 12, telef. 259-17.

NOWOOTWARTA PRACOWNIA OBUWIA
wykonuje obuwie luksusowe męskie, damskie i ortopedyczne według najnowszych fasonów. Jan Furda, Lwów, Zyblikiewicza 21. 79

KUPNO

W tej rubryce zamieszczamy ogłoszenia po 5 gr. za słowo kupieckie i handlowe po 10 groszy.

Inżynierowie L. Cieślikowski i W. Chylewski
Zakład Instalacyjny Urządzeń Zdrowotnych
Lwów, ul. Zielona 57, tel. nr. 209-39
projektują i wykonują instalacje centralnego ogrzewania, wodociągów, gazociągów i t. p. 690

OBRAZY
oryginały malarzy polskich, najtaniej, dogodne warunki,
Salon Obrazów
Lwów, PIŁSUDSKIEGO 11
telefon 265-86 1256

Czytajcie „Dziennik Polski"



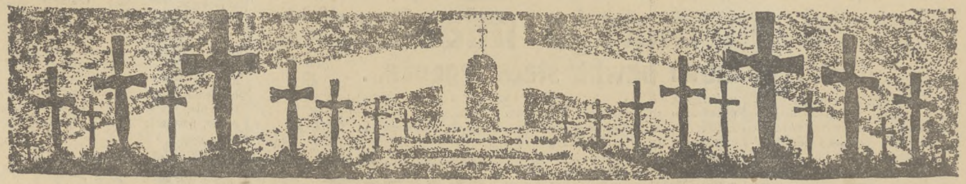
Zasada nasza: **„Wszysto dla zadowolenia klienta"** zjednała nam wszystkich znawców i entuzjastów dobrej muzyki, przyniosła nam popularność i spowodowała rozkwit naszego przedsiębiorstwa. Największa w Polsce fabryka fortep. i pianin **„ARNOLD FIBIGER", Kalisz, Szopena 9**
PRZEDSTAWICIEL:
„DOM CHOPINA"
Lwów, Sykstuska 11. Tel. 228-03
Oferty bez zobowiązania. Niskie ceny. Dogodne spłaty

CENNIK OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia w tekście: Na pierwszej stronie zł. 0·90. W tekście od 2—5 str. zł. 0·70. W tekście od 6-tej do końca działu redakcyjnego zł. 0·50. Cała pierwsza strona zł. 1.100. Cała strona od 2—5 zł. 1.100. Cała strona od 6-tej zł. 650. — **Ogłoszenia za tekstem:** Ogłoszenia zwyczajne zł. 0·18. Cała strona zł. 450. Ogłoszenia wśród drobnych zł. 0·18. **Nekrologi:** zł. 0·50 za mm. jednoszpalt. — **Ogłoszenia drobne:** Ogłoszenia drobne za wyraz zł. 0·05., handlowe po zł. 0·10, dla poszukujących pracy zł. 0·03, matrym. zł. 0·15. Podstawą obliczenia jest 1 mm. w jednym łamie; strona w tekście ma 4 łamy, za tekstem 6 łamów. — **Komunikaty, notatki, wzmianki kronikarskie, artykuły o treści handlowej, osobiste** zł. 1·50 za mm. (strona 4-ro łamowa). — Ogłoszenia tabelaryczne i fantazyjne o 50% drożej.

Wydawca: Malop. Wydawnictwo we Lwowie Sp. z ogr. odp. Redaktor odpow.: Dr. Klaudiusz Hrabyk.
Drukarnia Sp. Wyd. Słowa Polskiego. Lwów, ul. Zimorowicza 16.

W 18-LECIE ODSIECZY LWOWA



W OSIEMNASTĄ ROCZNICĘ

Po Dniu Zadusznym, po dniu jedynastym listopada, a więc po wypaleniu się świateł wspominkowych na grobach i rozgłoszeniu się triumfalnych fanfar Niepodległości przychodzi we Lwowie trzecie święto tego miesiąca, — rocznica Odsieczy Lwowa. Takie to już święto bohaterskie — bohaterskiego wspomnienia, że ani się zbyt nie rozpłakuje imionami poległych na marmurowych tablicach, ani się zanadto nie puszy monumentalnymi inscenizacjami obchodów triumfalnych, — jednak chodzi w koronie najprawdziwiej złotej, promiennej, radosnej i na tej koronie dźwiga najprawdziwszy wieniec poezji i sentymentu.

Poezji i sentymentu, — jeśli wolno tym dwom rusałkom wchodzić tam, gdzie z rudy poplątanych zdarzeń historycznych, wielkich godzin, ruin, zasiewów i żniw, wytapia się stal zdarzenia największego, gdzie na twardych węgłach rośnie twarda, zwycięska rzeczywistość, gdzie z zajadłością zgoła niepoetycką i niesentymentalną, ręce przywykłe do roboty grubej, codziennej, wykonują tę samą robotę grubą, niecodzienną jednak, lecz taką, której nakaz i sens tkwi daleko poza powszednością i powszednim pożytkiem. Z pewnością nie kwieciły się i nie romantyczniły owe dni Odsieczy Lwowskiej w czasie swego trwania, z pewnością nie rozmiękczały twardego swojego gościńca lekkimi stąpaniami tamtych dwu rusałek; nie szła z nimi legenda po drodze do zwycięstwa. Legendą obrosły dopiero po zwycięstwie i dlatego legenda ta jest dla nas, którzyśmy wtedy nie zwyciężali. Dla zwycięzców zaś, — wspomnienie trudu. Obowiązku miłości. Koniecznej służby.

Po osiemnastu latach przesmucenia tych dni — kiedy wspomnieć ofiary, i po osiemnastu latach przetriumfowania tych dni, — kiedy wspomnieć osiągnięcia, patrzymy na rzecz niezamglonymi wzruszeniem oczami, czujmy jak litery na kartach historii, wypatrujmy nie konturów minionego i niepowtarzalnego mitu, ale żywej cielesnej, ludzkiej i bardzo polskiej prawdy. Nie to, żeby unikać opowiadania sobie legend bohaterskich, a prawdziwych, żeby unikać pieśniowej baiardowości w kolorowaniu owych czasów, żeby nie widzieć skrzydeł cudownych geniuszów unoszących się nad tym polem zwycięstwa, ale żeby, zostawiając to wszystko, wiedzieć i zdać sobie sprawę z tego, że to tylko jeszcze jeden moment w naturalnej sile Narodu, sile zdolnej i chętnej do utrzymania, a także powiększania swojego stanu posiadania. Nie będzie to nawet poszukiwaniem i odnajdywaniem jakiegoś nowego sensu w sprawie, — będzie jedynie swego rodzaju współmyśleniem i współodczuwaniem z samymi bohaterami zdarzeń. Bo jest rzeczą najzupełniej pewną, że nie były to Don Kichoty zawadiackie i Baiardy błędne i Herosy pomnikowe, ale żołnierze pospolitego ruszenia miłości do swojego miasta, ziemi i państwa. Myśleli i czynili nie we mgle żadnej, nie przez mistykę jakiegoś świętego szaleństwa, nie przez malowanki wielkich i wydętych słów, ale myśleli tak i czynili i walczyli przez rozumienie, że tak może być tylko, a nie inaczej, skoro oni są Polakami, Lwowiakami, i jeżeli to o Lwów dla Polski idzie. I w ten sposób było to właściwie zwycięstwo nie poszczególnych ludzi, nie indywidualnych poświęceń, nie osobnych zgonów i nie poszczególnej wielkości, ale zwycięstwo narodowej społeczności.

Nie dla rewizji bezpłodnej ma się dokonać to przekrojenie współczesnego naszego stosunku do tej wielkiej sprawy z przed osiemnastu lat. Pożytek stąd ma być dla teraźniejszości żywej i tak samo żywej przyszłości. Bo jeżeli wmówimy sobie, że tamto, to byli bohaterowie z bajek, mistyczni święci polskości, anioły bohaterskiej walki, nie w każdym z nas odnajdziemy dość odwagi, by dorównać takiemu ideałowi. A chodzi o to, żeby nie tylko w każdym z nas ta odwaga znalazła się, ale żeby przede wszystkim każdy z nas czuł konieczność takiej samej walki, żeby każdy wiedział, że to dziedziczny zrośnięty z życiem i z bytem na tej ziemi obowiązek. Nie zwalać balastu gorliwej walki na barki mitycznych bohaterów z przed lat osiemnastu, nie czuć dopełnionej wielkości Narodu w wielkości tamtych dni i tamtych ludzi, ale najspokojniej kontynuować zupełnie normalną, konsekwentną robotę. Jak długo się da — codzienną, a jeżeli ta nie wystarczy i nie zdoła wypełnić czasu, który naka że historia, to i tamtą, — twardą i wychodzącą daleko poza ramy powszedniości swoim celem i sensem. Kontynuować robotę nie koronującą się ze wszystkim w osobistej doczesności, a dopiero później uwieńczonej legendą.

Legenda, to najwyższa pochwała, którą pokolenie otrzymuje z rąk muzy dziejów.

mf.

Z DNI OBRONY LWOWA



SCENA Z PRZED GMACHU DYREKCJI KOLEI PAŃSTW. WE LWOWIE. PRZED GMACHEM STOJĄ ŻOŁNIERZE I OFICEROWIE POLSCY (PO STRONIE LEWEJ) I UKRAIŃSCY (PO STRONIE PRAWEJ), KTÓRZY SPOTKALI SIĘ W CZASIE CHWILOWEGO ROZEJMU. FOTOGRAFIA TA NIE BYŁA DOTĄD NIGDZIE REPRODUKOWANA; ZE WZGLĘDU NA SWOJĄ TREŚĆ STANOWI CIEKAWY DOKUMENT.

KOBIETA I DOM

Wyjazd do małego miasteczka
o którym mówi pewna stara legenda...

Raz w życiu można tam pojechać. Raz jeden i na próbę. Jest to miejscowość, o której mówi pewna stara legenda. W sercu głębokich gór schowało się nawpół miasteczko, nawpół wioska. Góry są wysokie, czarne i piętrzą się groźnie. Ponad górami niebo jest błękitne: ma błękit wyjątkowo przejrzysty. Uśmiecha się z góry na nasz przyjazd.

Miejscowość, o której mówimy, może leżeć gdzieś strasznie daleko. Może to być w Norwegii, w jeziorookiej Finlandii, w Polsce w Gorganach i wogóle wszędzie, gdzie jest kolej i gdzie są góry. I gdzie sa ludzie, którzy pragną wyjechać. Chodzi bowiem nie o miejscowość, ale o sam wyjazd. O ową żywą, bliską i bezpośrednią przyjemność, jaką daje zmiana otoczenia.

Wielu ludzi nie docenia zbawiennych skutków, wynikających z krótkiej, kilkudniowej wycieczki z miasta na prowincję, lub chociażby tylko z miasta do jakiegoś malutkiego miasteczka.

Zmiana otoczenia jest równocześnie zmianą napięć dynamicznych, oddziaływujących na psychikę wyjeżdżającego. Jeżeli zaś chodzi o bardzo wrażliwą na wszystko duszę kobiety, to jeżeli wyjazd dla mężczyzny jest rzeczą ważną, lub chciażby tylko pożądaną, to dla kobiety jest już bardzo ważną i bardzo pożądaną. Bo proszę pomyśleć: dom, długi, zmartwienia, troski, lub chociażby może tylko szary, sześciodniowy tydzień roboczy, przestukany na maszynie w biurze, gdzie godziny podobne są łudząco do kropel wody, spływających w dżdżysty, jesienny wieczór za oknami — wszystko to znika.

Wyjazd jest wielkim świętem. Są przed tem telefony .Umawiamy się z przyjaciółkami, z koleżankami. Czyni się ostatnie sprawunki. Może być jeszcze wizyta u krawcowej. Następuje trudny dylemat: którą wziąć suknię, sportową czy tą zieloną z brązowymi wypustkami. A wszystko razem w sumie, odkotwicza nas od codzienności. Stwarza inne zainteresowania, wywołuje inną wewnętrzną dynamikę. I później przez 6 dni w tygodniu latwiej jest jakoś żyć. Zresztą przywozi się z sobą wspomnienia. Zawsze są miłe.

A więc byliśmy. Wyjazd nastąpił wieczorem. Dworzec był wilgotny po deszczu. Powietrze pachniało ozonem. Tak jakoś było inaczej. Mimo woli uśmiechały się usta. W pociągu grano w bridge'a. Kilku młodych ludzi na poczekaniu zorganizowało chór rewelersów. No i potem ostatnia stacja, zwykła stacyjka w niedużym miasteczku. Pod kloszem czarnej nocy wysoko płonęły światła lamp łukowych. Miasteczko spało. Kilka zaspanych dorożek odwozi przybyszów w uliczkę. Nie w tę, w tamtą, w tę trzecią, błotnistą. Latarnie mrużą sowie oczy. Noc staje się coraz bardziej gęsta. Sen klei powieki.

A później: jest niedziela. Taka biała, świąteczna, podobna do rozkwitłej z chryzantemy. Msza św. w stylowym kościółku. Modlimy się, stojąc. Jest tam miło i tak niezwykle lekko. Godzina? Która to może być godzina? Siódma, a może ósma. Któż to wie.

Kręta ścieżyna wiedzie do góry. Niebo, jak mówiliśmy, jest błękitne. Z daleka czarne pięści wyciągają góry. Ale nie są groźne. Najważniejsze zaś, że zapomina się o codzienności. Tydzień przestaje mieć 6 dni. Staje się mały i daleki. Nie ma biura. Marconi nie wynalazł telefonów. Natomiast jest trawa. Rozkoszna, zielona i puszysta. I płuca pełne powietrza. W zimie jest śnieg. Narty smarujemy czarnym jak smoła smarem Hauk. Jazda na dół przypomina jazdę windą. w głąb zaczarowanej, białej sztolni.

W dolinie jest spokój i dużo słońca. Ewentualnie może być śmiech. Szeroki i od ucha. Śmieje się wszystko. Mało śmieje się: wszystko ryczy. Tarza się od śmiechu. To właśnie jest wycieczka. Tu jest jej smak. Istotny sens. Inżynier w VII grupie uposażenia państwowego, czy radca Izby skarbowej, czy pani, która jest chłodna, ma kamienicę we Lwowie i angielskie maniery — wszyscy razem zapominają o tym, że jest Lwów.

Powrót. Znowu jazda koleją. Znowu paru młodych ludzi śpiewa. A potem poniedziałek. Biuro, telefony, troski i dom. I w ogóle wszystko. Przychodzi „codzień". Na tle tego codziennego wspomina się i marzy się: weeckend, wycieczka...

— Kiedy ja znowu pojadę?

— Postaramy się. Będziemy się starali wszyscy, chociażby na dzień wyrwać się z miasta. Z jego murów i z jego zdarzeń. W. J.

Trykotaże na wszystkie pory dnia

Dzisiaj, kiedy nauczyłyśmy się cenić wielkie zalety materiałów trykotażowych, pragniemy zastosować je w naszej garderobie w jak najszerszym zakresie. I tak, po sweterkach i rękawiczkach narciarskich przyszła kolej na sukienki i ubranka dla dzieci, następnie zaczęłyśmy z trykotu fabrykować całe suknie i kostiumy, już według form papierowych. Zbytecznym jest podkreślać zalety tej gerderoby, praktycznej, eleganckiej i nie mnącej się.

Obecnie trykot wtargnął w niedostępną — zdawałoby się do niedawna — dziedzinę sukien i okryć wieczorowych. W największych pracowniach krawieckich w Paryżu wykonuje się kasaki, tuniki i toalety wieczorowe z trykotu, w którym jedwab, cellofan i nici srebrne i złote zastąpiły klasyczną dotąd wełnę. Dużo robi się trzyćwierciowych narzutek wieczorowych, wełnianych z cellofanem, przy czym niektóre z modeli naśladują materiały „imprime", inne zaś dzięki specjalnej technice trykotażu imitują futro. Specjalnie efektownie wygląda taki biały płaszcz wieczorowy z domieszką angory, lub... piórek ptasich, które tworzą delikatny puszek na powierzchni.

Smokingi z trykotu są bardzo szykowne. Ożywia się je szalikami i przodzikami z nici metalowych, również wykonanych szydełkową robotą. Każdy materiał trykotowy można według życzenia zmiękczyć lub usztywnić, uczynić mniej lub więcej ozdobnym, przez domieszkę odpowiednich nitek. W ten sam sposób tonuje się albo ożywia jego zasadniczy kolor.

Wielką zaletą trykotażowej garderoby jest jej nieszablonowość. Każda z pań może się dzięki niej ubrać oryginalnie, według własnych pomysłów i upodobań.



KASAK WŁÓCZKOWY

Ażurowe i plastyczne paski są obecnie najmodniejszą techniką robót trykotowych. Na zdjęciu kasak kłóczkowy, wykonany tą techniką, ozdobiony ciemniejszym paskiem i kokardkami.

Migrena i jej leczenie

Następujące cechy charakteryzują migrenowe bóle głowy:

1) Ból występuje okresowo, napadowo. 2) Bólowi migrenowemu towarzyszą zaburzenia żołądkowe, jak brak apetytu, mdłości i wymioty, oraz zaburzenia psychiczne, jak uczucie zniechęcenia, zmniejszenie zdolności do pracy, przygnębienie. 3) Po ustąpieniu bólu głowy i innych, wspomnianych powyżej objawów migrenowych, następuje okres ulgi i wytchnienia.

Należy dodać, że skłonność do migreny jest dziedziczna. Prawie z reguły wnuczka, cierpiąc na migrenowy ból głowy, wspomina o matce oraz babce...

Nie należy sobie obiecywać całkowitego i radykalnego wyleczenia migreny. Tego nikt nie potrafi i nie będzie w stanie uczynić prawdopodobnie tak długo, dopóki głębsza istota migreny nie będzie nam dostatecznie znana. Ale jedno możemy sobie powiedzieć: przy racjonalnym postępowaniu zdołamy zmniejszyć ilość napadów migrenowych oraz złagodzić ich przebieg.

Na pierwszym miejscu w leczeniu usposobienia wrodzonego do migreny stawia medycyna dietę. Dieta ta powinna być taka sama, jak przy dnie (artretyźmie), składać się zatem winna przede wszystkim z jaj, mleka i jarzyn.

Obok diety duże znaczenie lecznicze posiada ruch mięśniowy, sporty, oraz spacery, odbywane regularnie. Zwrócić należy uwagę na wypoczynek i sen. Nocne zabawy, nocna praca umysłowa są bardzo szkodliwe, szczególnie u osób, które przekroczyły wiek młody. Obok solidnego snu nocnego wskazany jest wypoczynek poobiedni.

O ile alkohol i tytoń są stale i zawsze szkodliwe, to jednak prawdą jest, że wyskok może wywołać napad migreny, zaś zatrucie nikotyną usposabia do kurczu naczyń ściśle z migreną często związanego.

Owoce jako jarzyny

(Podaje się do pieczystego). 6 obranych winnych jabłek poszatkować niezbyt cienko, wycinając ośrodki. 3 marchwie pokrajać w makaron, smażyć z 5 dkg. masła, z 1 dużą cebulą, zalać rosołem, dodać cukru 2 łyżki i poszatkowane jabłka. Dusić pod nakryciem do miękkości, posolić, poprószyć mąką. Zamiast jabłek, można użyć gruszek — wówczas należy wcisnąć nieco soku z cytryny lub dodać octu.

Co dobra gospodyni wiedzieć powinna?

JAK USUNĄĆ NIEMIŁY ZAPACH przypalonego mleka lub innych potraw z kuchni? Polewa się gorącą blachę kuchenną małą ilością octu i pozostawia, by wyparował.

SZCZYPTA soli poprawia smak kawy.

KARTOFLE czasem gotują się nierównomiernie. Na zewnątrz rozpadają się już, a w środku są jeszcze twarde. Zaradzić temu można, przekłuwając każdy ziemniak przed gotowaniem szpikulcem.

KRYTYKA i ŻYCIE

Rok II. BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „DZIENNIKA POLSKIEGO" z dnia 22 listopada 1936 r. Nr. 47

MIROSŁAW ŻUŁAWSKI

DZIEŃ POŁONIŃSKI

O świcie brzegi połoniny jaśnieją i rozświetlają się powoli od wysokiego czuba, smukleją w pion długo, długo — aż trzeba odwrócić oczy na zachód, w otwarty bezkres szarości, gdzie w tejże właśnie chwili wykwitają nad horyzont, płoną ledwie przemytym mgłami słońcem strzeliste granie Farcaula i Michajlecula, znagła rzucone na zaczajone tło nocy w głębokim wrębie Czeremoszu.

Ale na długo przedtem, nim ostatnia chmurka spełzła w czole Popa Iwana, skrzypią odrzwia grażdy i gazdyni młodymi stopami biegnie po rosie, omiata ruchem głowy niebo od horyzontu do horyzontu i znika za węgłem, ważniejącym niskim porykiem krowy.

Stary Tanasko wyszedł przed próg w korzuchu i czerwonych portkach, z odkrytą głową, ciężki od snu i lat, co przeszły jego krokami po tej wesołej połoninie. „Weremieczko, weremieczko bude" cieszy się w stronę gazdyni wbłąkanej gdzieś w klangor krowich dzwonków. I człapie do koryta z bieżącą źródlaną wodą, w której już przegląda się słońce.

I tak wszędzie budzi się połonina.

Pod Michajłową, tabunem wypuszczone ze staj rwące konie zjawiają się aż na Szekerówce i przepadają tętentem w carynkach. Skutary powiedli swe owce zworem ku wierchom, skąd za chwilę grają już tełenki, a gdzieś pod Ludową grzmi i dudni po rosie trembita.

Poniżej stuka raz po raz, jakby kto bardą prał po pniach: sąsiad Dmytro kładzie nową chatę. Wraz z synem Iwanem i najemnikiem Wasylem, tancerzem nad tancerze, hałasują bardami na błyszczącym rusztowaniu. Tną deski toporzyskiem, bez użycia piły, równe i gładkie.

Jeszcze niżej, już między świerkami dymi watra w stai starego Wasyla. Wasylowy siostrzeniec, któremu matkę „hrim ubyw" gdzieś w Krzyworówni, wiedzie stado po zboczu.

Wysoko leży, co wieczór na mgły zamykana zielona Łukawica. Jeszcze krewki sąsiad Dmytrowy Iwan, jeszcze dziki watah Andrijko ze swymi owcami i bryndzą na odległym krańcu połoniny, a potem już nikt, chyba koniarze pod Michajłową, o godzinę drogi. Ale aż tam nikt z Łukawicy nie zachodzi.

Tymczasem rano pnie się niebem i rośnie w upał. Szybko schną rosy po zboczach. Zwilgła soroczka na plecach Wasyla na Dmytrowym dachu. Gazda Tanasko rębie miarowo i bez pośpiechu drzewo na watrę. Głuchy stuk przenika na wylot grażdę.

Gazdyni drobnym krokiem nadbiega od połoniny. Mówi głośno i śpiewnie, o czemś tak mocno przekonywuje. Słowa nie spieszą się i nie gorączkują, jak nie spieszy się nic i nikt na połoninie. Wszystko znajdzie swój czas i swoją kolejność. Czas trwa tu, jak odległy ale ciągły szum Czeremoszu. Nie płynie, jest. Więc nie spieszy się gazda nad miską kułeszy i huślanki, nie spieszy się Dmytro na dachu swej grażdy, ani Andrijko w odległej stai nad berbenicą niezaczynionej bryndzy.

Nad połoniną trwa ciężko słońce i suchy stuk siekier Dmytrowych. Melodyjny pokrzyk skutara wędruje z carynki na carynkę, z wierchu na wierch. I wreszcie gaśnie już niepodjęty przez kogoś tam, kto znudził się leżeniem nawznak w wysokiej trawie.

Gazda z gazdynią poszli do Andrijka na sianokosy.

Już w woryniach andrijkowej stai szarpią się ku nim na łańcuchach złe watahowe owczarki. Sam watah wychodzi ze stai, ucisza psy i czeka, chwiejąc ciężkim torsem na kabłąkowatych nogach. Śmieje się zarośniętą gębą i już z daleka krzyczy:

„Czy dużi, Tanasku luby?"

„Boh wam dopomahaj, jak i wy Andrijku czemny" odkrzykuje powitanie gazda.

„Nie charast wam buło ity, Tanasku. A jak wy Warwarko luba?"

„Myrom, Andrijku".

Stawiają rzeźbione kosy pod ścianą. Watah zaprasza do wnętrza, gdzie dymi watra pod kotłem, w kotle bunc. Gdy Warwara opowiada coś znowu śpiewnie i przekonywująco, Andrijko wyskoczył na stryszek po świeży bunc i wurdę.

W czarnej od dymu stai rzędem stoją wielkie i małe berbenice, kociołki, putnie. Na półkach leżą bunce, z worka na ścianie kapie żętyca, pachnie mlekiem i owcami. Niedługo skutary z połoniny przyniosą pełne putnie od udoju i watah będzie miał pełne ręce roboty. Narazie wyrabia bryndzę w wielkiej berbenicy grubym mieszadłem. Zręczny i ciężki biega po stai poprawia watrę, myje kotły i berbenice, miesza mleko w putni. Każdej wiosny przychodzi na połoninę z dalekich Hołowów, do jesieni wyrabia bryndzę, masło i wurdę, nie spoczywając nawet w niedzielę, potem rozlicza się z gazdami i znów przez całą zimę tęskni w hołowskiej grażdzie do zielonej połoniny. Uwędził go dym watry niezgorzej, wgryzł mu się w skórę, powlókł jakby pokostem żywicznym.

Jakże inaczej wygląda Tanasko, chudy i wysoki, gdy sumiennie bada pod słońce długie ostrze kosy, nim z rozmachem pocznie żąć wysoką trawę, postępując od grani ku lasowi, w dół, pochylając się mocno, prawie do ziemi. Równymi pokosami kładzie przy nim trawę gazdyni.

W dźwięku klepanych kos mija południe w andrijkowych carynach.

Gdy słońce stoi na połowie łuku między Czarnohorą a daleką „horszczyzną" przyciągają do stai andrijkowe skutary. Psy znów szaleją na łańcuchach. W woryniach owce, rojem. W stai śmiech i głośna rozmowa, dopóki watah nie wystawi misy z kułeszą i berbenicy huślanki.

Tanasko i Warwara wracają w południe do swej chaty pod szczytem. Granią dmie wiatr i biegnie po niej słońce. Szeroko i daleko widko z tej podniebnej połoniny. Od stóp biegnie zielono step w dół i łamie się wciętą linią lasu, który podchodzi do połowy zbocza z głębokiego wrębu Czeremoszu. Spotkały się tak: połonina schodząca od szczytu i las mozolnie wspinający się w górę. Jedno drugiego nie przeparło i od wieków tak trwają w zatrzymanym pochodzie.

Swobodnie tu i jasno gazdowym oczom. Zestarzał się Tanasko na tej rozległej grani w przepływie siwiejącego czasu. Niechętnie schodzi w doliny obu Czeremoszów i wraca szybko z bólem głowy i ciężkimi ramionami.

„Powietrza tam mało dla mnie" mówi, „widoku mało i dlatego głowa boli". On jeden spośród połonińskich gazdów zostaje całą zimę w swej „zymarce", marznie wraz z połoniną i wraz z nią nacicha.

Na wierchu, pod samym szczytem równy prostokąt nasypanej ziemi porósł bujnie trawą. Dawno temu, gdy armatnio stało się nagle na przełęczach, zniesiono tu zewsząd kilkadziesiąt nieruchomych ciał w szarych szynelach i pochowano w ziemi bez grania trąb i łomotu werbla. Wbito lichy krzyż z lichą tabliczką: Erich Nickelsen — oberjäger — geb. 1890 — gef. 6. VIII. 1916 i nazwisko pozostało samotne na mogile wielu ludzi. — Krzyż zgnił i gazda zastąpił go nowym. Ogrodził kurhan drutem kolczastym, wyrwanym wraz z kozłami z zasieków na Szekerówce, — żeby „marzena" grobu nie tratowała...

Przeżegnała się gazdynia przy mijaniu...

Poniżej jest krynica, za nią „zymarka". Odpoczną gazdowie w ciemnej izbie o jednym oknie, — gazdynia na ławie, z kłębem owczej wełny i wrzecionem w ręce, — gazda na ogromnej nalepie. Schronili się dobrze przed skwarem popołudnia, ruchomym w miękkim ciągu wiatru, zdającego się gęstnieć od upału. Daleko świecą pod słońce w śreżodze urwiska Alp Rodniańskich. Nad Czarnohorą zgroźniała nagle odległym pomrukiem — mgła.

Od zachodu idzie burza.

Gazdyni zamknęła w komorze owcę, która nie poszła wraz z innymi na wypas w andrijkowe stado. Pobiegła szybko po krowę, wplątaną w worynie sąsiedzkich carynek. Nim „fortuna" przetoczy się z nad Czarnohory, trzeba zabrać w chatę „marzenę". — To samo krzątanie się i dźwięk krowich dzwonków w grażdzie Dmytra.

Szczeliną Czeremoszu ślisko wysunęło się strzępiaste ramię nadlatującej mrukliwie chmury i owinęło miękko połoninę. Jeszcze leciały przez niebo tu i tam lustrzane skorupy rozbitego błękitu, biegały po połoninie świetlne plamy słońca, a potem horyzont zamknął się nagle i przestał istnieć. Na Łukawicę i koronkę bliskich wierchów siadła ciężko wilgocią „mraka", wepchnęła oddech w piersi ludziom i zwierzętom, skotłowała się w zworach i lunęła deszczem.

Połonina w chmurach i ulewie naświetla się jaskrawą zielenią, jak widmo. W siwym tumanie przecwałują granią, konie bez kształtu i barwy, zaklęte w mokry tętent. Rzeczy tracą rzetelność swego istnienia i nasiąkają rozciągliwą konturowością. Pastuchy wycupnęły po zworach, zgrubieli od kożuchów. Ten i ów wędruje jeszcze w zdłuż grani wypatrując okna w mgle, ścigany krok w krok brzękliwym tupotem stada.

W mgle trwa południe, pełne cieni ludzi i zwierząt, warczące idącą gdzieś bokiem nawałnicą, zgubione w nieistniejącym krajobrazie.

Pierwszy odkrył okno w chmurze pomylony skutar Petro. Na jego dnie zobaczył jasną od słońca Czarnohorę. Błękit zbliżał sie i rósł w biegu, śmigał na boki w rozerwanych strzępach chmury. W przeciągu paru chwil objął pół nieba, wpędził mgłę w doliny rzek i wyłuskał nisko wiszące słońce.

Gazda Tanasko zobaczył od progu skutara Petra na szczycie połoniny, przegiętego w tył, jak cięciwa, z trębitą wtrąbioną w niebo jakimś obłąkanym hejnałem. — „Fortunie grozi — skutar pohany".

Wartko potoczyła się reszta połonińskiego dnia.

Pod zachód gazdyni podniosła głowę z nad roboty i przysłoniła dłonią słońce. Ktoś schodził od szczytu złocony blaskiem na tle nieba wilgotnego, jak oczy. Na połoninę przyszli butynary. Wyłysieje świeży zrąb nad Czeremoszem. Ranki połonińskie nie będą już tak ciche od dmytrowych siekier i klepania kos po zboczach. Po zworach załomocą obalone potokiem smereki, zahuczą krąglaki po zlewanych wodą rynnach.

Chłopcy z Hołowów przyszli w butyn z graniem skrzypiec i tełenek, w takcie „huculki" wybijanej na tanaskowej podłodze zmęczonymi nogami.

Już noc błyska gwiazdami i watrami w zakolu wierchów nad Czeremoszem.

Po premierze „Nieboskiej komedii" w Budapeszcie

Wystawienie arcydzieła Krasińskiego w teatrze budapeszteńskim było ewenementem artystycznym i literackim o dużym znaczeniu. Zarówno prasa, jak koła literacko-teatralne poświęciły wiele uwagi premierze „Nieboskiej komedii".

W wywiadzie, udzielonym korespondentowi P. A. T. z okazji premiery „Nieboskiej komedii' minister oświaty Homan powiedział co następuje:

Szczerze się cieszę, że pierwszym krokiem w akcji nad rozbudową stosunków kulturalnych polsko-węgierskich jest zapoznanie społeczeństwa węgierskiego z tak interesującym utworem polskiego poety, jakim jest dramat Krasińskiego, jednego z czołowych reprezentantów polskiego romantyzmu. Węgierski teatr narodowy uczynił wszystko, by publiczność budapeszteńska mogła oglądać dzieło polskiego poety w ramach, na jakie zasługuje. Reżyseria starała się wydobyć i podkreślić to wszystko, co wskazuje na głębię myśli autora. Mam nadzieję, że społeczeństwo węgierskie będzie miało sposobność zapoznać się i z innymi wybitnymi utworami scenicznymi bogatej i wielostronnej polskiej twórczości dramatycznej. Bardzo się cieszę, że — jak mnie słuchy dochodzą — ze strony polskiej przygotowują się do wystawienia „Tragedii człowieka" Madacha i że teatry polskie okazują zainteresowanie dla wielu węgierskich utworów scenicznych. Dalsza rozbudowa węgiersko-polskiej umowy kulturalnej nastręczy wiele sposobności, by oba narody coraz częściej wymieniały swoje skarby duchowe, co ze względu na serdeczny kontakt duchowy, jaki oba przyjacielskie kraje zawsze między sobą utrzymywały, będzie tym łatwiejsze i prowadzić będzie do poważnych rezultatów.

KOLUMNA

WILIAM HORZYCA

STEFAN GRABIŃSKI

Głos ludu, który nierzadko jest głosem Boga, — jeśli tylko naprawdę jest głosem ludu, — upatrywał w Stefanie Grabińskim najwybitniejszego w literaturze polskiej przedstawiciela tego rodzaju, który krótko, a źle określany jest jako piśmiennictwo fantastyczne. Rzecz dziwna! Gdy w literaturze niemieckiej roi się od pisarzy tego typu, z cudownym E. T. A. Hoffmanem na czele, gdy angielska literatura ma licznych i świetnych reprezentantów tego genre'u, by wspomnieć chociażby niedawno zmarłego Kiplinga, gdy literatura rosyjska posiada prawdziwe arcydzieła nowelistyki fantastycznej w utworach choćby Puszkina i Gogola, gdy wreszcie każda literatura w mniejszym lub większym stopniu temu „fantastycznemu" prądowi hołdowała, — nasze piśmiennictwo jest takich dzieł i pisarzy niemal zupełnie pozbawione. Na palcach wyliczyć możnaby tych, którzy ulegali urokom hoffmanowskim w okresie romantyzmu, a i potem bardzo tylko nieliczni pisarze hołdowali fantastyce na wzór Poego, który zresztą zawędrował do nas przez Francję. Stefan Grabiński jest właściwie pierwszym pisarzem tego profilu u nas, pierwszym autorem, który nie tylko pisywał „opowieści o duchach" jak się to innym pisarzom przygodnie zdarzało, ale człowiekiem, którego fantastyczna nowelistyka związana była gorąco z całym jego filozoficznym poglądem na świat i z poglądu tego się wywodziła. Nie bez racji więc określał vox populi Grabińskiego jako pierwszego polskiego czystej krwi pisarza „fantastycznego", łowcę cudów i piewcę niesamowitości.

Przy takiej konstytucji talentu Grabińskiego centralnym punktem jego twórczości była i być musiała sprawa wyobraźni, pojętej, rzecz oczywista, nie jako funkcja psychiczna, ale jako władza duchowa, lub więcej nawet, jako organ poznania. Raz po raz stawać musiało przed nim zagadnienie, a choćby tylko proste pytanie: czy istnieje coś takiego, co możnaby nazwać prawem do wyobraźni? Czy pisząc swoje nowele i powieści fantastyczne nie popełnia on, Grabiński, i jemu podobni, czegoś w rodzaju pospolitego zmyślenia, — ktoś brutalniejszy powiedziałby: zwyczajnego łgarstwa — haftującego fikcyjnymi barwami, fikcyjne wzory na fikcyjnej kanwie?

Że pytania te nieustannie nurtowały Grabińskiego, tego świadectwem jest to, że dążył on do stworzenia dla swoich fantastycznych zdarzeń jakiegoś, w ten czy inny sposób rozumianego uzasadnienia. Czytając jego dzieła, łatwo odnaleźć na ich dnie najzupełniej racjonalistyczne konstrukcje, czysto przyrodnicze niemal przesłanki i założenia, na których opierała się artystyczna i światopoglądowa budowa tworów jego wyobraźni. Niepostrzeżenie wprowadzał on w swe utwory cały system wierzeniowy, który — używając słowa Abramowskiego — określić możnaby mianem „metafizyki doświadczalnej". To realistyczne tłumaczenie ponadrealnego (spewnością niewyczerpującego zagadnienia), ów okultystyczny racjonalizm Grabińskiego, wyrażał coś niezmiernie dla niego istotnego. Treść, którą wyrażała ta postawa poety, da się określić wyświechtanymi, niemniej jednak nieśmiertelnymi słowami Hamleta o „rzeczach na ziemi i niebie, o których się nie śniło szkolarskiej filozofii". Zadaniem zaś tego fantastycznego realizmu było nic innego, jak ukazanie sobie i innym, że świat nie jest tworem, któryokreślićby potrafiła jakakolwiek racjonalistyczna formuła. Pseudorealistyczna konstrukcja „przyrodnicza", stanowiąca zawsze kościec każdego utworu tego pisarza, miała za cel ukazanie czytelnikowi, iż granice t. zw. przyrody są czymś najzupełniej niewiadomym. Gdzie się kończy powszedniość, a gdzie naczyna się cud, tego nikt, kto się do rodu ludzkiego zalicza, wyznaczyć nie potrafi. Dlatego świat był dla Grabińskiego tak samo, jak dla E. T. A. Hoffmana czy dla Poego, jedną wielką litanią cudów, jednym wielkim miastem fantastycznym, gdzie za każdym węgłem, za każdym występem kryje się niewiadome, nieoczekiwane, nieprawdopodobne.

Raz jeszcze zwrócić jednak należy na to uwagę: jeśli dla tamtych pisarzy owa racjonalistyczna podbudowa była niepotrzebna, gdyż obrazowanie świata było dla nich jedynie swobodną grą niczym niekrępowanej wyobraźni, — to Grabiński takie użycie fantazji uważałby za jej nadużycie, za oczywiste rozminięcie się z prawdą. Jego wiarę w cudowność świata bez reszty określało słowo św. Augustyna, iż „cud nie jest przeciwny naturze, ale temu co nam o naturze wiadomo". I w tym znaczeniu cud był osią psychiczną całego poglądu na świat u Grabińskiego, a wyobraźnia była tego cudu ramieniem i mieczem, była władzą duchową, wymierzającą świat in puncto jego niewymierności.

Ta wiara Grabińskiego sprawiała, iż w odróżnieniu od wielu innych pisarzy „fantastycznych", on w swoim rozumieniu nie był fantastykiem w istotnym tego słowa znaczeniu. Opisywał on najfantastyczniejsze zdarzenia z taką precyzją i takim przekonaniem o ich realności, jak ktoś inny opisuje najcodzienniejsze życie najzwyklejszych ludzi, i gorąco bronił się też przeciwko posądzeniu go przez Irzykowskiego, iż wszystkie jego przygody i cuda, to, jak mówił twórca „Pałuby" swobodne żonglowanie „propozycjami rzeczywistości". Grabiński nie chciał być nigdy piewcą nieistniejącego, kłamcą, przysłaniającym zmyślenia-

(Dalszy ciąg na stronie 17-tej).

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

WIECZORY

Na smukłych końcach perspektyw zachodzą rzeczy mgłą —
domy po bokach, za ręce, uwiodą nam oczy w głąb,
marszami niezdarzonymi ludzie się sobie śnią
a czas przystanie smutna, wieczorną sygnaturką.

Latem rechoty żabie odprowadzają nam dzień,
zimą — obmarznie twardo księżyczny, biały cień
aż w najważniejszy wieczór, przytul się w ciszę i zmień: —
...słońce czerwonym fletem przedmucha zamilkły nastrój.

Tak to jest u nas dziwnie i sprawy dzieją się tak, —
niezatrzymane godziny wciąż czekać będą na znak
i chociaż przecie jesteśmy, zawsze nas jeszcze brak
i to jest właśnie krzywa, niezagojona codzienność.

Zakwita turkot pyłem, cienie padają do nóg;
zamyka miasteczko na noc drzwi niedoskrzypły stuk
i tylko nasze wzruszenie przyklęknie w koszlawy bruk
i będzie długo głaskało jego bezbronną samotność.

MACIEJ FREUDMAN

W KULI

Po trzech nocach przemajaczonych w bezsenności i dniach trzech, których godziny rozbiegły się po kartach uczonych ksiąg, Król przywołał do siebie najznakomitszych inżynierów i majstrów. Przywołał ich w południe. Późno w noc dopiero odprawił ich od białych ścian swojego gabinetu porysowanych węglem w geometryczne figury i długie kolumny matematycznych znaków.

Alban i Alga widzieli wszystko z okien wieży, w której zamknięto ich, każde w oddzielnej izdebce, po obu stronach grubej, kamiennej ściany. Widzieli ruch wzmagający się coraz ogromniej na jednym z gazonów królewskiego ogrodu, między żywopłotem niebieskich róż, a grzędą złocistych chryzantem, słyszeli śpiewania ustawiających rusztowania robotników, notowali wytężoną uwagą rytm stuku toporów ścinających pnie. Twarze ich jednak nie bladły, ani serca głośniej i trwożniej nie biły: wiedzieli o końcu swych dni już dnia tego, kiedy po raz pierwszy ujrzeli się u stóp królewskiego tronu. Królowa i bohater każde całym ciałem przylgłe do żelaznego kratowiska okien, wypatrywali z obojętnej tylko ciekawości owej mgły różowo-porannej, czy zachodu czerwono-niebieskiego, który podejdzie ku nim z kwietnego gazonu konturem gotowego już szafotu. Miast tego zwidzenia jednak rosła im przed oczami wciąż wyżej i wyżej ciemno-szara masa kolosalnie sformowanej budowli i wtedy myśleli, że król buduje im nad szubienicą grobowiec, ażeby mogli spocząć w miejscu, na którym umrą.

Przyszedł wreszcie dzień. Prowadzono Albana i Algę topolową aleją od wieży do owego miejsca. Kiedy rozerwała się przed idącymi obręcz pni w dalekowidny krajobraz, słońce płonęło stromym południowym ogniskiem tuż nad ich głowami. Roztapiały się w jasności litery górskiego alfabetu na dalekim horyzoncie. Bliżej pełzała niebieska gąsienica rzeka. Pasterze na dalekich łąkach hukali i donosili się aż tutaj piskiem fujarek; gzymsy pałacowych dachów polśniewały ostrą srebrzystością; kwiaty biegły im na spotkanie ciepłym zapachem i tkliwą barwnością. Kiedy przyszli na miejsce, zastali je cichym i prawie bezludnym. Nie ujrzeli ani Króla-sędziego, ani szafotu, ani czworoboku żołnierzy, ani tłumu, wytrzeszczającego spośród zbitego gąszczu ciał, szpilki ciekawych oczu. Kwietny gazon wydał się przed nimi w rzeczywistą, szaro-stalową kulę, wielką jak mały domek, połyskliwą i gładką.

— Co to będzie? — pytała Alga niezawodnym urokiem swoich oczu.

— Jaką Król nam śmierć przeznaczył? — szarpał Alban twardą ostrością spojrzenia twarze swoich strażników.

Nie patrzyli w jej oczy, odwracali twarz od jego spojrzenia. Podbiegli robotnicy do niedużych drzwi umieszczonych przy ziemi, z boku żelaznej kuli. Otworzyli. Królowa i bohater spojrzeli na siebie uśmiechem nieskończonej miłości. Podali sobie ręce i nie oglądnąwszy się na świat weszli do wnętrza.

Kula była pusta. Kiedy zatrzasnęły się za nimi drzwi, nie zostawiając ani jedną rysą śladu swojego istnienia, ściany idealnie w kolisty kontur wydęte, wydzieliły z siebie światło tak jasne, jak blask południowego słońca. Patrząc na siebie oczami szeroko otwartymi ujrzeli się tak dokładnie, jak nigdy jeszcze przedtem, choć łączyło ich tyle godzin zapatrzenia źrenic w źrenice. Nie było tutaj nic poza nimi i światłem, które ich oblewało zewsząd. Nie dobiegał ani jeden głos świata, nie przenikał żaden powiew życia. Ściskali w palcach swych dopiero co żegnających życie dłoni, spełnione marzenia samotności. Alban i Alga kochali się najmocniej ze wszystkich na świecie. Ona była królową — on był bohaterem. Już dawno odpędzili od siebie cień, który rzucali na kwitnącą ziemię, cień który szedł za nimi i bronił ich przed groźnym pustkowiem zawieszenia w samotnym bezmiarze. Odeszli od swoich dawnych spraw, nienawidzili je i gardzili nimi, wydawali się sami sobie wszystkiem: ziemią, sprawami i życiem. Teraz działo się tak naprawdę: istnieli oni tylko — miłość — w kuli.

Czas nie odcinał się tutaj od tła wieczności ostrymi interwałami wschodów i zachodów. Godziny były jak kręgi po kamieniu rzuconym na wode — przechodzące jedne w drugie, bez końca, początku i granic odczuwania. Wciąż było jasno. Kiedy Alban i Alga leżeli zaciskając się ramionami czas zmieniał się im w jakąś mgłę, co podnosiła się z dołu, szła powietrzem i wreszcie osadzała się w leniwym pełzaniu po niekończących się liniach kulistych ścian.

RYBAŁTÓW

(Dalszy ciąg ze strony 16-tej).

mi odrażającą pustkę nierealności. Był on i chciał być poetą, poetą rzeczywistości, może nie przez wszystkich dostrzeganej, ale mimo wszystko rzeczywistości. Ten zmysł fantastycznego niemal realizmu sprawiał, iż Grabiński potrafił się doskonale czuć nie tylko wśród niesamowitych postaci i niebywałych zdarzeń, ale także pośród niezaprzeczenie i najcodzienniej rzeczywistych ludzi z małych miasteczek, wśród spraw stacyj kolejowych i strażnic pożarnych, — istot i rzeczy zwykłych i najzwyklejszych. Tylko, że w pewnym momencie znikała dla Grabińskiego granica pomiędzy tym co zwykłe, a tym co ponadzwykłe. Powszedni dzień szarego człowieka w pewnej chwili zakwitał dla niego fantastyczną aureolą. I odbywało się na oczach poety jakby Przemienienie Pańskie realności, która teraz dopiero widział on prawdziwie rzeczywiście, t. j. w wymiarach cudu i jego wyraziciela, wyobraźni.

Jest takie miejsce w „Don Kichocie", gdzie Sanczo Pansza opowiada swemu rycerzowi, w jakiej to świetności i w jakim blasku widział Dulcyneę, do której wysłał go Don Kichot. W swoim sprawozdaniu daje się zacny giermek tak porwać słowom i... wyobraźni, że nawet Don Kichot musiał mu przerwać i krzyknąć, że łże. Na to znakomity Sanczo Pansza spojrzał filuternie na swego pana i rzekł mu tak mniej więcej: „Zacny rycerzu, nie zaprzeczaj mi, bo gdy ty zaczniesz opowiadać o swoich przygodach, odwzajemnię ci się tym samym słowem". I musiał zmilknąć rycerz smutnego oblicza, czując, że trudnoby mu było dla swych przygód przeprowadzić dowód prawdy czy rzeczywistości. — Ale gdyby w tej dwuznacznej sytuacji postawiono autora „Demona ruchu", wytrzymałby on spokojnie ironiczny wzrok Sanczo Panszy i nie zamilkłby, puszczając mimo uszu zjadliwe słowa giermka. Grabiński nie obawiał się konfrontacji. Głęboka, religijna wiara w nadprzyrodzoną konsystencję świata chroniła go przed chwilą takiej klęski, a jego wrzącej wyobraźni dawała ostoję i pewność, iż sprawy jej nie są cieniem wśród cieniów, ale realnością między realnościami. Wśród wielu pisarzy fantastycznych wszystkich literatur świata, niewielu by się znalazło, o których to właśnie można powiedzieć, co o Grabińskim: iż fantazjując — nie kłamał. To był prawdziwy klasyk fantastyki, pomiędzy tym bowiem, w co wierzył, a tym, co pisał, nie było tej zdradliwej donkichotowskiej szczeliny, w której zginęło tyle najpiękniejszych snów człowieczych.

STANISŁAW ROGOWSKI

Prawdziwe dzieje miasta Ajaty

Fragment całości

W owe długie wieczory zimowe, zastanawialiśmy się często nad mitycznymi początkami miasta Ajaty. Dziadek, napół drzemiąc, ginął w głębokim fotelu i swoją całą obecność w ożywionej rozmowie zaznaczał tylko wilgotno-brzmiącym słowem:

Ajata... Ajata... jakgdyby napominał i przestrzegał. Brat urywał niekiedy długie pasma zdania i przenikliwie wdzierał się w głąb usypiającego starca, w rozprężone jego rysy, w bezwładne ciało, pulchniejące w fotelu jak ciasto w dzieży. Nogi dziadka były naówczas bezkształtnymi bryłami, a nam zdawało się, że z dnia na dzień pęczniały coraz więcej i wymykały się najbardziej dopuszczalnym formom. Dziś wiem, że były to zwykłe objawy starości, ale wtedy pulchny dziadek przysparzał nam wiele niepokoju, gdy dysząc ciężko kazał wieść się w miejsca zaciszne i ciepłe, których niebrak było w dużym, zagęszczonym śladami kilku pokoleń, pokoju. Na chwiejnym, osobnym postumencie własnych nóg z trudem obnosił potężny kadłub. Właściwie przesuwaliśmy go z miejsca na miejsce i nim zdołaliśmy przyjrzeć się lepiej masywom rozpływającej się materii nieorganicznej, dziadek plecem szczelnie osłaniał okolice swego zniedołężnienia.

Było wtedy nieswojo. Dziadek takim manewrem dawał nam do zrozumienia, że zna nasze skryte, szpiegowskie zamiary. Czy domyślał się, że my, słuchając jak bezdźwięcznie pomrukiwał: Ajata... Ajata... — siedzimy w samym centrum jego nieporadności, niesprawności umysłowej, którą starał się zataić nieumiejętnymi pozorami? Prawdopodobnie, nie. Ale dokuczliwa jego interwencja za pomocą tych kilku sylab, z biegiem czasu dokonała swego. Wieczory zimowe dobiegały końca, a świeże powiewy wiosenne nanosiły zaródź zielonych możliwości na tło dalekich horyzontów, kiedy jednego razu brat mój biorąc w nozdrza zapach bladego wieczoru, powiedział drżącym głosem: jest! Spojrzałem mu w twarz. Przez gładką, zlekka zrumienioną powierzchnię chłopięcego naskórka przebijało się widoczne cierpienie, męka z powodu tego, czego się jest pewnym, a czego nie można odrazu określić. Przytem nerwowo kołysał ręką i spoglądał przez okno na ulicę. Nic się tam szczególnego nie działo. W wystygłym, ostrym profilu wieczornego chłodu obracało się powoli olbrzymie koło starej studni: gdzieniegdzie, na niewielkim placu wyrastały ruchome wysepki przechodniów, a z kominów, w tej chwili nieskończenie smukłych i wyrazistych zarazem dobywały się piony, wąziutkiego dymu. Nie znajdowałem powodu dla tej szczególnej ekstazy, nie wolno mi jednak było mieszać się w jego sprawy, tym bardziej, że słowo: „jest" — brzmiało jak: „stało się". Wszelki sprzeciw byłby tu poprostu nie na miejscu. Opuściwszy w dół oczy, milcząco zgodziłem się na wszystko. To jest Ajata — powiedział brat — to jest zapach Ajaty.

Nie wiedziałem dotąd, że można aż tak wierzyć. Od tego czasu kiedy stało się to, gdy brat bezwiednie dokonał ewokacji, rzeczy ułożyły się ponad miarę zwyczajnej ich kompetencji. Nawet ja, stojący na uboczu, nie potrafiłbym udaremnić dokonywujących się przeobrażeń. Do dziś jeszcze nie wiem ile w tym było złośliwości samych przedmiotów, ile zaś czujności mego brata. O ile mi jednak wiadomo, brat bezustannie czuwał nad kolejnością poszczególnych faz, choć wnioskując ze stanu kataleptycznego, w jakim się wówczas znajdował, nie mógł być zdolny do najmniejszego wysiłku woli.

Opodal, przed naszymi oczyma dogorywało powiatowe i pospolite miasto, a na jego ropiejących ranach wznosiły się już fundamenty do niedawna mitycznego jeszcze miasta Ajaty; na niedokonalnych zasadach, na prawach zrazu sztucznych, nie respektowanych przez mądrość życiową, w chaosie powikłań i sprzeczności rozpoczynało miasto swój żywot. Nieraz grube pokłady chmur, niskich i szumiących, groziły niebywałymi kataklizmami; nieraz tygodniowe słoty sprowadzały widma potopu. Miasto przebijało się ponad wrogie zamiary, produkowało nowe egzystencje, mozolnie wypracowywało własny swój wyraz, aby stanąć na wysokości zadania i podporządkować się ściśle sugestiom nieopatrznej inicjatywy; okazywało przytem tyle własnej pomysłowości w konfiguracjach wyższego typu, że brat stawał bezradny wobec nadziei, budzących grozę.

Brat mój nazywał się Andrzej Sobota.

Przyszedł moment, w którym musieli zamykać oczy, by tego obrazu wciąż nie oglądać. Ale i wtedy nie byli wolni od cierpienia: powietrze, którym oddychali nie wyczerpywało się w ograniczonych haustach, lecz łączyło się wirującym bezustannie strumieniem wokoło ich płuc i piersi. Zdawało im się, że połykają kulę, jedną za drugą, bez końca.

Spojrzenia Albana i Algi nie były już rozmarzone i szczęśliwie zatopione w siebie. Biegały bezustannie lepkim poszukiwaniem po ścianach, krzyczały w męce o jedną linię, jeden kontur, jedną kryjówkę dla siebie, w którejby mogły się ostać. Jakże mogli patrzeć się w siebie, kiedy nieskończoność zamknięta w łuku ich mieszkania uwodziła źrenice do ciągłego włóczenia się po swoim wirującym szlaku. Stały się te źrenice pełne szaleństwa i obracały się w gałce oka ruchem planety krążącej wokoło słońca. Nie myśleli o swojej miłości; nie pragnęli siebie; wulkany wszystkich ich pragnień i tęsknot wybuchały jedynie modlitwą o łaskę przylgnięcia zmysłami do przedmiotu ograniczonego ścianami, marzenia ich wieszały się na ostrych iglicach górskich szczytów i blaszanych wież. A jednak nawet wizji turni i wież nie mogli sobie zbudować w jasnej i gładkiej kulistości, która ich otaczała

Odsunęli się wreszcie od siebie. Z oddalenia paru metrów szarpali się oczami głodnymi rytmicznego ruchu, poili się zakłóceniem nieprzerwanego koła ścian. Byli dla siebie jedynymi przedmiotami skończonymi w tej nieskończoności. Lecz niedługo: kiedy raz Alban otworzył szerzej powieki, rozpłynęła mu się Alga we mgle, po kulistych ścianach, jak ongiś, zostawiony w życiu ziemski czas. Napróżno wytrzeszczał źrenice, napróżno dotykał jej rękami — czoło nie kończyło się już białością pod czernią włosów, palce nie kłuły światła długimi cieniami, biodra nie łamały swoją wypukłością gładzizny ścian. Cała wtopiła się w takt linii i wraz z nimi zaczęła krążyć szaleństwem nad jego zmysłami i myślą. Była kulą.

W mózgu Albana dojrzał plan. Wyczekał chwili, w której kulistość Algi w sekundowym urwisku krążenia zatrzymała się przed nim dawnym, skończonym kształtem i runął na nią zakrzywionymi szponami palców. Dobrał się do jej ciała zanim zamknęło się napowrót w kulę i czując już siłę swą wewnątrz nienawistnej nieskończoności, zaczął ją drzeć. Wiedział, że kawały kuli nie będą już kulami, że obdarzy swoją samotność strzępami krwawiącego życia, bryłami istnienia, ostrosłupami materii. Rozrzucił je po swoim mieszkaniu, położył się pośród nich i — szczęśliwy — patrzył. Alga, która zniknęła mu w kulistości, żyła i widziała mu się jak dawniej — w strzępach.

Trwało to tak długo, póki żarłoczna kula nie zaczęła wciągać w swoje linie i tych strzępów, brył i ostrosłupów. Alban czuł i widział, jak zacierały się granice nowej Algi, jak odrodzone jej w kawałach ciało przenikało do ścian i znowu krążyło kolistością, jak przedtem. Ale zanim zdobył się na pomyślenie o tym, zanim począł na nowo się męczyć, myśli przepłynęły mu w źrenice, czoło dotknęło pięt i potoczył się płynną linią wokoło ścian więzienia. Był kulą.

Na ziemi nadszedł czas, w którym Król postanowił otworzyć kulę Albana i Algi. Kiedy słońce stało najwyżej, w południe, robotnicy otworzyli zapieczętowane drzwi więzienia. Za chwilę żołnierze wyprowadzili z wnętrza Albana i wynieśli szczątki Algi. Król stojąc wśród kwiatów swojego ogrodu, patrzył na to spod przymkniętych powiek w bladej twarzy i milczał.

Alban stanął na zielonej trawie i otworzył szeroko oczy. Podniósł w górę ręce zaciśnięte w pięści i drżał. Wszyscy patrzyli. Bohater stężał spojrzeniem w czystym niebie, wziął w siebie brzęk życia opuszczonego i dźwięk żywego naokoło istnienia. I z nagła wydał ryk przeraźliwej rozpaczy. Ujrzał wyraźnie kolistą gładkość ścian wszechświata, odczuł straszliwą obręcz nieskończoności zaciskającej się wokoło niego nawet tu, na wielkiej ziemi. Zobaczył kolistość bytu.

Wzięto go na łańcuch i przytroczono do kamiennego słupa u bramy pałacu. Drapał bowiem pazurami ziemię i mury, czepiał się rękami powietrza, ogarnięty pragnieniem rozszarpania kuli ziemskiej.

Przed wieczorem chmury nadbiegły i zapięły niebo w szary płaszcz przed ciągnącą burzą. Alban stał przed pałacem przywiązany łańcuchem i krzyczał przeciw ziemi. Chmury ciemniały. Zagrały grzmoty. Zadął wiatr.

Runął ciężki deszcz. I nagle wśród wodnych strug uderzył piorun, błyskawica rozdarła półkolisty nawis szarych niebiosów. Alban przestał krzyczeć: patrzył jak rozdziera się w jego oczach kolistość ziemi, jak ucieka bezgraniczność zamkniętej kuli przed światłem błyskawicy. Upadł na ziemię i zrozumiał, że tylko piorun woli Boskiej może przerwać kolistą linię nieskończoności, a linii tej nie przerwie ani on, bohater, ani miłość urodzona na ziemi

JÓZEF SKRZYPEK

Jagiellonowie w syntezie historycznej

Z powodu książki prof. Ludwika Kolankowskiego

Każdego miłośnika naszej przeszłości, przyciągać zawsze będą czasy i dzieje dynastii Jagiellońskiej może w większym stopniu niż wszystkie inne epoki. Okres rodzenia się polskiej mocarstwowości, polsko-litewskiego imperium nosi bowiem w sobie tak olbrzymi i różnorodny zakres zjawisk, że przykuwa uwagę zarówno badacza-naukowca jak i miłośnika. Jakkolwiek znajomość nasza okresu Jagiellońskiego w ostatnich latach wzrosła znacznie to jednak ciągle odczuwano brak ogólnego syntetycznego obrazu. Ten brak syntezy miał poniekąd swoje wytłumaczenie. Synteza wymaga bowiem dwu rzeczy: przepracowania analitycznego całego szeregu szczegółów, względnie dokładnego przyswojenia już ustalonych i zdolności umysłowej do uchwycenia zasadniczych znamion epoki i ludzi, ich czynów i myśli. Bez tej właściwości umysłowej taka historyczna praca syntetyczna, będzie mniej lub więcej szczęśliwym, mechanicznym zestawieniem faktów. Odtworzony przez nią obraz będzie cmentarzyskiem. Znane będą czytelnikowi nazwiska żyjących kiedyś ludzi, ale twarzy ich i ich życia nie zobaczy.

W ostatnich dniach na półkach księgarskich ukazała się świeżo ogłoszona przez prof. L. Kolankowskiego synteza polityczna Polski Jagiellonów. Może nikt inny jak właśnie Kolankowski, powołany był do napisania tej książki. Długoletnie studia monograficzne, nad epoką Jagiellońską w zakresie jak największym, stworzyły podstawę obecnej pracy. Wyzyskanie wszystkich archiwów zagranicznych i polskich całego materiału drukowanego i literatury przedmiotu, sprawiły że żadna kwestia epoki nie jest autorowi obca. Wybitny zmysł polityczny w połączeniu ze zdolnościami syntetycznego ujmowania problemów, złożyły się na to, że omawiana praca stanowić będzie punkt wyjścia dla wszystkich, którzy nad dziejami Polski Jagiellonów będą pracowali.

Wykład książki jasny, stylistyczne ujęcie jędrne, bez upiększeń retorycznych, stwarza łatwość czytania, mimo podawania samych faktów. Autorowi „Dziejów" chodziło bowiem o syntezę zbudowaną na faktach i tylko na faktach bez niedomówień, skutkiem czego zwartość pracy wystąpiła w formie tak silnej, że na nic innego nie zostało miejsca. Zresztą inaczej być nie mogło. Blisko dwieście lat naszej rzeczywistości historycznej, przepełnionej zjawiskami o zasadniczym znaczeniu, tętniącej bujnym i wszechstronnym życiem w skali jakiej niewiele narodów mogło przeżyć, składa się na ramy obrazu Polski mocarstwowej. Ogromna galeria ludzi z wielkimi postaciami królów na czele, i w życiu codziennym własnym i w radach państwowych, wypełniają każdą stronę książki Kolankowskiego. Zwięzłe charakterystyki ludzi, krótkie oceny sytuacji, lapidarnie ujęta geneza problematów, oto najogólniejszy treściwy wygląd książki.

Gruntowna znajomość epoki pozwoliła autorowi opartemu na swoich własnych badaniach na zastosowanie w książce podziału stwarzanego w rzeczywistości przez powstawanie lub likwidację zagadnień o państwowym znaczeniu, a wplatających się w czas władania Polską-Litwą przez Jagiellonów. Ciągłości bowiem problemów nie przerywa śmierć tego czy innego króla. Dla państwa i narodu rozwiązanie jego następuje często w czasie dłuższym niż życie panującego. Nie należy jednak tego tłumaczyć jako bezosobowości dziejów, a nawet wręcz przeciwnie, w pracy Kolankowskiego znalazł swoje potwierdzenie w najszerszym zasięgu fakt, twórczej i czynnej roli jednostki w dziejach. Po krótkim wstępie, stwierdzającym stan Polski w chwili wymarcia głównej linii Piastów na Kazimierzu, od razu przystępuje autor do skreślenia pierwszej fazy jaką stworzyła unia polsko-litewska. Wkroczenie Jagiełły na zamek wawelski w 1386 r. wprowadziło w życie państwowe Polski piastowskiej, cały kompleks nowych zagadnień. Dadzą się one podzielić na wewnętrzne i zewnętrzne, choć związek ich między sobą jest nieraz tak silny, że trudno je od siebie oddzielać. Pierwszym kapitalnym zagadnieniem to sprawa unii i związana z nią inkorporacja. Ten problem ma swoją bardzo bogatą literaturę lecz pogląd przez Kolankowskiego reprezentowany jest inny. Stwierdzając, że Litwa jako kraj, była z punktu widzenia prawnego, własnością w. księcia wyciąga stąd wniosek, że początkowo Jagiełło dokonał rzeczywistej inkorporacji jako nietylko władca lecz pan-właściciel Litwy, lecz następnie wskutek zmienionych warunków politycznych dążył do jej likwidacji, gdy to groziło jego interesom dynastycznym. Ten problem unijno-korporacyjny, jest podstawowym w całych dziejach Jagiellonów, a właściwie przeciąga do schyłku dni Rzeczypospolitej.

Unia z Litwą przyniosła ze sobą kilkakrotne zwiększenie obszaru Polski. Włączenie zaś w jej skład etniczny szeregu nowych ludów, pociągnęło za sobą powstanie (jakbyśmy to dzisiaj nazwali) kwestii mniejszościowej i religijnej, w znaczeniu koniecznego ich rozwiązywania przez państwo. Te sprawy stały u podstawy późniejszych walk z Moskwą a również wewnętrznych wstrząsów polsko-litewskiego państwa, przechodzącego jak np. w czasie Świdrygiełły okresy o dramatycznym napięciu.

Nie sposób dotknąć wszystkich kwestyj rozwiązanych przez Kolankowskiego w omawianej pracy. Szkicujemy jedynie najważniejsze najbardziej orygjnalnie ujęte. Źródłem prawa i władzy jest król. Wszyscy Jagiellonowie, od Jagiełły do Zygmunta Augusta, w przedstawieniu Kolankowskiego, to nie papierowe postacie, lecz żywi i bezpośrednio działający ludzie. W profilach fizycznych i psychicznych Jagiellonów Kolankowskiego, dominuje kilka wspólnych rysów, które prawie u wszystkich występują. Przede wszystkim typ Jagiellona to żołnierz i wódz. Czy to będzie Władysław Jagiełło spod Grunwaldu, Władysław spod Warny, Kazimierz spod Chojnic, czy Olbracht z bukowińskich lasów i Aleksander, czy wreszcie ten „niewojowniczy" prowadzący długie wojny Zygmunt August, u wszystkich ten rys jest dominujący. Król-żołnierz i wódz sam stający na czele armii, bezpośrednio biorący udział w boju to władca z dynastii Jagiellońskiej. Wypływa stąd cecha druga, wysokie poczucie własnej godności i noszonego majestatu państwa.

Postać Jagiełły doczekała się w pracy Kolankowskiego właściwego miejsca. Wielki ten król pod wpływem Długosza, krzywdzony był w ogólnym sądzie przez historyków. Przed Kolankowskim trafną jego charakterystykę dali dwaj ludzie nie historycy — Mickiewicz i Sienkiewicz wiedzeni intuicją więcej niż istotną znajomością. Kolankowski odtworzył osobę króla i wielkość jej wykazał na podstawie faktów. Nie ma w niej miejsca na „szczęście" — „przypadek" — „los" czym tak hojnie operowała dotychczasowa literatura. Jest natomiast wielka i wytrwała a zarazem ciężka praca długich lat — praca umysłu i żelaznej woli. Nie był bowiem przypadkiem, ani ślub i chrzest, ani Uniwersytet, ani Grunwald. To wszystko efekty pracy króla, czasem przy pomocy Witolda, przeważnie samotnej. Być może, że na sądach dawniejszych historyków zaciężył obraz króla z ostatnich lat życia — obraz starca oślepłego napoły pozbawionego już sił żywotnych.

W charakterystykach Jagiellonów Kolankowskiego ciśnie się na porównanie dwu Jagiellonów: pierwszego i ostatniego. Sylweta Augusta, tak plastycznie uwidoczniona ma tyle wspólnych cech i podobieństwa w działalności, że rzuca się to poprostu w oczy. Jak Jagiełło tak i Zygmunt August byli fundatorami uniwersytetów, pierwszy krakowskiego, drugi wileńskiego. Jagiełło na początku swojego panowania pierwszą unię polsko-litewską przeprowadzał, prawnuk jego u schyłku dni swoich ją umacniał, uważając to za największy cel życia. I w jednym i w drugim drgała gorąca miłość litewskich puszcz, na obronę których gotów był poświęcić wszystko. Również i fizyczne cechy mieli bardzo podobne. Jagiełło szczupły, czarniawy, podobnie jak syn włoszki Zygmunt August. Obydwaj skryci w zamiarach swych uparci, trzeźwi, realni politycy, wyrastający duchowo wysoko ponad swe otoczenie, myślą obejmują szerokie horyzonty.

W sądach swych o ludziach i czasach jest Kolankowski powściągliwy a bywa może za łagodny. Raczej jest skłonny doszukiwać się dodatnich stron, choć światła i cienie zestawia równocześnie tak, jak je źródła przekazały. Polska i Litwa w rozważaniach Kolankowskiego, na wzajemnych uniach zyskały. Polska rozrosła się terytorialnie — Litwa uchroniła się od likwidacji przez Krzyżaków i Moskwę.

Myśli przewodniej „idei jagiellońskiej" w polityce zagranicznej poświęca Kolankowski sporo rozważań. Etapy jej, to zajęcie Rusi, rozciągnięcie władztwa na Czechy i Węgry wraz z Mołdawią i Wołoszczyzną. Pierwsze jaskółki tych myśli rodzą się już w czasach Jagiełły by szybko wydać owoce — Warna i Wiedeń 1515 r. Z tej idei jagiellońskiej wynikają i inne momenty, które dynastię i państwo polsko-litewskie kosztują wiele wysiłków i krwi. Umiejętnie i z właściwą sobie jasnością uchwycił Kolankowski ten splot zdarzeń i całą ich łączność z dziejami powszechnymi. Wynika z tego wniosek prosty, że Polska Jagiellonów, to czynnik międzynarodowego znaczenia, nie tylko na wschodzie, ale właśnie w całej ówczesnej Europie. Z ciasnych ram drobnego państewka wychodzi bowiem już Polska czasów Kazimierza Piastowicza.

Nadzwyczaj ciekawe jest przedstawienie na tle międzynarodowego życia Polski, polityki Rzymu w stosunku do Polski oraz stanowiska samego kleru polskiego. Często kładzie się ono cieniem na jasnych kartach i świadczy o tragicznym niezrozumieniu misji, jaką Polska realizować miała.

U zarania nowego polsko-litewskiego państwa, powstają dwa silne ogniska nienawiści ku temu nowemu tworowi. Jednym z nich to Malborg, drugim Moskwa. W ciągłości tego konfliktu jaki stąd powstał, niemal naocznie widać w przedstawieniu Kolankowskiego, jego formy i drogi rozwoju. Kolaboracja tych dwóch czynników jest nieulegająca wątpliwości, a skoro potęga krzyżacka zostanie skruszona tak, że koronie polskiej przysięgę wasala składać musi, zwróci się drugi nieprzyjaciel po pomoc do Habsburgów i Tatarów. Te nici jakie łączą Wiedeń i Moskwę z Krymem, na szkodę Polski odkrył Kolankowski ze wszystkimi szczegółami, podobnie jak w całości przedstawił przebieg spraw krzyżackich, węgiersko-tureckich i czeskich.

Podobnie jak król Jagiełło w opinii Kolankowskiego zostało przywrócone należne miejsce królowej Bonie, z której imieniem związana była dotychczas tradycja nie bardzo pochlebna. W przedstawieniu Kolankowskiego wychodzi jako mądra i rządna władczyni, dorastająca całkowicie wzorów panujących jakie wytworzył renesans. Tradycja, która urobiła z niej ujemny typ, wylęgła się z przeciwników politycznych, którym nie podobała się polityka królowej.

Nie sposób choćby tylko notować wszystkich problematów, poruszanych w omawianej pracy. Całe ich mnóstwo występuje wyraziście w swoich fazach rozwojowych i powiązaniach genetycznych.

Zadaniem historii jest odtworzenie życia tak, jak ono niegdyś wyglądało. Tak też swoje zadanie pojął Kolankowski pisząc swe „Dzieje". Nie przejaskrawił wzlotów ku wyżynom, nie skrywał upadków. Nie jest skłonny szukać w oderwanych wypadkach, znamion śmiertelnej choroby organizmu Rzeczypospolitej, ale i nie pokrywa frazesem „warcholstwa gminu szlacheckiego" słusznych żądań szerokich warstw. Polska Jagiellonów Kolankowskiego, żeby definicję zamknąć w jednym zdaniu, to silny organizm państwowy z szeregiem światłych obywateli z mądrymi władcami na czele. W tym też punkcie leży może największa zasługa pracy Kolankowskiego. Przeciętny czytelnik a nawet historyk, przyzwyczajony był, że obraz historycznej Polski, malowano samymi czarnymi farbami. Całe życie dawnej Polski to jeden bezład, bezsens i bezprawie. Cudem jakimś utrzymywało się państwo i to przez setki lat, jak tragiczna pomyłka losów. Nadszedł ostatni czas, by z tym poglądem, importowanym zresztą, skończyć. W dawnej swojej przeszłości byliśmy narodem równie wielkim i silnym, jak wiele innych. Tak jak i u innych narodów i państw, są słabe i mocne momenty w naszym życiu — jest Matejkowski Grunwald i Hołd Pruski. Te uwagi i wrażenia daje przebogata książka Kolankowskiego. Historyk-myśliciel ukazał nam rzeczywistość Polski Jagiellonów w pełnym świetle, rzeczywistość, którą dumą napełni każdego badacza i każdego komu historia i losy własnego narodu, nie są obojętne.

Malarze polscy na wystawie Bractwa św. Łukasza w Amsterdamie

Artyści polscy: prof. T. Pruszkowski, Jan Zamoyski, Bolesław Cybis, Janusz Podoski, Wdowiszewski, Gotard Jędrzejewski, Kanarek, Kubicki, Michalak, Płużański i Wydra wystawili zbiorowe swe prace w jesiennej wystawie holenderskiego Bractwa św. Łukasza w Amsterdamie.

Przed otwarciem wystawy przemówił do zaproszonych gości przewodniczący Bractwa, witając serdecznie kolegów z Bractwa polskiego, na co odpowiedział konsul generalny R. P. w Amsterdamie dr. T. Skowroński.

Prasa holenderska powitała z zadowoleniem inicjatywę wymiany dzieł sztuki polskiej z holenderską.

Z okazji otwarcia wystawy konsul gen. R. P. w Amsterdamie z małżonką wydali śniadanie, na którym obecni byli członkowie holenderskiego Bractwa św. Łukasza, przedstawiciele świata artystycznego miejscowego oraz p. Jan Zamoyski, przedstawiciel polskiego „Bractwa św. Łukasza".

MARIAN NIEMIEC

UWAGI O MONOLOGU

Na marginesie „Odprawy posłów" i „Potrójnego" w Teatrze Wielkim

Różni różnie o nim plotą. Dla jednych monolog jest odbiciem wewnętrznej walki bohatera (Ermatinger), rozprawą ze samym sobą w t. zw. głośnym myśleniu (Z. Bytkowski), co naprowadziło panią Volman na tezę wynikania monologu z życia; inni twierdzą znowu, że jest to zabytek skostniały, który co prędzej należałoby wyrugować z teatru nowoczesnego a zastąpić go scenami solowymi lub milczącymi (pantominą). Receptę taką podał jeden z krytyków niemieckich. W okresie naturalizmu na monolog urządzono nagonkę (bo tak było modnie), rugowano go z dramatu, lecz za to pakowano bez pardonu do powieści. Przykładem chociażby „Papa Hamlet" Holza i Schlafa. Lecz to nie zmieniło sytuacji i sprawy monologu nie rozstrzygnęło.

W czasach dzisiejszych kwestia monologu nie przedstawia się już tak tragicznie. Uświadomiono sobie, że on — stanowiąc ziarno dramatu — nie może całkowicie zniknąć ze sceny, trzeba go tylko odpowiednio podać, aby nie raził i aby organicznie wynikał z dzieła.

Godzę się całkowicie z twierdzeniem reżysera Cwojdzińskiego, który właśnie reżyserował „Odprawę" i „Potrójnego", że teatr syci kompleksy. Jako przykład podał „Wesele" Wyspiańskiego, na którego próbach aktorzy śmiali się w kułak, gdy tymczasem premiera oszołomiła widownię: trafiono na kompleks niepodległościowy. I nielada eksperci tak właśnie tę sprawę tłumaczyli.

Otóż wydaje mi się, że przede wszystkim monolog jest obrazem takich kompleksów, jest dynamiczna manifestacją wewnętrznej walki bohatera, jego sprzecznych uczuć, zmagań ze samym sobą — w samotności lub spowiedzią wobec innych: sprawców lub towarzyszy doli czy niedoli.

Rozwodząc się nad monologiem dręczyłem się myślą, że powiększam zastęp teoretycznych ględziołków, lecz z miejsca się pocieszyłem, uświadomiwszy sobie, że jestem jednym z nielicznych zdecydowanych jego obrońców.

Reżyser Cwojdziński, który w „Odprawie" i „Potrójnym" miał wielkie trudności do pokonania, wyraził się, że walkę z monologiem uważa za bezcelową i niepożądaną. Uznając go jednak za nieodłączny czynnik dramatycznej ekspresji twierdził, że w odniesieniu do sztuk z repertuaru klasycznego monolog trzeba komponować, rozbijać na płaszczyzny psychiczne i dramatyzować; aktor zaś grający musi czuć smak mówionego słowa i słowem tym się bawić. Wtedy sukces będzie pewny, gdy z monologu wydobędzie się maksymalną skalę jego dynamicznych zawartości, i gdy możliwie rozległymi środkami ekspresji teatralnej da się wyraz nie interpretacji tekstu literackiego, tylko wyraz treści dramatycznych. Na temat tych rzeczy dużo ciekawych uwag wypowiedział Karol Hagemann w swojej nieco konserwatywnej, ale bardzo trzeźwej książce p. t.: Aktor i sztuka aktorska. Tego rodzaju zabiegi koło monologu są do zrobienia w teatrze nowoczesnym, któremu żadną miarą nie wolno zagrzebywać zdobyczy kulturalnych w swojej dziedzinie. Mam tu oczywiście na myśli repertuar średniowieczny z odrodzeniem, barokiem, teatrem romantycznym aż po wiek XX, którego początek przyniósł tyle kapitalnych inowacji, zwłaszcza w zakresie reżyserii.

Problem scenicznego dzieła sztuki, nie będącego — jak zaznaczyłem — interpretacją tekstu literackiego lecz organizmem samoistnym, podległym autonomicznym prawom stracił już nawet swój smaczek aktualności i stał się rzeczą oczywistą samą przez się. Głośna swego czasu sprawa z „Rewizorem", który na afiszu teatralnym odebrany był Gogolowi, należy już do przeszłości.

Zadaniem teatru jest nawiązywanie kontaktu między nowymi a dawnymi laty. Zgoda! Ale niezaradne kierownictwo takiej placówki zapyta co z tym fantem zrobić? Jak przeforsować takiego Cieklińskiego, Kochanowskiego i wielu innych — nie mówiąc wogóle o wczesnym średniowieczu: moralitetach, misteriach czy innych planktach, o tym teatrze w powijakach?

Szalony rozwój reżyserii ostatnich lat znalazł się w kropce. Czynnik socjologiczny (Baab — „Theater in Lichte der Soziologie"), tak słabo reprezentowany i opracowywany w dawnych wiekach, wpłynął hamująco na proces kontaktowania z przeszłością, z dawnym teatrem, który — zdaniem Hansa Heinricha Borcherdta (Das europäische Theater im Mittelalter und in der Renaissance, Leipzig 1935) nie może przestać być twórczą i zapładniającą dziedziną dla współczesności.

Dla niektórych nieuznających tej zasady nawet takie rewelacje jak Shakespeare czy Ibsen stali się nudni i niepożądani ze swymi dłużyznami monologicznymi. Coś trzeba było zrobić. Rądzono w ten sposób, że robiono na ich dziełach wiwisekcję, która w pierwszym rzędzie dotyczyła monologu. Lecz było to słuszne tylko z pewnych względów, o czym się niebawem przekonamy.

Trzeba być bowiem dobrym macherem i posiadać dużą dozę inwencji, aby jakiekolkwiek zabiegi, przeprowadzane na literackich odpowiednikach dramatu robić sprytnie i bez szkody dla dzieła. Gdy przeglądałem teksty reżyserskie ostatnich „nowości" teatralnych, miałem się możność przekonać, że z „Koriolana" ścięto prawie 50%, ponad 1/3 z „Potrójnego" i koło 1/4 z „Odprawy posłów greckich".

Jeden z berlińskich reżyserów, mianowicie Srving, wyraził się gdzieś, że publiczność teatralna, zwłaszcza ta siedząca w ministerialnych pozach, z podpartymi ręką głowami, uważa za swój święty obowiązek nudzić sie od czasu do czasu w teatrze, szczególnie na t. zw. piłach historycznych przeładowanych par excelence monologami. Wtedy, nie pozostaje nic innego do zrobienia jak je rugować, skracać, ściśniać ich ramy, które czasem (i to prawda) są zbyt szerokie. Ale bo też nie każdy piszący trzymał się zdrowej zasady, wyrażonej w słowach: „In der Beschränkung zeigt sich erst der Meister", nawet sam jej autor — Goethe.

Lecz faktem jest, że tendencja monologowania jest immanentnym prawem nietylko twórczej jaźni, ale każdego człowieka. Dzieła światowej sławy, będące dokumentem genialnego znawstwa duszy ludzkiej, pouczają nas o tym dostatecznie.

Kto ocenia życie po objawach zewnętrznych ten może sobie pozwolić na tropienie delikwenta, pozwalać mu dialogizować, mówić z innymi o własnym życiu — jednym słowem grać w nowoczesnym znaczeniu tego wyrazu. Bo rozwój sztuki poszedł w tym kierunku, że wygrywać chce na naszych domysłach, zmuszając do wiązania szczegółów w syntetyczną całość. Lecz jest to proces wtórny do genialnej syntezy życia, zawartej w tragediach greckich, w monologach w rodzaju Hamletowskiego (z 1 sceny III aktu) zaczynającego się od słynnego: „To be or not to be — that is the question" lub Ibsenowskich czy Maeterlinckowski.

Scena starożytna, późniei średniowieczna to jedno wielkie monologium. Wynikało ono ze struktury tamtoczesnych ludzi. Tacy oni byli i w życiu; przy lada okazji wygłaszali monologi, zakrapiając je mimowolnym gestem i ruchem, które to czynniki ekspresji dramatycznej, jako integralną sprawę teatru uświadomiono sobie dopiero w swoich wykładach o dramacie epoki stanisławowskiej.

Wracając do istotnych rozważań o monologu dam pewną dawkę mistyki.

Z grubsza możnaby rozpatrywać monolog pod trzema względami: literackim, psychologicznym i teatrologicznym. Podział taki ułatwia i upraszcza dyskusję, zakłada bowiem z góry, że odpowiednie sformułowanie monologu pod jednym z trzech względów stanowić może tylko dopełnienie badania jego istoty: znaczenia jako zabiegu artystycznego w literaturze, funkcji w życiu oraz roli, jaką odgrywa w teatrze.

Ten trzeci punkt widzenia bedzie dla nas najważniejszy. Rola monologu w teatrze nie jest jeszcze skończona i mam wrażenie, że nieprędko to się stanie. Jako element ekspresji dramatycznej powinien ulec pewnej zmianie.

Oceniając monologizowanie z punktu widzenia retrospektywnego dochodzimy do wniosku, że jest to jakby regresyjna forma wyrażania poprzez słowo ruchomego, nieuchwytnego kształtu rzeczywistości. W tym znaczeniu pojęte słowo — Logos posiadałoby atrybut trwania; w pasji zaś ujarzmiania płynnej rzeczywistości doszukiwaćby się należało niepokoju wielkiego wysiłku, jakby to powiedział Gaulthier (nie Gauthier), czyli dramatyczności pojętej w najszerszym znaczeniu (dramatyczność bowiem teatralna według tradycyjnej recepty potrzebuje ześrodkowanej akcji i silnych charakterów.

Monolog tkwi w psychologii człowieka i stanowi jakby jego głośne myślenie. Nawet terminy „mówić" i „myśleć" były w pierwotnych językach identyczne. Na terenie literatury monolog byłby czymś wtórnym, powtórzeniem mowy pierwotnego człowieka. Należy jednak pamiętać, że pierwotne stadium mowy było czysto biologiczne. Człowiek w owym czasie za pośrednictwem znaków konwencjonalnych przekazywał swój stan uczuciowy swym bliźnim. Owe znaki nie były może jeszcze słowami w tym znaczeniu, w jakim je dzisiaj pojmujemy. Były raczej środkiem komunikatywno-demonstracyjnym, a już chyba najmniej były używane jako wyraz ekspresji czy dynamiki. A wiemy, że zarówno w monologu literackim czy też w jego preparacie teatralnym spełnia ono taką a nie inną rolę. Używany jest świadomie i celowo. Dlatego monolog, który jest konsekwentnie wrośnięty w organizm dzieła i w zespoleniu z nim stanowi skończoną całość, nową sugestywną rzeczywistość może być uważany za coś, co wynika z życia. I na tym punkcie godzimy się z tezą pani Volman. Dramaty: monumentalny i psychologiczny potwierdzają to w całej pełni. Ale my na sprawę monologu patrzymy bardziej indywidualistycznie: zgodność z uczuciem lub chwilowym nastrojem uważamy za jedyny sprawdzian jego oceny, zapominając o tak ważnej sprawie jak wspomniane sycenie kompleksów. Ten warunek może nie być spełniony lecz to nie przesądza sprawy o wartości monologu. Długie tyrady Hamleta, Per-Gynta czy Oswalda („Upiory" Ibsena) mogą nas czasem nużyć, mimo że odmalowują życie kawałami i są obrazem genialnej introspekcji duszy ludzkiej.

Ale i nowoczesny dramat niecałkowicie rezygnuje z użycia monologu. Np. szczupły rozmiarami obraz dramatyczny O'Neilla pt.: „Księżyc nad Karybami" jest wprost przeładowany monologami a mimo to o znudzeniu nie ma mowy. Użycie tego środka jest mistrzowskie i wynika z logiki wypadków, jakie się tam rozgrywają. Mylimy się, twierdząc że monolog wyszedł z dramatu: on raczej stanowi jego początek i w dalszym rozwoju zawiązuje akcję, stając się czynnikiem ruchu i konfliktu. Wtedy tylko jest przykry jeśli w ręku autora staje się ostatnią deską ratunku, gdy prowadzenie akcji za trudne jest dla jakiejś miernoty. Ale czy Hamlet byłby tym czym jest, gdyby się nie wygadał. I tu jest właśnie dobry. Trzeba więc wiedzieć jak i gdzie użyć monologu, lecz zwalczać nie ma potrzeby. Goethowskie „Beschränkung"? — owszem, to pomaga.

Nawiązując do wywodów poprzednich trzeba jeszcze zaznaczyć, że zarówno literackie jak i sceniczne dzieło sztuki, stanowiąc splot różnorodnych elementów, tworzy odrębny, zamknięty w sobie organizm, podległy prawom jaźni twórczej, która go kształtuje. Kształtowanie takie jest niejako pracą odkrywczą; przez dzieło zaś przechodzi nurt życia, tworząc iluzję nowej rzeczywistości, zgoła odmiennej od tej, która nas otacza.

Jeśli mowa o dramacie, mimo woli kojarzy się nam jego realizacja na scenie, która zdaniem Hagemanna prześciga życie, wyjaśnia i zgęszcza je zarazem. Dużo w tym sformułowaniu racji, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę dramat, będący dla Ermatingera obrazem ciągłego napięcia, ale zarazem czymś nieuchwytnym; trudnym do określenia. Ważna więc rola odcyfrowywania tych szarad życiowych pozostaje teatrowi, który mając do dyspo-

(Dalszy ciąg na str. 20-tej)

Pałac królewski w Haadze



Sala przyjęć, w której odbędą się zaręczyny ks. Juliany

(Dalszy ciąg ze strony 19-tej)

zycji kolosalną skalę możliwości spełnia funkcję jakoby sui generis lektora.

Ale Ermatinger uważa monolog za coś sztucznego, twierdząc że organicznie dramatowi przysługuje dialog. Że tak nie jest, próbowałem to już udowodnić poprzednio, zaznaczając między innymi. że może posiadać tylko pozory sztuczności, jako wynik wadliwej kompozycji dzieła. Stanowi on osobiste wyznanie bohatera, przy czym osoba mówiąca zachowuje się tak, jakby była sama.

Podobnie sformułował sprawę wspomniany nawiasowo Zygmunt Bytkowski w książce: „Gerhart Hauptmanns Naturalismus und das Drama" w rozdziale wstępnym, poświęconym monologowi. Otóż Bytkowski poza definicją monologu orzekł, że dzięki monologowi zapoznajemy się z myśleniem bohatera: chwytamy życie niejako na gorącym uczynku. Nie koniecznie taki bohater musi być sam na scenie. Samotność nie jest warunkiem koniecznym. Zdaniem innego z teoretyków, mianowicie Freitaga, monolog może być ożywiony dialogiczną wstawką, która nie wnosząc niczego zasadniczego stanowi bodziec do wypowiedzi (weźmy np. pod uwagę scenę posła Parysów z Heleną z „Odprawy"). Byłby to jakby rodzaj przełamania zewnętrznego warunku, t zn. warunku samotności tak cudownie wyzyskanego przez Hamleta, Konrada czy Kordiana. Samotność bowiem umożliwia skupienie się przed czynem (Kordian), roznieca rozterkę wewnętrzną (ks. Konstanty w „Dziadach") i pozwala realizować obrazy walki ze samym sobą. Bo w monologu właśnie, który stanowi element nawskróś dramatyczny, zamknąć można ogromny zasób dynamiki. „Żyje i drga w nim wielki patos tragiczny, patos samotności i rozprawy ze samym sobą, patos tajemnych myśli i żądz ukrytych, patos zmagania się ze straszną zagadką istnienia". A ponieważ teatr ma chwytać życie na gorącym uczynku i tworzyć nową rzeczywistość, wobec tego przyrodzone nienawiści człowieka — monologizowanie nie zostały i nie zostaną nigdy całkowicie przygłuszone, więc też i eliminowane ze sztuki.

Rozmowa ze samym sobą, zakraszona czasem widmami (jak u Słowackiego) staje się bardzo wymownym obrazem walki wewnętrznej bohaterów — w każdym razie dramatyczniejszym, aniżeli zwykła informacja autora lub transponowanie danego obrazu na dialog.

Narzeka się czasem, że monologi mają zawiłą budowę, długie okresy, że są rozwlekłe — ależ tym grzeszą i dialogi.

Improwizacja Konrada w „Dziadach" jest koniecznym ogniwem w budowie dramatu. „W tym jednym monologu wszystko jest czynne, zaczepne, pędzące naprzód w zawrotnym rozmachu, z coraz gwałtowniejszą siłą natarcia — aż do ostatecznego upadku". Jako zjawisko dramaturgiczne improwizacja, jest czymś naprawdę wspaniałym. Trzeba ją tylko umieć zagrać, a nie recytować. W drugim bowiem wypadku mielibyśmy do czynienia z interpretacją dzieła sztuki, a nie z wyrazem jej treści dramatycznej.

Książki nadesłane

Henryk Balk: *Rozmowy z nocą*. Warszawa 1936. Wydawnictwo „Droga". Str. 62.

Stefan Glixelli: *W trzecią rocznicę zwinięcia 52 katedr w szkołach akademickich*. Lwów 1936. Str. 16.

Maria Maykowska: *Klasyczna teoria wymowy*. Warszawa 1936. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Str. 87.

Lady Caprice: *Ludzie pod szyfrą*. Lwów 1936. Wyd. Książnica Polska. „Leopolia". Str. 272.

Stefan Łubieński: *Na morza i ziemi rubieży*, sceniczna ballada w 4 aktach. Miejsce Piastowe 1936. Str. 108.

Chateaubriand i córka dozorcy więziennego

Przed oddaniem do druku „Pamiętników zza grobu", Chateaubriand wykreślił z rękopisu dwa rozdziały, z których jeden ujawniał dość intymne szczegóły z życia pani Recamier, zaś drugi dotyczył pobytu autora we wrześniu 1833 r. w Wenecji. Zachowała się jednak kopia kompletnego manuskryptu, którą wielki pisarz kazał sporządzić w kilkanaście lat później i ofiarował, podówczas już 68-letniej, Juliecie. Obecnie zainteresował się niewydanymi kartkami „Pamiętników" krytyk francuski Levaillant i oddał je do użytku czytelników w dwóch, opatrzonych licznymi komentarzami, tomikach.

Bawiąc w Wenecji, Chateaubriand zwiedził słynne więzienie w podziemiach pałacu dożów, gdzie kilka lat życia spędził Silvio Pellico, autor pamiętników „Mie progioni". Otóż w swojej głośnej książce, Pellico wspomina pewną młodą dziewczynę, imieniem Zanza, córkę dozorcy więzienia, która odwiedzała go czasem w posępnej celi i razu pewnego, zdjęta litością, pocałowała go. Kochała innego, jednak smutny los więźnia potrącił, jak się to zdaje, pewne czułe struny w jej piętnastoletnim serduszku. Pellico, sam głęboko wstrząśnięty, ostrzegł dziewczynę przed niebezpieczeństwem tak okazywanego współczucia. Notuje jednak, nie bez melancholii, że z trudnej próby udało mu się wyjść z czystym sumieniem. Epizod jest piękny i owiany pełnym uroku romantyzmem.

Pod wrażeniem tych kartek, Chateaubriand postanowił odszukać w Wenecji Zanzę, małą opiekunkę Pellica. Udało mu się to. Mieszkała wraz z mężem przy matce, signorze Brollo, która w pałacu Cicognara odnajmowała pokoje artystom i oficerom. Zanza była mała i pulchna, miała krucze włosy i wielkie szare oczy „di pietosi sguardi..." Oto jak Chateaubriand opisuje zabawną scenę poznania córki dozorcy więziennego, której wizja prześladowała go w podziemiach pałacu dożów:

„Powiedziałem Zanzie, że jako gorący wielbiciel pana Pellico, zapragnąłem poznać kobietę, która okazała tyle serca nieszczęśliwemu więźniowi. Zanza ujęła moją rękę, podobnie jak jej matka i nie wiem dlaczego nie cofnąłem tej ręki. Zanza zdawała się przez chwilę szukać w pamięci imienia, które wymówiłem: „Tak, tak! Pan Pellico; pamiętam. Un carbonare! — A czy wiadomo pani, że napisał o swoim pobycie w więzieniu książkę, w której jest mowa o pani?..."

Ale Zanza nie czytała „Mie prigioni" i dopiero jej brat Antonio, przysłuchujący się rozmowie, wypalił bez ogródek: „No jakżesz! Opowiadałaś przecież temu Pellico, że jesteś zakochana", Młoda kobieta oburzyła się mocno: „Co? Inamorata! Nie miałam wówczas jeszcze dwunastu lat. — Corpo di Christo! — powiedział Antonio... — W dwunastym roku życia doskonale można się kochać, zwłaszcza w Wenecji". Wówczas signora Brollo uznała za stosowne wmieszać się w rozmowę: „Miałaś już czternaście lat, Zanzo. I byłaś zakochana. Co prawda, to prawda."

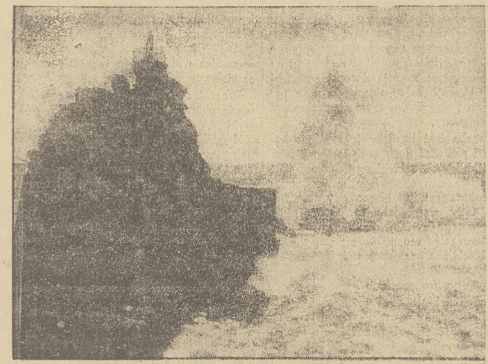
Zażenowany tą sceną, Chateaubriand zaczął się tłumaczyć, że bynajmniej nie miał zamiaru popełnić niedyskrecji. Ofiarował się przysłać młodej kobiecie „Moje więzienia", o ile by miała ochotę je przeczytać. Zanza przyjęła propozycję, pod warunkiem jednak, że książka zostanie jej odesłana w porze, w której jej małżonek pracuje w biurze. „Mój mąż jest o rok młodszy ode mnie" — wyjaśniła. „Oto potęga talentu konkluduje Chateaubriand. — Pellico poeta użyczył swojej małej pocieszycielce czaru, którego, być może, nie posiada: *„Zanza, anioł miłości, ucałowała werset Biblii, po czym rzekła do więźnia: Za każdym razem, gdy będziesz odczytywał tę stronicę, wspomnij, że przycisnęłam do niej wargi..."*

Dalszy ciąg historii Zanzy czytamy już w wydrukowanych „Pamiętnikach zza grobu". Chateaubriand udał się z Wenecji do Ferrary, gdzie go oczekuje sekretarz Hyacinthe Pilorge. Ten ostatni zdaje sprawę zaciekawionemu pisarzowi z wrażenia, jakie wywarła na młodej Wenecjance lektura „Mie prigioni". W liście do Pilorge'a Zanza pisała: „Gratuluję signorowi Silvie jego książki. Zaszczepił w mojej duszy, w duszy niewinnej kobiety nieustanny niepokój. Biada mi!" Pismo miało być zroszone łzami i Levaillant istotnie stwierdził na oryginale ślady trzech łez... Zanza była zatrwożona. Co powiedziałby jej młody małżonek, gdyby mu wpadła w ręce nienawistna książka? Otóż, jak komunikuje Levaillant, w przeciwieństwie do czarnych przeczuć Zanzy, małżonek uczuł się wielce zaszczycony faktem, że jego panią opisano w książce. Ponoć, na skutek tego szczęśliwego wyjaśnienia się małżeńskiego horyzontu i sama Zanza zaczęła delektować się swoją sławą, a nawet... pisać wiersze. Chateubriand kończy anegdotę apostrofą do Zanzy — wysłanniczki muz: „Tak Zanzo, wejdziesz w poczet cieniów tych kobiet, które się zjawiają w otoczeniu poety, w chwilach gdy ten marzy przy dźwiękach swojej liry...

Co się tyczy Pellica, to autor głośnej książki nie miał się nigdy dowiedzieć, jakie zainteresowanie wzbudziła w Chateaubriandzie jego mała dozorczyni więzienia. Dowiedział się natomiast, że pisarz francuski podawał w wątpliwość fakt więzienia go w weneckim pałacu dożów. Oburzony zaprotestował energicznie. Pani Recamier załagodziła konflikt, a Chateaubriand zrobił odpowiednią poprawkę w tekście.

OEMA

Burza u wybrzeży Atlantyku



Widok z Biarritz

Na Litwie — niewola

W najnowszym (listopadowym) numerze „Tęczy" B. Rudzki zamieścił pod powyższym tytułem artykuł o nowych ustawach litewskich, skierowanych przeciw 300-tysięcznej rzeszy mniejszości polskiej w granicach Litwy. Są to ustawy, które podcinają możność swobodnego życia polskiego na Litwie. Chodzi o ustawę, szkolną, prasową i paszportową. Szczegóły tych ustaw są przerażające w swej wymowie.

W tym samym numerze znajdujemy artykuł J. Gutschego p. t. „W walce o nowego dziennikarza", F. Jordana „o nowych metodach prowadzenia wojny", B. Leitgbera o wspaniałym gmachu Ligi Narodów oraz artykuł Fr. Kusza, omawiający okropne niekiedy warunki pracy w fabryce. — Na specjalne podkreślenie zasługuje umieszczone w numerze tłumaczenie sensacyjnego artykułu z prasy francuskiej o konwencie masonów w Paryżu. — Niezależnie od tych artykułów numer zawiera dział literacki, artystyczny i rozrywkowy

---

Wśród książek

R. Dyboski: „Charles Dickens — Życie i twórczość".

Książnica - Atlas, Lwów - Warszawa, 1936 r. Str. 108.

Z okazji przypadającej w roku bieżącym setnej rocznicy pierwszej powieści Dickens'a „Klub Pickwicka", krakowski anglista, prof. Dyboski, opracował pierwszą w naszym języku wyczerpującą monografię o znakomitym powieściopisarzu-humoryście.

Na kanwie życiorysu, z uwzględnieniem szerszego tła historyczno-obyczajowego, rozsnute są w porządku chronologicznym charakterystyki wszystkich po kolei dzieł powieściowych Dickensa, przy czym nie brak zestawień z podobnymi utworami w nowoczesnej literaturze angielskiej i europejskiej, oraz wzmianek o ocenie poszczególnych dzieł przez potomność. Całość, zamknięta próbą syntezy geniuszu Dickensa, uzupełniona jest dokładnym rejestrem polskich przekładów jego dzieł, bibliografią wybitnych nowszych prac o nim w językach obcych, oraz uwagami o stosunku elementu humoru w nowszym powieściopisarstwie polskim do twórczości Dickensa.

Książka, ozdobiona portretem Dickensa, ze względu na zwięzłość i przystępność wykładu powinna oddać pożyteczne usługi, wprowadzając ogół czytelników, a w szczególności dorastającą młodzież, w nazbyt mało u nas dotąd znaną twórczość jednego z największych powieściopisarzy literatury powszechnej i wielkiego mistrza humoru.

(K. Z.)

POPIERAJMY CELE I ZADANIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.